

TYGODNIK

Solidarność

63 DNI CHWAŁY

Norbert „Smola” Smoliński:
1 sierpnia – najważniejszy dzień w roku

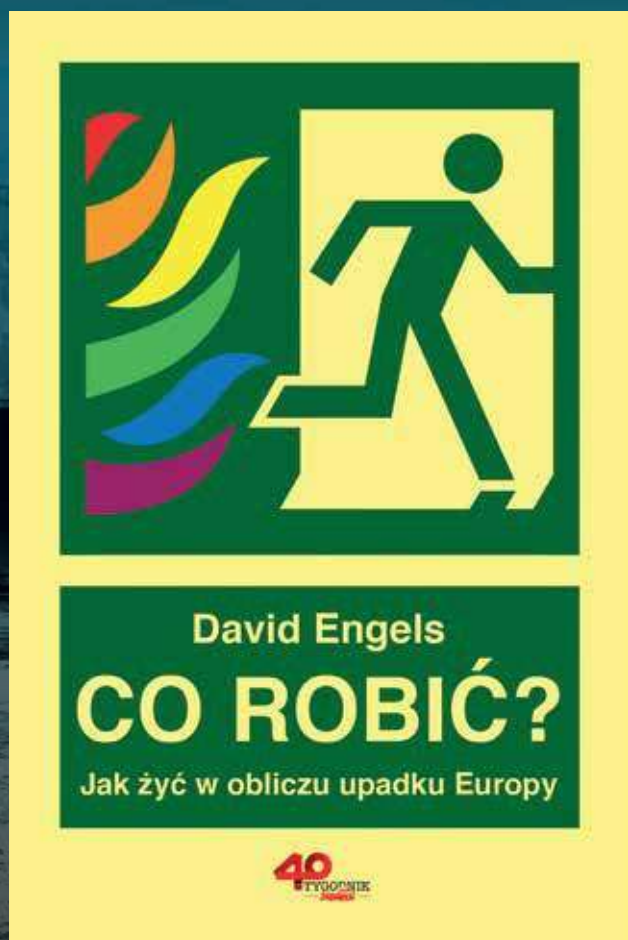
ISSN 0208-8045
3 1 INDEXS
379433
9 1770208 1040450
CENA 7,50 ZŁ (W TYM 8% VAT)

- GASZĄ PŁOMIENIE W GRECJI
- TAJEMNICE ŻYCIA LEOPOLDA STAFFA

DAVID ENGELS

CO ROBIĆ?

JAK ŻYĆ W OBLICZU UPADKU EUROPY



„Niniejsza książka jest niczym mniej ani niczym więcej niż czysto osobistą odpowiedzią na rozpacz, która chyba regularnie ogarnia wszystkich tych, dla których «Europa» jest nie tylko pojęciem geograficznym, lecz symbolem głębokiej tożsamości kulturowej, szczególnego poglądu na świat, niepowtarzalnego stylu życia, krótko mówiąc: prawdziwej ojczyzny – jednak ze wszystkimi problemami i nadziejami, jakie to słowo w sobie kryje. Ta właśnie ojczyzna, nasza ojczyzna jest w niebezpieczeństwie, i to nie z powodu jakiegoś zagrożenia z zewnątrz, lecz raczej naszej wspólnej winy: [...] popieraliśmy politykę, która zawiodła nasz kontynent na skraj przepaści”.

David Engels
Co robić?, Słowo wstępne

KUPISZ NA

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

**Michał Ossowski**

REDAKTOR NACZELNY

Podobnie jak w czasach PRL straszono dzieci czarną wołgą, tak przez niemal trzy dekady wolnej Polski nieustannie przestrzegano nas, obywateli, przez złowrogim i nad wyraz destrukcyjnym populizmem. Jak słusznie zauważa Rafał Woś w swoim tekście na łamach najnowszego wydania „TS”: „starczyło, że tak właśnie ometkował cię polityczny establishment [...] i już byłeś załatwiony. Lądowałeś na aucie w doborowym towarzystwie zwolenników płaskoziemstwa [...] czy innych wyznawców latającego potwora spaghetti. I mogłeś sobie tam do woli tupać nogą...”. Mało tego, zwolennicy „populizmu” byli także sekowani ze społeczeństwa jako jednostki wrogie i nierozumiejące istoty współczesnego świata. A istotę tę z kolei tłumaczyli szeroko komentatorzy, eksperci i naukowcy. I wszystko to, a jakże, w imię demokracji i praworządności. I właśnie to włączenie podniesionego niemalże do rangi dogmatu antypopulizmu do kluczowych wyznaczników demokracji stanowi największą manipulację przełomu XX i XXI wieku. Udało się bowiem wmówić społeczeństwu, że będąca fundamentem demokracji wola większości stanowi dla tejże demokracji największe zagrożenie. Dalej poszło już z górki. Każda forma wsparcia społecznego stawiała się populizmem i rozdawnictwem. Niższy wiek emerytalny, wyższa płaca minimalna, programy społeczne typu 500+? Jeśli to popierasz, jesteś populistą i nie rozumiesz, jak funkcjonuje współczesny świat. Jesteś związkowcem, domagasz się zwiększenia ochrony pracowników szczególnie chro-

nionych? Jeśli tak, to jesteś świętą krową, która chce żerować na pracy innych. Wszystko to wspierane przez rzesze ekspertów i polityków wmawiających nam, że praca do śmierci, praca w nie-

Włączenie podniesionego niemalże do rangi dogmatu antypopulizmu do kluczowych wyznaczników demokracji stanowi największą manipulację przełomu XX i XXI wieku.

dziele i święta jest koniecznością dziejową, a programy społeczne typu 500+ służą rozleniwieniu społeczeństwa, które zamiast ciężko pracować, pasie się w domach za nasze, „ciężko pracujących obywateli” pięć stów. Płaca minimalna, po co? Rynek przecież sam wszystko ureguje. Machina propagandy w tym zakresie poszła tak daleko, że całkiem spora część społeczeństwa nadal w to wierzy, chociaż w oczywisty sposób jest to dla nich niekorzystne. Jednak wielu woli pozostawanie w niekorzystnym dla siebie położeniu od posądzenia o bycie populistą. Tak oto pod sztandarami demokracji i praworządności stworzono całkiem pokaźną grupę „niewolników kochających swoje niewolnictwo”. Nadając populizmowi pejoratywne znaczenie, pozbawiono społeczeństwo de facto prawa obrony własnej godności i własnych interesów. Tymczasem to właśnie społeczna wola większości, przejawiająca się w możliwości obrony swojej godności i walki o swoje prawa, stanowi podstawę demokracji. Politycy z kolei nie tylko powinni, ale i są zobowiązani do realizowania woli swoich wyborców. Jeśli więc chcą być u władzy, muszą przekonać do siebie większość społeczeństwa, a to w sposób oczywisty czyni politykę w systemie demokratycznym na wskroś populistyczną **S**

01.08.2023
WYDANIE Nr

31

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Populizm



12

Populizm solą demokracji

18

Populizm made in USA

22

Populistów było wielu

ROZMOWA TYGODNIA

63 dni chwały.
Rozmowa z Norbertem „Smołą” Smolińskim 6

KRAJ

Wagnerowcy – wycieczka mało atrakcyjna.
Rozmowa z dr. hab. A.R. Kozłowskim 26
Polki w europejskiej czołówce 30

ZAGRANICA

Gaszą płomienie w Grecji 36
Gorące lato w europejskim lotnictwie 40
Świata grozi kolejna pandemia 44

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 46

RELIGIA

Kiedy Mahomet pomógł Chrystusowi... 48

KULTURA

Jestem Zosią Samosią.
Rozmowa z Sophie Szklarską 50
Tajemnice życia Leopolda Staffa 54

ZWIĄZEK

Dokumentowanie zatrudnienia 59
Co w związku 60TYGODNIK
Solidarność

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS”
na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu:

Michał Ossowski

Redaktor naczelny:

Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:

Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:

Beata Rojek, Aleksandra Sepetowska,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21

Bartosz Boruciak, Mateusz Kosiński, Marcin
Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Jakub Pacan,
Robert Wąsik, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:

Waldemar Biniecki, Marek Jan Chodakiewicz,
Karol Gac, Grzegorz Gotębiewski,
Grzegorz J. Kałuża, Cezary Krysztopa, Marek
Lewandowski, Tadeusz Płużański, Rafał Woś

Stali współpracownicy:

Andrzej Berezowski, Paweł Gabrys-Kurowski,
Piotr Łopuszański, Tomasz Oleksiewicz,
Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

Łamanie:

Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca
i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian
tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu: Konrad Wernicki

tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o.

ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk

nr konta: Mbank

58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: tel. 58 308 42 69

FELIETONY:

GAC 5

BINIECKI 43

PŁUŻAŃSKI 66

POLECAMY:

KARUZELA Z BLOGERAMI 17

PRAWO 62

SPORT 64



Karol Gac

Ślepi na jedno oko

Jednym z symboli sądownictwa jest Temida, czyli grecka bogini, uosobienie sprawiedliwości, prawa i wiecznego porządku. Często przedstawiana z wagą i mieczem oraz z opaską na oczach, co ma symbolizować bezstronność. Problem w tym, że w Polsce od wielu lat opaska jest naciągnięta tylko na jedno oko.

Od kilku tygodni w mediach głośno jest o sprawie Mariki. Nic dziwnego. Poznański sąd rejonowy skazał 21-letnią wówczas kobietę na trzy lata bezwzględnego więzienia za nieudaną próbę wyszarpania tęczowej torby na paradzie LGBT. Na sali sądowej mogliśmy również usłyszeć wiele publicystycznych wywodów na temat poglądów Mariki. Sprawa ta stoi nie tylko w kontrze do ochrony, jaką cieszą się na salach sądowych lewicowi aktywiści, ale nawet do zdrowego rozsądku. Powtórzmy raz jeszcze: trzy lata bezwzględnego więzienia za próbę wyrwania torby LGBT o wartości 15 złotych.

Nikt nie neguje, że czyn Mariki był naganny i powinien ponieść za niego konsekwencje. Nie chcemy przecież, by w Polsce praktykowano samosądy. Tyle tylko, że orzeczony wyrok to coś o wiele dalszego niż adekwatna kara. Prokuratura i sąd uznały, że dokonano rozboju, i przy takiej kwalifikacji była sądzona Marika wraz z kolegą. Innego zdania jest jednak duża część prawników oraz prokurator generalny Zbigniew Ziobro, który zarządził przerwę w wykonywaniu kary na czas rozpoznania przez

prezydenta wniosku o ułaskawienie. Co ciekawe, wniosek poparł też sąd, który... skazał Marikę.

W całej sprawie niemal od razu pojawiły się pytania o stronnictwo sędziów oraz ideologiczne motywacje. Trudno się dziwić. Marika nie była wcześniej karana, pracowała i studiowała, zaś jeszcze na sali sądowej przeprosiła poszkodowaną i wyraziła skruchę. Ponadto przyznała, że nie chodziło o zawartość torby. Czym więc kierował się sąd? Dużo miejsca poświęcono poglądom politycznym Mariki. Czytając uzasadnienie, można odnieść wrażenie, że to raczej polityczna publicystyka. Zresztą minister sprawiedliwości już zapowiedział przegląd spraw, które rozstrzygała sędzia.

W całej sprawie chodzi więc o dwie kwestie. Po pierwsze, o zbyt drastyczną i nieproporcjonalną do czynu karę. Zwłaszcza gdy weźmie się pod uwagę, że np. połowę gwałcicieli skazuje się na kary do 2 lat pozbawienia wolności. Po drugie zaś, o polityczne zaangażowanie i brak symetrii. Przykładowo, w sprawie napaści na kierowcę ciężarówki organizacji pro-life sąd umorzył postępowanie, ponieważ w jego ocenie „sprawca działał z ideowych pobudek”. Nie mówiąc już o tym, że niedawno Katarzyna Augustynek, czyli „babcia Kasia”, za okładanie policjanta drzewcem tęczowej flagi otrzymała od sądu... karę grzywny w wysokości 500 zł. Wnioski nasuwają się same.

Autor jest dziennikarzem portalu DoRzeczy.pl. 

Rozmowa Tygodnia

63 dni
CHWAŁY

– Przed występem zabrałem naszą Ferajnę na Powązki Wojskowe, gdzie odwiedziliśmy groby „Rudego”, „Alka”, „Zośki”, groby poetów Powstania... Nie ukrywam, że niejedna łezka się połała, nasze dzieciaki są bardzo wrażliwe. Stały przy brzożowych krzyżach, zawiesiły na nich swoje szkolne emblematy i nasze symbole Dziecięcej Ferajny. Z **Norbertem „Smołą” Smolińskim**, kompozytorem, pieśniarzem, liderem zespołu Contra Mundum i autorem projektu Dziecięca Ferajna, rozmawia **Agnieszka Żurek**.

– **1 sierpnia. Twoja pierwsza myśl.**

– „Kadzidlany czas”. Tak to zawsze nazywam. To czas, kiedy odwiedzamy Powązki i inne cmentarze, miejsca pamięci, miejsca straceń, zapalamy znicze... „Kadzidlany czas” to zapach zniczy, to brzożowe krzyże na Powązkach, groby młodych żołnierzy Szarych Szeregów, poetów Powstania Warszawskiego, spacery śladem barykad i szańców.

– **A co ten czas oznacza dla Twojej rodziny?**

– Mój dziadek w chwili wybuchu Powstania miał 39 lat, był w stopniu sierżanta. Za jedną z akcji w czasie Powstania dostał Virtuti Militari. Otrzymał także Krzyż Armii Krajowej od rządu londyńskiego. Przechodził kanałami ze Starówki na północny Żoliborz. Wyprawdzał stamtąd łączność i cywilów. I właśnie za to został odznaczony.

– **Jakie macie plany na 1 sierpnia z Twoją Dziecięcą Ferajną? Który to już raz zaśpiewacie przy pomniku Powstania Warszawskiego?**

– To będzie już nasz czwarty koncert w hołdzie Powstańcom Warszawskim. Zaczęliśmy od grupy kilkorga dzieci, rok później było ich już ponad dwadzieścioro, w zeszłym roku – pięćdziesięścioro, a w tym roku przekroczyliśmy setkę. Spod Tarnowa przyjedzie czterdzieścioro dzieciaków, które ćwiczą repertuar już od kilku miesięcy. Przybędzie ekipa Lubelaków, nasz lokalny oddział Ferajny z Lubelszczyzny, gdzie od kilku lat mieszkam. Będzie z nami tzw. stara Ferajna, czyli dzieci, które już z nami wiele razy występowały. Przyjedzie chór Soul Sanok z Rzeszowa. Próby zaczynamy 1 sierpnia od 9.00, niedaleko pomnika Powstania. Od godziny 15.00 bę-

dziemy już z warszawiakami pod kolumną Zygmunta. O 16.00 zaczyna się „żywa kotwica” – warszawiacy ustawią się w znak Polski Walczącej, a my będziemy towarzyszyć im



Fot. arch. rozmówcy (10)



śpiewem. Jeden z naszych chłopców, Błażej Grzegorzczak, został zaproszony przez organizatorów do solowego odśpiewania kilku pieśni. Na Godzinę „W” czekamy pod kolumną Zyg-

munta, o 17.00 oddamy jak wszyscy hołd Powstańcom, a później przemarszujemy przez Starówkę ze sztandarami naszych gmin i miejscowości. Przejdziemy Rynkiem, następnie

obok pomnika Małego Powstańca i udamy się na plac Krasińskich, gdzie od 18.00 będziemy czekać na warszawiaków, którzy przyjdą z Marszu Powstania. Damy w tym miejscu dwugodzinny koncert.

– Jak dzieciaki z Ferajny odbierają rocznicę wybuchu Powstania?

– Dla nas jest to najważniejsze święto w roku. Nie umniejszam oczywiście innym naszym koncertom, których dajemy w ciągu roku kilkanaście. One nas napędzają, motywują, scalają, powodują, że w dzieciach wzrasta świadomość tego, co robią, o kim śpiewają, kim są ludzie, którzy te piosenki stworzyli i którzy są ich bohaterami... Z Ferajną tworzymy jeden wielki „team”, naprawdę zgraną drużynę. 1 sierpnia jest dniem, na który czekamy najbardziej, dla mnie jest to – poza naszymi katolickimi





świętami Bożego Narodzenia i Wielkanocy – najważniejszy dzień w roku.

– Jaki repertuar wykonacie w tym roku?

– Mamy w planie 23 utwory. Wykonamy klasyczne pieśni powstańcze, takie jak „Pałacyk Michła”, „Chłopaki za AK” czy „Warszawskie dzieci”, ale także utwór: „Rozkaz”, „Niezlomni”, „Niezwyciężeni”, „Partyzantem być”, „Uwierz, Polsko”, „Dziś idę walczyć, mamo”, „Kroniki”, „Rotę” czy „Pieśń Konfederatów Barskich”.

– Czym dla dzieci z Ferajny jest dziś Powstanie, które wybuchło przecież prawie 80 lat temu?

– Sporo dzieci z Ferajny nie pochodzi z Warszawy ani nawet z jej

okolic, ale jest to dla nich bardzo ważne wydarzenie, mimo że odległe w czasie. Kojarzą je z uczestnictwem w Powstaniu, a często niestety także i ze śmiercią, swoich rówieśników, harcerzy „Szarych Szeregów”, łączników. Miesiąc temu byliśmy zaproszeni przez ministra kultury i dziedzictwa narodowego pana premiera Piotra Glińskiego na obchody Dnia Dziecka w MKiDN. Przed występem zabrałem naszą Ferajnę na Powązki Wojskowe, gdzie odwiedziliśmy groby „Rudego”, „Alka”, „Zośki”, autora „Kamieni na szaniec” Aleksandra Kamińskiego, groby sanitariuszek, łączniczek i łączników, groby Tadeusza Gajcego, Zdzisława Stroińskiego, Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, Józefa Szczepańskiego ps. „Ziutek” ...

Opowiedziałem im o tym, co działo się w Powstaniu. Nie ukrywam, że niejedna łezka się połała, nasze dzieciaki są bardzo wrażliwe. Stały przy brzoźowych krzyżach, zawiesiły na nich swoje szkolne emblematy i nasze symbole Dziecięcej Ferajny.

– Czują zatem wspólnotę z tamtym pokoleniem, mimo upływu czasu?

– Myślę, że bardzo. Słowa Jana Zamoyskiego o tym, że „takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie”, są bardzo mądre i aktualne. To brzmi bardzo szumnie i jest nasączone patosem, ale to jest prawda: przyjąłem te słowa jako swoją misję. Od dziesięciu lat śpiewam na różnych polskich scenach, także z dziećmi. Udało się

je zebrać w jedną Ferajnę, robimy także castingi w szkołach, wysyłamy zawiadomienia do różnych zespołów dziecięcych i młodzieżowych. Dołącza do nas coraz więcej dzieciaków, które kapitalnie śpiewają, mają świetny słuch. Z takimi dziećmi chce się pracować.

– Szczególnie wzruszające są te momenty, kiedy zapraszacie na scenę kombatan-tów. Często towarzyszy Wam na koncertach była więźniarka Auschwitz pani Barbara Wojna-rowska-Gautier.

– Tak, nasza kochana pani Ba-sia stała się przyjaciółką zespołu, dzieci ją uwielbiają – z wzajemnością oczywiście. Z wielkim zainteresowa-niem słuchają jej opowieści, tak jak chociażby na spotkaniu w Branie-wie, kiedy pani Barbara podzieliła się swoim świadectwem. Była ofiarą niesławnego doktora Mengele, toteż opowiadała o niesamowitym nie-mieckim bestialstwie, ale zarazem



nie mówiła o tym z nienawiścią. Po-kazywała dzieciom, że nawet po tak tragicznych doświadczeniach można przejść przez życie z uśmiechem, mimo wszystko znaleźć w sobie we-wnętrzną siłę. Na tegorocznych ob-chodach rocznicy Powstania zabrak-nie pani Marii Kisielewskiej-Podrez, także byłej więźniarki obozu w Au-schwitz. Pani Maria zmarła niestety w maju tego roku. Rok temu była

z nami na scenie. Na pewno zadedy-kuje jej utwór „Auschwitz”.

– Jak dzieci odbierają spotkania z panią Barbarą Wojnarowską-Gautier? Jest ona osobą bardzo młodą duchem.

– Musiałabyś zobaczyć, jak wpadają jej w objęcia. To nasza ciocia-babcia.

– Bardzo podoba mi się, kiedy pani Barbara komentuje Wasze zdję-cia na Facebooku i pisze: „Smoła, daj dzieciakom trochę luzu” albo: „Uważajcie na upały!”.

– Uwielbiam, kiedy mówi do mnie „Smoła” [śmiech].

– Środowiskom usiłującym obrzydzić patriotyzm i obchody narodowych rocznic nie udało się nastawić Polaków niechętnie do Powstania. Chyba niezależnie od tego, jakie kto ma po-glądy, 1 sierpnia oddaje hołd Powstańcom.

– Tak sądzę. Mimo potwornych burz i sztormów na płaszczyźnie poli-tycznej nikt w tej chwili nie odważy się podnieść ręki na pamięć o Po-wstaniu. Nawet jeśli ktoś 1 sierpnia nie idzie z nami, to nie jest przeciw-ko nam. To już jest taka siła i potęga łańcucha tożsamościowego, że nie da się jej pokonać. W obchodach





uczestniczą sędziwi kombataneci i małe szkraby, które siadają z nami na scenie, 1 sierpnia do Warszawy ludzie jadą z całej Polski. Chcą tego dnia być na Powązkach, na uroczystościach. Oczywiście, wspominamy także inne zrywy narodowe, takie jak powstanie styczniowe, zwycięskie powstanie wielkopolskie, ale chyba Powstanie Warszawskie łączy nas najmocniej, mimo ogromnej tragedii, jaka się z nim wiązała, mimo tysięcy ofiar, straszliwej rzezi Woli, zburzenia Warszawy, wywózki do obozów... Mimo tak ogromnego

cierpienia ten etos Powstania lśni na firmamencie.

– Szczególnego wymiaru obchodem 1 sierpnia nadaje fakt, że odbywają się one właśnie w tym mieście, które zostało zrównane z ziemią i którego miało nie być na mapie, a jednak odrodziło się jak Feniks z popiołów. To jest wręcz metafizyczne.

– Tak, jest w tym metafizyka. To właśnie ten „kadzidlany czas”, o którym mówiłem na początku naszej rozmowy. W tych obchodach jest jakaś

baśniowość, to dla tych małych dzieci brzmi jak opowieści...

– „...o rycerstwie spod kresowych stanic, o obrońcach naszych polskich granic...”

– Tak, Powstańcy to byli rycerze. To wszystko zawarte jest w pieśniach.

– Rozmawialiśmy ostatnio na kolegium redakcyjnym o tym, dlaczego idea Powstania jest tak nośna i aktualna i doszliśmy do wniosku, że – jakkolwiek banalnie to brzmi – chodzi w niej o wolność.

– Tak, była to walka o wolność i niezgoda na to, co dzieje się wokół, na balkony zasznute powieszonymi trupami, na szubienice, Pawiak, wywózki, egzekucje, łapanki... Ludzie mieli tego dosyć. A my nie mamy dziś prawa oceniać, czy Powstanie miało sens, czy nie. Dziś mądrzą się na ten temat tęgie głowy, to wszystko podlane jest polityką, toczą się rozmaite przepychanki, ale żeby mieć prawo mówić o sensie bądź bezsensie Powstania, trzeba było żyć w tamtych czasach i mieć tamte dylematy, widzieć to, co widzieli ci ludzie, być tak strasznie gnębionym. Potrzeba wolności była tak silna, że musiała w końcu wybuchnąć. Ci młodzi ludzie wierzyli, że dadzą radę, nie mieli przecież wiedzy o prawdziwej sytuacji politycznej, o tym, kto nas zdradził, a kto oszukał. Nie mogli sprawdzić tego w internecie. Byli skazani na samodzielne pozyskiwanie informacji w warunkach wojennych, gdzie na dodatek szalała dezinformacja.

– Spotkałeś jakiegoś Powstańca, który powiedział, że nie było warto walczyć?

– Nie.

– To jest chyba odpowiedź. I odpowiedzą są te dzieciaki, które chcą o tych ludziach pamiętać i żyć tymi wartościami.



– Oby nigdy nie trzeba było tego weryfikować w praktyce. Nie po to z tymi dziećmi śpiewam i nie po to ich uczę, żeby ich w jakikolwiek sposób nakręcać politycznie. Jesteśmy jak najdalej od polityki, jątrzenia, pieniactwa. Po prostu przekazujemy tym dzieciom historię Polski i pamięć, budując ogniwo łańcucha tożsamościowego.

– Bywa, że Polacy z zagranicy przyjeżdżają do Warszawy specjalnie na obchody 1 sierpnia. Spotkałeś się z takimi ludźmi?

– Oczywiście. To jeszcze wyraźniej pokazuje, jak silny jest etos Powstania. Do Polonii trafiają filmy dokumentalne, fabularne, polskie seriale, archiwalia, których coraz więcej jest

odkrywanych, to wszystko buduje coraz większą świadomość naszej historii. Niesamowicie ważna jest w tym muzyka z tamtego okresu, ta duma, powaga, dzielność. Te „63 dni chwały”, pomimo że w drugiej fazie Powstania rozpoczęła się już potworna klęska, zachowały się w naszej świadomości jako czas dumy, honoru. Śpiewając pieśni powstańcze, podnosimy w górę sztandary. Poświęcenie było ogromne, ale myślimy dziś o tym zrywie jako o bohaterstwie, nie jako o klęsce. Odwołując się do „Tygodnika Solidarność”, można powiedzieć to samo – przecież ci ludzie, którzy wyszli walczyć o niepodległość w czasach komuny, także nie wiedzieli, czy wrócą do domu. I nie wszyscy wrócili. Część z nich oddała życie na ulicach, w kopalniach, stoczniach... Trzeba było mieć w sobie mnóstwo odwagi i męstwa, żeby powiedzieć „nie” totalitaryzmom. Nasza historia jednak taka jest, to są te polskie etosy, o których śpiewam. **S**



Temat Tygodnia

POPULIZM

solą demokracji

Populizm **boleśnie szczypie** w oczy przedstawicieli liberalnego establishmentu. Ale jednocześnie jest konieczny, by przywrócić demokracji jej dawny utracony smak. I to się właśnie dzieje.

| Rafał Woś |

Nie trzeba mieć wcale dobrej pamięci starego słonia, żeby znać czasy, gdy zarzut populizmu eliminował z uczestnictwa w poważnej debacie publicznej. Starczyło, że tak

właśnie ometkował cię polityczny establishment albo zaprzyjaźnione z nim media lub think tanki i już byłeś załatwiony. Lądowałeś na aucie w doborowym towarzystwie zwolenników płaskoziemstwa, „gromady chamowatych spoconych mężczyzn w pogoni za władzą” (jak był kiedyś łaskaw określić swoich przeciwników

politycznych Andrzej Celiński z UD) czy innych wyznawców latającego potwora spaghetti. I mogłeś sobie tam do woli tupać nogą, że wcale nie jesteś wielbłądem.

Miałeś – libku – złoty róg

A dziś? Dziś jest zupełnie inaczej. Owszem, wciąż istnieją – i to cał-



Fot. Adobe Stock (obraz wygenerowany przez SI)

kiem wpływowe – grupy czy środowiska, dla których populizm (zwłaszcza prawicowy) to nadal jest bardzo brzydkie słowo. I one wciąż wmawiają swoim wyborcom, klientom, widzom i czytelnikom, że to oni – to znaczy obóz liberalny – jest „ostatnim bastionem obłożonej demokracji”. Jest jednak jedno „ale”.

Od dłuższego czasu nie jest to już postawa większościowa. Przeciwnie. Dziś można nawet argumentować, że to z ortodoksyjnymi „antypopulistami” jest coś nie tak. I że to oni niewiele rozumieją z demokracji, odmawiając przyjęcia do wiadomości podstawowych faktów. A fakty są takie, że spadek popularności

wszystkich – niegdyś tak potężnych – sił liberalnego establishmentu (oraz ich mediów czy think tanków) nie jest wcale wynikiem żadnej populistycznej opresji, jaka ich spotyka. Tylko ma związek z trwałym rozczarowaniem, jaki oni sami – czyli właśnie ów rządzący przez lata liberalny establishment – wywołał u ogromnej części demokratycznych wyborców. „Miałeś – libku – złoty róg, miałeś – libku – czapkę z piór” – można by przytoczyć, nieco tylko zmieniając nieśmiertelne słowa mistrza Wyspiańskiego. Bo właśnie o to tutaj chodzi. Opowieść o pełzającym triumfie populizmu w tak wielu zachodnich demokracjach to awers. A jego rewersem jest właśnie postępująca porażka, starzenie się i rozkład liberalnego mainstreamu, który na dodatek kompletnie nie umie zaakceptować tego, co się tutaj dzieje. Biega więc i lamentuje na temat „końca demokracji”. W Stanach, w Europie, w Polsce. Ale im dłużej to trwa, tym mniejsze udaje im się wywołać efekty. Bo ludzie nie są głupi. Patrzą wokół siebie i widzą dobrze, że nie żyją w żadnej III Rzeszy albo innym neofaszystowskim reżimie antydemokratycznym. Tylko przeciwnie: na naszych oczach zachodzą – dość naturalne – procesy w pełni demokratycznej korekcy tego, co się w liberalnej demokracji minionego półwiecza popsulo i rozregulowało.

To, co się tutaj wydarzyło, opisywało już wielu autorów. Ale chyba najtrafniej zrobił to niemiecki ekonomista Wolfgang Streeck – autor wydanej dekadę temu (i niestety nieprzetłumaczonej na polski) książki „Kupiony czas. O przełożonym kryzysie demokratycznego kapitalizmu”. Streeck skupił się tu na relacji dwóch najważniejszych czynników produkcji – kapitału i pracy – które porównał do... mężczyzny i kobiety. I tak, >

jak bez spotkania przeciwnych płci nie może powstać nowe życie, tak samo w gospodarce: tylko zejście się kapitału i pracy może wytworzyć nowe bogactwo. Bez niego nic się nie wydarzy. Nie powstanie żaden towar ani żadna usługa. Bezczynny kapitał się zmarnuje. A bezużyteczne zasoby pracy zdegenerują. Tak w historii było, jest i będzie.

Historia pewnego mariażu
Ale kapitał i praca to są siły potężne. Do tego stopnia, że wokół nich wykształciły się całe wielkie ideologie. Mówiąc w wielkim skrócie: kapitał wykreował sobie liberalny kapitalizm. Praca stworzyła zaś demokrację. Cofnijmy się do XIX wieku, by zobaczyć ich wzajemne relacje. Oto rewolucja przemysłowa wynosi do władzy nową klasę kapitalistów, którzy powoli wypierają z obrazu „stare pieniądze” arystokratów. XIX-wieczny kapitalizm – wtedy u szczytu swego młodzieńczego wigoru – nie bardzo ma jednak ochotę zawracać sobie głowę mało posażną panną demokracją. Sądzi, że nie musi się wiązać na stałe, bo może mieć pracę oraz demokrację, kiedy chce i na jakich sobie życzy warunkach. Praca się na to nie godzi. Powstaje coraz lepiej zorganizowany ruch robotniczy, który coraz skuteczniej wymusza na kapitale uznanie swoich praw. Tam, gdzie może, robi to siłą argumentu i perswazją. Gdy to nie wystarcza, praca sięga po bardziej drastyczne środki polityczne. Na Zachodzie kończy się na strajkach i zamieszkach. Na Wschodzie dochodzi do faktycznej proletariackiej rewolucji.

Ale historia toczy się dalej. W świecie kapitalistycznym symboliczna data ślubu kapitału i pracy to dopiero rok 1945. Miłości nie ma tu zbyt wiele. Jest raczej chłodna kalkulacja. Kontekstem tego zawartego z rozsądku małżeństwa są ponure doświadczenia dwóch straszliwych wojen światowych, wielkiego kryzysu lat 30., a także – a może przede wszystkim – strach klas posiadających przed stojącymi za żelazną kurtyną radzieckimi czołgami. Układ jest dość jasny. Masy pracujące i reprezentujące je partie godzą się na kapitalizm z jego gwarancją dla własności prywatnej. W zamian kapitał daje gwarancje, że rynek będzie odtąd poddany daleko idącej kontroli politycznej, czyli na państwowej kontroli wielu gałęzi przemysłu i dopuszczeniu pracowników do wpływania na losy przedsiębiorstw. To było sedno umowy społecznej, na której oparty został powojenny ład w zachodniej Europie.

niższego wzrostu przedsiębiorcy nie mogli już liczyć na tak wysokie zyski jak wcześniej, wobec czego redystrybucja stawała się dla nich coraz bardziej dokuczliwa. Kapitalistów mierzyła też inflacja, za pomocą której rządy próbowały dotrzymać keynesowskiej obietnicy zapewnienia pełnego zatrudnienia. Inflacja uderzała bowiem głównie w zumulowany kapitał, podczas gdy płace robotników były dość powszechnie indeksowane. Kapitał – przy pomocy swoich mediów – zaczął się więc rozpychać, głosząc potrzebę faktycznie wypowiedzenia kontraktu małżeńskiego z roku 1945. Według zasady: „Kochanie, może już z tego papierka zrezygnujemy. To takie niedzisiejsze”.

Populizm na ratunek demokracji

To wtedy demokracja ugięła się po raz pierwszy. Kalkulując, że może faktycznie wystarczy mężowi trochę

odpuścić.
Zrozumieć
gorszy moment. Może faktycznie związki zawodowe powinny trochę zredukować swoje żądania płacowe. I może faktycznie trzeba skończyć z tą

NA NASZYCH OCZACH ZACHODZĄ – DOŚĆ NATURALNE – PROCESY W PEŁNI DEMOKRATYCZNEJ KOREKCJI TEGO, CO SIĘ W LIBERALNEJ DEMOKRACJI MINIONEGO PÓŁWIECZA **POPSUŁO** **I ROZREGULOWAŁO.**

Początkowo kontrakt małżeński działał nieźle. Tak nieźle, że w głowach mieszkańców Zachodu zdążyło zakorzenie się przekonanie o długotrwałym pogodzeniu ognia z wodą. Ale to nie była prawda. Przedłużony miesiąc miodowy skończył się na przełomie lat 60. i 70. XX wieku, gdy demokrację liberalną dopadła proza życia. Oto w warunkach

„nudną spokojną pracą na etat pod czujnym okiem centrali związkowej”. To wtedy do głosu doszła generacja polityków z Margaret Thatcher i Ronaldem Reaganem na czele, którzy złamali kręgosłup związkowi zawodowemu i otworzyli wrota do liberalizacji zachodnich rynków pracy. To był moment, w którym demokracja powinna była się połapać,

że jej „stary” lubi przyłożyć. Ale tego nie zrobiła. I od tamtej pory było już jednak coraz gorzej. Kolejne pokolenia rządzących znajdowały coraz to nowe uzasadnienia, że kapita-

Ta (gorzka) przypowieść Streeca kończy się po kryzysie 2008 roku. Gdy demokracja kolejny raz leży z rozbitym nosem na kuchennej podłodze. A kapitał – też kolejny

– chadecy, socjaldemokraci, liberałowie czy zieloni – od samego początku zarzucali populistom, że się nie znają, brakuje im kompetencji i dają upraszczające odpowiedzi na wielce złożo-

W RAMACH ELIMINACJI Z POLITYCZNEGO PEJZAŻU PRZEZ LATA TWORZONO WOKÓŁ POPULISTÓW KORDON SANITARNY WZNIESIONY Z SZYDERSTWA ORAZ (JEŚLI TO PIERWSZE NIE WYPALIŁO) ZE STRACHU.

lizm ma zawsze rację, a demokracja nie ma jej nigdy. Wszystkie kolejne kryzysy rozwiązywane były od tamtej pory zawsze w ten sam sposób. Wina zawsze miała leżeć po stronie... rozrutnej demokracji. W efekcie domyślnym sposobem przywracania równowagi w systemie były kolejne fale cięć państwa dobrobytu.

Innym sposobem kupienia sobie dodatkowego czasu przez kapitalizm były przeróżne fale deregulacji, globalizacji czy migracji. Takie eliminowanie barier pozwoliło kapitałowi bez większych przeszkód hulać po kuli ziemskiej w poszukiwaniu zysku, unikać opodatkowania albo zastępować droższych rodzimych pracowników tańszymi migrantami. Przegrany byli zazwyczaj rządy państw narodowych oraz kierujący nimi demokratyczni politycy. Ich zadaniem coraz częściej miało być odwracanie uwagi opinii publicznej od prawdziwego problemu jawnej przemocy, której kapitał dopuszczał się wobec pracy. Ewentualnie przekonywanie opinii publicznej, że znowu ta ładacznica demokracja wszystko przeżyła. I że to bardzo dobrze, żeby z uciulanych przez nią paru groszy pospłacać mężowskie długi w kasynie globalnego kapitalizmu.

raz – domaga się od niej przeprosin za „życie ponad stan”. Wydarzenia ostatniej dekady dopisały jednak kolejny rozdział tej historii. Bo stało się tak, że to właśnie populiści byli w minionych latach tą siłą polityczną, która podniosła demokrację z podłogi, pozwalając jej się trochę pozbierać i dojść do ładu.

Co charakterystyczne, współczesne ugrupowania populistyczne w zasadzie nigdy nie nazywały siebie populistami. Zostały tak raczej ometkowane przez politycznych przeciwników. Właśnie w ramach eliminacji z politycznego pejzażu i stworzenia wokół nich kordonu sanitarnego wzniesiono z szyderstwa lub (jeśli to nie wypali) strachu. Partie establishmentu

ne zagadnienia dnia codziennego. Kiedy te argumenty przestały działać, a ludzie mimo to z wyborów na wybory dażyli populistów coraz większym zaufaniem, zaczęło się straszenie. Teraz populiści nie byli

już „analfabetami ekonomicznymi” i „śmiesznymi nieudacznikami”. Stali się „śmiertelnie niebezpieczni”. A dopuszczenie ich choćby do głosu –

nie mówiąc już nawet o władzy – oznaczało prostą drogę do końca demokracji, faszyzmu i pogromów. Główny zarzut wobec populistów zawsze polegał na tym, że dotykają tematów „niebezpiecznych”. Mówią o kulturowych czy gospodarczych skutkach masowej migracji albo adresu- ją problem dochodowych nierówności i braku solidar-

**DEMOKRATYCZNY
POLITYK ROBI
POLITYKĘ, KTÓRA
MA WYCHODZIĆ
NAPRZECIW
LUDZKIM
POTRZEBOM.
A JEŻELI DZIAŁA
INACZEJ,
TO ALBO NIE JEST
POLITYKIEM,
ALBO NIE BARDZO
ZALEŻY MU
NA DEMOKRACJI.**

ności społecznej. Dla establishmentu było to karygodne „budzenie narodowych demonów” albo nadmierne rozpalanie szkodliwej „roszczeniowości obywateli”.

To jest żywy proces

Oczywiście w praktyce ten nowoczesny populizm przebiegał – w zależności od kontekstu – bardzo różne ideowe barwy. Bywał lewicowy jak w Grecji pod rządami Syrizy czy w Brazylii Luli da Silvy czy Dilmy Vany Rousseff. Ta jego – tradycyjnie lewicowa – odnoga z różnych przyczyn okazywała się w minionych latach mniej trwała. Zdecydowanie solidniejsze podstawy znalazł jednak populizm w nowatorskiej mieszance konserwatywnego pnia wartości z lewicową wrażliwością społeczną. To przypadek Węgier Viktora Orbána, Torysów Borisa Johnsona (zanim nie został obalony przez własny, dużo bardziej konserwatywny ekono-

micznie partyjny establishment). Ale przede wszystkim to jest właśnie Polska pod rządami PiS-u. Kraj, gdzie prawica w ciągu dekady przyswoiła sobie i całą tradycję lewicową, agendę politycznego etatyzmu i państwa dobrobytu.

Rozwijając je w wehikuł całkiem kompatybilny z koniecznością funkcjonowania w warunkach liberalnego i zglobalizowanego otoczenia gospodarczego.

Oczywiście mówimy tu o żywym politycznym procesie. A nie o czymś już dawno zakończonym i uschniętym w muzealny eksponat. Ta wojna populizmu z establishmentem wciąż trwa. I trzeba powiedzieć, że w wielu miejscach ten liberalny establishment okazał się być tak szczelny i silny, że nie pozwolił populistom nawet na postawienie stopy. Mamy więc takie kraje jak Niemcy, gdzie – mimo sporego niezadowolenia społecznego

– machina fabrykowania konsensu i tworzenia kolejnych „wielkich koalicji” dusi każde populistyczne niebezpieczeństwo w zarodku. Mutacją tego systemu jest – oparty bardzo mocno o naśladowanie Republiki Federalnej – system europejski. Z opartym o wielkie koalicje Parlamentem Europejskim nadającym kierunek pracom Komisji. Wojna z populizmem odślania też wiele ciekawych sojuszy. Jak w USA, gdzie wielkie antypopulistyczne ruszenie przeciw Donaldowi Trumpowi zaowocowało aliansem demokratów, plutokracji z Doliny Krzemowej oraz – o czym nie można zapominać – sporej części establishmentu Partii Republikańskiej przerażonej odcho-

ny widać także w miejscach, z których populistów udało się liberałom wyprzeć. Na przykład w USA, gdzie administracja Joe Bidena podjęła szereg realnych inicjatyw (ostatnie inwestycje w reindustrializację kraju), których potrzeby demokracji wcześniej kompletnie nie dostrzegali lub – jak za prezydentury Billa Clintona – robili wręcz coś dokładnie przeciwnego.

Największą zmianą nie jest jednak już samo postawienie definicji demokratycznej polityki z powrotem z głowy na nogi. W czasach sprzed populistycznej rewolucji panowało – w zasadzie niepodważalne – przekonanie, że istnieje jeden słuszny i zapisany w jakichś

tajemniczych księgach przepis na dobre rządzenie, zaś zadaniem polityków jest go wyczytać (koniecznie przy pomocy grupy apolitycznych, czyli niedemokratycznych, ekspertów) i wprowadzić w życie, nie

ZDECYDOWANIE **SOLIDNIEJSZE** PODSTAWY ZNALAZŁ POPULIZM W NOWATORSKIEJ MIESZANCE KONSERWATYWNEGO PNIA WARTOŚCI Z LEWICOWĄ WRAŻLIWOŚCIĄ SPOŁECZNĄ.

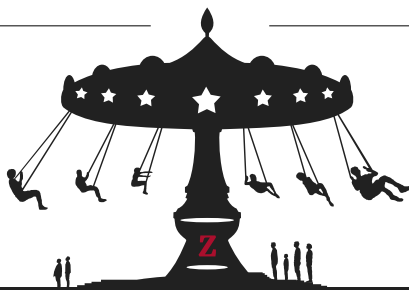
dzeniem Trumpa od dziedzictwa Reaganomiki oraz urwaniem się przez to ze smyczy libertariańskiego i antyetatystycznego lobby.

Pewne jest w tym momencie tylko jedno. Już samo istnienie populizmu bez wątplenia przesuwają granice politycznej agendy. Fakt, że w Polsce nastąpiło w ostatnich latach tak znaczne zwiększenie pozycji pracownika i zmniejszenie nierówności nie byłoby możliwe bez PiS-owskich populistów oraz ich polityki. Podobnie jak rekordowa frekwencja w kolejnych wyborach, co kompletnie przeczy zarzutowi liberałów, że Polska ześlizguje się z demokratycznej ścieżki. Ale zmia-

ogłądając się przy tym za bardzo na wolę czy interes większości obywateli. Więcej nawet – takie oglądanie się miało być przejawem... słabości demokratycznego polityka. Jednocześnie utrzymywano – dość dziwaczne – przeświadczenie, że na tym właśnie polega... demokracja. Populiści przynajmniej próbują to schizofreniczne rozumienie demokracji skorygować, kierując się maksymą, że demokratyczny polityk robi politykę, która ma wychodzić naprzeciw ludzkim potrzebom. A jeżeli działa inaczej to albo nie jest politykiem, albo nie bardzo zależy mu na demokracji.

Autor jest publicystą Salon24.pl. **S**

KARUZELA



BLOGGERAMI

GRZEGORZ „GRZECHG” GOŁĘBIEWSKI

PAN CHAOS

WIĘKSZOŚĆ POLITYKÓW, TAK PRAWICY, JAK I LEWICY, jest święcie przekonana, że głównym celem Donalda Tuska po jego powrocie do Polski jest zwycięstwo w jesiennych wyborach i tym samym odzyskanie władzy w Polsce przez liberałów, przyjaznych szczególnie Berlinowi i Brukseli. Świadczyć o tym mają szumne zapowiedzi lidera PO, jak będzie wyprowadzał ludzi z instytucji, jak będzie rozliczał PiS i jak szybko wtedy wręcz przyfruną do kraju pieniądze z KPO. Wszystko się odmieni, a Polska będzie tak demokratyczna, jak nigdy dotąd, może nawet jeszcze bardziej demokratyczna od Niemiec czy Francji,

nie chaosu, nienawiści, dzielenie Polaków i grillowanie całej reszty opozycji. To widać i słychać w jego wystąpieniach, gdy mówi na przykład „o seryjnych zabójcach kobiet” albo gdy każe karnie stawić się innym partiom na jednej liście. Innymi słowy, albo jednolity front pod jego przywództwem, albo wykańczanie niepokornych poprzez przejmowanie ich głównych haseł programowych. Dobrze widać to na przykładzie lewicy, której wybił już niemal wszystkie zęby, zabie-

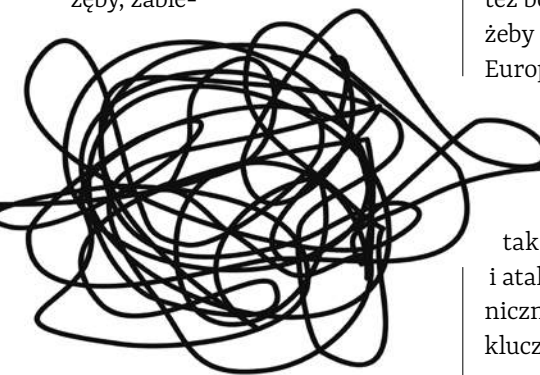
ale język w stylu kostki brukowej nie wszystkim wyborcom PO odpowiada.

Stąd płynie jedyny i racjonalny wniosek, że dalekosiężnym celem Donalda Tuska jest rozbicie polskiego państwa, jego dezintegracja, a potem podczepienie na długie dekady pod Berlin, a tym samym i pod Moskwę, która prędzej czy później wróci do starego i sprawdzonego sojuszu z Niemcami. I prawdę mówiąc, nikt nie zastępuje realizacji tego scenariusza, nawet Stany Zjednoczone. Tam też bowiem nadal silna jest pokusa, żeby Niemcy pełnili rolę gospodarza Europy. Ktoś może powiedzieć, że to gruba przesada, ale dlaczego

która – jak wiemy – jest obecnie oazą spokoju.

To wszystko po części prawda, bo odzyskanie władzy przez Platformę zdecydowanie ułatwi Niemcom i Rosji, a także Brukseli zawrócenie Polski z miejsca, które zajmowała przed 2015 rokiem – kraju podległego politycznie Angeli Merkel i wręcz otwartego na bliskie relacje z Putinem, także po ataku na Gruzję i po tragedii smoleńskiej. Zwycięstwo wyborcze jest więc jak najbardziej pożądane, ale przecież nie stuprocentowo pewne, a nawet wręcz wątpliwe.

Wydaje się, że dużo ważniejszym celem Donalda Tuska po powrocie do krajowej polityki jest po prostu sia-



rając temat aborcji i buntu kobiet. Część polityków Nowej Lewicy to dostrzega i próbuje stawiać opór, inni z chęcią dołączyliby teraz do ultralewicowej PO. Co więcej, Tusk używa często tak brutalnego języka, że szokuje nawet własnych wyborców, co przecież nie podbija słupek sondażowych. Można nawet powiedzieć, że gdyby tak naprawdę lider Platformy chciał wygrać te wybory, to z pewnością nie epatowałby tak często nienawiścią. Emocje odgrywają wielką rolę w kampanii wyborczej,

tak wiele oskarżeń i ataków spotyka cały czas Straż Graniczną, policję, praktycznie wszystkie kluczowe instytucje państwa? Dlaczego trwa nieprzerwanie narracja, że z Brukselą toczy spór jakiś rząd pisowski, a nie po prostu polski rząd? Wszystkie czerwone linie naruszające nasz interes narodowy zostały przez PO praktycznie przekroczone. I nie ma już powrotu do normalności. Albo Polska na tyle urośnie gospodarczo i militarnie w siłę pod rządami Prawa i Sprawiedliwości i wtedy dokona się samozagłada partii Tuska, albo on sam, nawet po przegranych wyborach, będzie w sojuszu z Berlinem nadal toczył wojnę z własnym krajem, mając jeden cel: jeszcze większy chaos. **S**

Populizm

Wielki populistą wyrzucony w 2020 r. z Białego Domu ma wielką szansę **powrócić** do siedziby władzy w Waszyngtonie. Jego następcą władający z tego pałacyku – również jest populistą, choć na ogół raczej się tego nie zauważa. Jego baza, Partia Demokratyczna, popierająca wszystko, co ma etykietę postępowości, również odwołuje się do haseł, które mają sens populistyczny, adresowany do „wartości postępowych”, czyli antywartości.

Teresa Wójcik

A merykański populizm wypełniony jest wieloma treściami. Jednak „american dream” nie obiecuje złotych gór, tylko daje masom szansę. Realne szanse, choć same marzenia mogą być realne albo nierealne.

Generalnie politolodzy mają problem z populizmem w Stanach Zjednoczonych. Jaki jest cel amerykańskiego populizmu i na czym

polega jego znaczenie? Dlaczego populizm ma zagrażać demokracji i wolności, skoro demokracja to „władza ludu”, a populizm do tego „ludu” się odwołuje?

Coraz wyraźniej widać ostatnio, i w USA, i w Europie, zarówno na prawicy, jak i na lewicy, że liczne głosy straszą rosnącym w siłę populizmem. Choć trudno określić, co to jest populizm. Nie

jest on przecież żadnym systemem ani żadną ideologią. Pasuje do prawicy i do lewicy. Może być konserwatywny albo liberalny, autokratyczny albo anarchistyczny/wolnościowy, demokratyczny lub oligarchiczny. W miarę dobrą definicję populizmu można znaleźć w niepodpisanym artykule zamieszczonym w magazynie „Time” z 17 kwietnia 1972 r.: „Populizm





to pojęcie, które obejmuje różne polityki i pasje: między innymi reformy roosveltowskiego Nowego Ładu [albo współcześnie – Zielonego Ładu, bezemisijnego Ładu], wściekłość konsumentów na biznes, nienawiść małych przedsiębiorców do wielkich korporacji, wrogość etnicznych (i wszelkich innych) mniejszości do większości i vice versa”.

„Peronizm” i „antyperonizm”

Często przywoływany przez „postępowców” straszący populizmem argentyński peronizm jest jednym z modeli populizmu, który świetnie się nada do miażdżącego krytykowania. Fakt, odwołuje się do szerokich, niezadowolonych mas z obietnicami mocno na wyrost albo wręcz nierealnymi. Juan Peron – tak samo jak Benito Mussolini – doraźnie tym

masom coś korzystnego zapewnił, ale to „coś” to było bardzo niewiele i na bardzo krótki czas. Tymczasem ten rodzaj krytyki populizmu w gruncie rzeczy też jest populizmem, też odwołuje się do tych mas z przesłaniem, aby nie wierzyły nierealnym obietnicom. Czyżby populizm polegał na gołosłownych, oszukańczych obietnicach skierowanych do milionów ludzi?

W USA populizm nie jest wytworem szalonych przywódców, ale jest głęboko zakorzeniony w dążeniach milionów ludzi. Te miliony od momentu powstania państwa zbudowanego przez kolonistów również chciały dobrobytu i – co najbardziej interesujące – bardzo wielu mieszkańców USA ten dobrobyt udawało się osiągnąć. „American dream” dla bardzo wielu ludzi okazał się realnie osiągalny. Produktem tego marzenia jest masowa, silna klasa średnia, bardzo liczne grupy cieszące się stabilną zamożnością. To rzeczywiście fundament realnej demokracji i chyba jednak także owoc populizmu. Atrakcyjna wizja tej klasy średniej napędza do USA miliony nielegalnych emigrantów z krajów Ameryki Łacińskiej, gdzie tym milionom na co dzień doskwierają nie tylko nędza, ale także potworne patologie. Tymczasem Amerykanie to naród, który został zbudowany także przez masową imigrację i był wstrząsany/budowany kolejnymi jej falami. Ale te wstrząsy (różniące się w zależności od pokolenia) stanowiły jakąś wartość gospodarczą i społeczną.

Korzyści z populizmu w USA

Populizm jest zjawiskiem nieustannie niemal obecnym w historii Stanów Zjednoczonych od początku republiki do chwili obecnej i zawsze wyraża coś rzeczywistego – dążenia tych, którzy mają zbyt mało, a chcą i mogą mieć więcej. Z jednym ważnym zastrzeżeniem – to nie jest >

walka klas. Nie jest sprowadza się do realizacji hasła „chleba i igrzysk” przed wiekami wyrażającego potrzeby rzymskiego ludu.

Populizm obejmuje w praktyce również liczne nurty ideowe:

nacjonalizm,
socjalizm,
faszyzm i pokrewne nurty autorytarne, liberalizm, libertarianizm, konserwatyzm. Nieraz z oczywistą niekonsekwencją łączy kilka nurtów sprzecznych. Niektórym ruchom populistycznym

jedność zapewniają charyzmatyczni przywódcy, wyrażający własny styl polityczny, często absurdalnie niespójny, trudny do określenia. W ramach ruchów populistycznych powstają złożone systemy sojuszy klas i grup społecznych, wewnętrznie sprzeczne programy ekonomiczne. Często oparte na protekcjonizmie i państwowym interwencjonizmie, czasem tożsame z rynkowym liberalizmem. W każdym razie populizm nie oferuje i nie realizuje programu „najlepszego” systemu gospodarczego czy politycznego. Natomiast obiecuje radykalną poprawę warunków życia szerokich warstw społecznych jako pokrzywdzonych (?) przez establishment/elity.

Wola ludu, czyli czyja?

Bo według populizmu społeczeństwo dzieli się na dwie odrębne grupy – lud i establishment. Poli-

tyka powinna być wyrazem ogólnej woli ludu. Pytanie: „Co to jest lud?” pozostaje bez odpowiedzi. Preambuła Konstytucji Stanów Zjednoczonych zaczyna się od słów: „We the people”. My, naród/My, lud/My, ludzie

– w polskim tłumaczeniu trudno zdecydować, które z tych znaczeń ma wciąż ogromną siłę i aktualność amerykańskiej narracji konstytucyjnej, dającej gwarancję wolności człowieka, zapewniającej, że „lud” ma być wolny. U schył-

ku XVIII wieku obywatelom kolonii w Ameryce Północnej chodziło o wolność od monarchii brytyjskiej, od dyktatu jej elit. Wolność wywalczyli wszyscy mieszkańcy tych kolonii – bogaci plantatorzy, drobni farmerzy, liczni rzemieślnicy i kupcy, traperzy, osadnicy, kowboje: „We the people”. Na co dzień

POPULISTYCZNY JEST „AMERICAN DREAM” – CHOĆ REALNIE ROZUMIANY NIE OBIECUJE ZŁOTYCH GÓR, TYLKO DAJE MASOM SZANSE.

OBECNY CHAOS GLOBALNY, PRZEOBRAŻENIA GEOPOLITYCZNE I ZMIANY W UKŁADZIE SIŁ TWORZĄ ZUPEŁNIE NOWE WARUNKI DLA POPULIZMU.

wszyscy oni interesy mieli bardzo zróżnicowane, a nawet zasadniczo sprzeczne, np. bogaci plantatorzy i drobni farmerzy. Niewątpliwie jednym z fundamentów współczesnego najpotężniejszego mocarstwa świata jest wciąż obecny pewien rodzaj

populizmu. U schyłku XVIII wieku ogromna większość ówczesnych mieszkańców 13 brytyjskich kolonii w Ameryce Północnej miała świadomość wspólnego interesu przebijającego wszystkie różnice. Ta nowa społeczność wierzyła, że stworzy najlepsze dla siebie państwo na świecie. A to jest hasło populistyczne. Szyldu (nazwy) odwołującego się do populizmu używało w Stanach Zjednoczonych w XIX w. kilka partii politycznych, co prawda efemerycznych i posiadających raczej utopijne programy.

Populizm, konserwatyzm i lewica

Kilka lat po II wojnie światowej postrzegany przez kilkadziesiąt lat jako zjawisko marginalne populizm powraca. Podczas gdy niektórzy politycy i media przedstawiają go jako duże zagrożenie dla Stanów Zjednoczonych, Europy i Ameryki Łacińskiej, inni coraz częściej uznają populizm za lekarstwo na zdegenerowane demokracje. Co równie ważne, część elit Partii Demokratycznej, które same nazywają siebie socjalistycznymi, ma program populistyczny, tyle że lewicowy. Od se-

natorka Berniego Sandersa do Alexandrii Ocasio-Cortez. Ich program odwołuje się jednak nie do „work class” (klasy robotniczej), co do kolorowych mniejszości, którym obiecuje się nie

tyle miejsca pracy i sprawiedliwość społeczną, co sprawiedliwość „zasiłkową”. Efektem są zamieszki, dewastacje i rabowanie sklepów. Ten lewicowy nurt populizmu zaczął niebezpiecznie dzielić „work class” na „kolorowych” i „białych”. Na zde-

cydowaną niekorzyść „białych” jako uprzywilejowanych przez „rasizm”.

Partnerzy:

Kongres, prezydent i populizm

Wzrost popularności populizmu przemawia za potrzebą ponownego przemyslenia tego pojęcia we współczesnych realiach.

Wciąż oparty na klasycznym podziale na „lud” i „establishment”,

Wreszcie z polityką gospodarczą, w której stosowane są sprzeczne instrumenty ekonomiczne, czasem przeciwstawne kapitalistycznej logice liberalnej, w imię protekcjonizmu i państwowego interwencjonizmu. A czasem jednak podążające za skrajną neoliberalną doktryną.

W przypadku braku silnej narracji ideowej czy politycznej, zdolnej do mobilizacji większości

bonizacji i polityki klimatycznej, co umożliwiło ponowne ożywienie rewolucji łąkowej, czyli zapewniło bezpieczeństwo energetyczne kraju oraz tanią energię dla przedsiębiorstw oraz gospodarstw domowych. Zmiany w rzeczywistości gospodarczej często pozwalają pozbyć się niekonsekwencji populizmu. Powszechne flirt z marksizmem wśród intelektualistów amerykańskich w latach trzydziestych XX wieku (maskowane rzekomym interesem „klasy robotniczej”) zniknęły dzięki maszynierii wojennej lat czterdziestych. Zagrożenie japońskim imperializmem i niemieckim hitleryzmem wywołało niezwykłą falę powszechnego autentycznego patriotyzmu. Potem była zimna wojna i zagrożenie realną wojną z Sowietami. Obecny chaos globalny, przeobrażenia geopolityczne i zmiany w układzie sił tworzą zupełnie nowe warunki dla populizmu. Jak ten chaos, przeobrażenia i zmiany wpływają na populizm w USA, można wnioskować na tej podstawie,

WZROST POPULARNOŚCI POPULIZMU PRZEMAWIA ZA POTRZEBĄ **PONOWNEGO PRZEMYŚLENIA** TEGO POJĘCIA WE WSPÓŁCZESNYCH REALIACH.

nadzwyczaj skutecznie korzystający z nowych technologii medialnych, współczesny populizm wpływa na zmianę stosunku do reprezentacji politycznej i demokracji przedstawicielskiej. W swojej książce „The Global Rise of Populism” (Globalny wzrost populizmu) Benjamin Moffitt twierdzi, że współczesny populizm jest stylem uprawiania polityki, zależnym od różnych kontekstów politycznych i kulturowych. Trudnym do zdefiniowania nie tylko ze względu na zróżnicowanie i mylenie pojęć z zakresu teorii politycznej. Ale także ze względu na różnorodność regionalnych, narodowych, historycznych i kulturowych doświadczeń, które w Ameryce Łacińskiej, USA i Europie określane są jako populistyczne. Doświadczeń politycznie związanych z różnymi nurtami ideologicznymi – nacjonalizmem, socjalizmem, liberalizmem. Z charyzmatycznymi przywódcami, wyrażającymi własny styl polityczny, z systemami sojuszy międzyklasowych i antyelitarnymi nurtami.

społeczeństwa (jak zmodernizowany konserwatyzm, paleokonserwatyzm), sukces populizmu zależy od przywódców. Egzemplifikacją takiego przywódcy współcześnie jest były prezydent

Donald Trump.

Jego instrumentem realnego działania była minimalizacja wpływu administracji federalnej na gospodarkę. Trump – i nie tylko on – uważał, że ten wpływ jest o wiele za duży, co zniechęca przedsiębiorców do in-

westowania w USA. Jest istotnym powodem przenoszenia produkcji i inwestycji ze Stanów Zjednoczonych do innych krajów. Jednocześnie Trump był przeciwnikiem dekar-

POPULIZM JEST **STYLEM** **UPRAWIANIA** **POLITYKI,** ZALEŻNYM OD RÓŻNYCH KONTEKSTÓW POLITYCZNYCH I KULTUROWYCH.

że popularność byłego prezydenta Donalda Trumpa wydaje się rosnąć. Prawdopodobnie amerykańskie społeczeństwo potrzebuje wyrazistego i silnego przywódcy. A jeśli chodzi o demokrację w Stanach Zjednoczonych – ma się ona dobrze.

Fenomenem USA jest koegzystencja populistycznego prezydenta i ciał przedstawicielskich, co też mieści się w szerokim i niekonsekwentnym pojęciu populizmu. **S**



Populistów było wielu

⌵
Konferencja prasowa
Andrzeja Leppera;
Warszawa,
15 października 2000 r.

Fot. Eugeniusz Helbert / Forum

Co zrobić, by zdobyć jak najwięcej głosów i jednocześnie nie wejść w populistyczną retorykę? Czy polityk ma komunikować tylko dla oświeconej elity, czy jednak nie obrażać się na wyborców i przyjmować wszystkich z dobrodziejstwem inwentarza za cenę **bezwstydnej demagogii**? Populizm jest dziś królem polityki.

| Jakub Pacan |

Populizm – słowo, które bardzo ewoluowało w ostatnich dekadach. W różnych krajach populizm ma swoje endemiczne formy życia. W Polsce jeszcze do niedawna licencję na używanie tego słowa miały liberalno-lewicowe elity kształtowane po 1989 roku w znacznej mierze przez środowisko „Gazety Wyborczej” i „Polityki”. Kiedy się weźmie do ręki podręczniki akademickie tamtego czasu, to w przypisach cytujących publicystykę nie-raz 80 proc. z nich stanowią właśnie „Wyborcza” i „Polityka”. Ci sami naukowcy wykładali swoim studentom jedną jedyną w ich percepcji wizję populizmu, który oznaczał niewykształconych prawicowych, roszczeniowych wyborców o ciasnych, ksenofobicznych, katolickich horyzontach. I adekwatnie

do tych oczekiwań populistycznymi politykami mieli być ci, którzy te prostackie i niebezpieczne dla demokracji oczekiwania wyrażają wprost w swoich postulatach wyborczych. Dyktat lewicowej wizji populizmu trwał właściwie całą pierwszą dekadę wolnej Polski.

Populizm? A fe!

Nasze elity, wzorem lewicy europejskiej, sprawiły, że słowo populizm zostało nasączone lękiem i obrzydzeniem. Stało się pejoratywne, negatywne, stygmatyzujące i wykluczające, cechą rozpoznawczą populisty miała być pogarda dla intelektu.

Ale populizm niejedno ma imię. „Populizm to taka polityka, która wiele obiecuje bez pokazania, skąd się weźmie pieniądze. Trudno nie uznać,

Balcerowicza! Do czego to doszło?! A przecież kiedyś obaj byli w antypopulistycznej Unii Wolności, Balcerowicz nawet jej przewodził.

Tusk został okrzyknięty populistą także przez populistycznego w jego opinii przedstawiciela PiS wiceministra edukacji i nauki Tomasza Rzymkowskiego, który mówił w Polskim Radiu 24: „Uczciwy wyborca PO, który słyszy Donalda Tuska: «800+ tu i teraz», powinien mieć świadomość, że były premier ordynarnie go okłamuje. Jestem nawet w stanie sobie wyobrazić szybkie posiedzenie Sejmu i Senatu w tej sprawie. Przede wszystkim jednak odpowiednią kwotę trzeba zagwarantować w budżecie państwa. Tusk jest skrajnym populistą, jeśli mówi o 1 czerwca poważnie. Jeśli sobie żartuje, to wszyscy to źle rozumiemy”.

Widać, jak łatwo przykleić komuś dzisiaj łatkę populisty. Populizm w porównaniu z innymi

UNIA WOLNOŚCI NARZEKAJĄCA NA NIEDOJRZAŁOŚĆ POLAKÓW **PRZESTAŁA W KOŃCU ISTNIEĆ.** ALEKSANDER KWAŚNIEWSKI TEŻ CHCIAŁ SIĘ OD POSTKOMUNISTYCZNEJ PRZESZŁOŚCI ODCINAĆ, ALE MILLER UDOWODNIŁ MU, ŻE POPULISTYCZNA TROSKA WŁAŚNIE O SIEROTY PO PRL I „WOJSKOWE OSIEDLA” PRZYNOSI SUKCES.

że obietnice kolejnych prezentów dla ludzi, z ich własnych pieniędzy, podpadają pod definicję populizmu” – tak Leszek Balcerowicz w rozmowie w Radiu ZET zareagował na pytanie o obietnice Donalda Tuska dotyczące „babciowego”. Donald Tusk nazwany populistą, i to wprost, przez Leszka

formami dobijania się do władzy nie posiada sztywnego kanonu wartości. Może być lewicowy i prawicowy, zmienia się w zależności od kontekstu. Fachowcy zawodowo zajmujący się zjawiskiem populizmu nie mają łatwo. W naukach społecznych zagadnienie populizmu prowadzi

badaczy w prawdziwy gąszcz teorii, manowców i sprzecznych idei. Dlaczego? Bo w demokracji przedstawicielskiej każdy polityk i partia muszą się nieustannie przypochlebiać swoim wyborcom.

go boli obietnica niespełniona niż natychmiastowa odmowa. Kwintus proponował też, by kampania była miła ludowi, a rywalom przyniosła niesławę. Tak marketing polityczny działa do dziś.

CECHĄ POLSKIEGO POPULIZMU JEST TO, ŻE CHOĆ KAŻDY SIĘ NIM POSŁUGUJE, TO NIKT SIĘ DO NIEGO NIE PRYZNAJE. TO POLITYCZNA SIEROTA, **WSTYDLIWE NARZĘDZIE** PRAWOMOCNEGO KONSTRUOWANIA POLITYKI.

Co zrobić, by zdobyć jak najwięcej głosów i jednocześnie nie wejść za bardzo w populistyczną retorykę? Czy polityk ma się obrażać na wyborców i kierować komunikację partyjną tylko do oświeconej elity, czy jednak się nie obrażać na wyborców i przemawiać wszystkim z dobrodziejstwem inwentarza za cenę bezwstydnego demagogii? Z jednej strony elity chcą kształtować postawy ludu i zrobić z niego Politykon zoon, z drugiej gdy ten człowiek polityczny rozumie swoje obywatelskie obowiązki na swoją modłę, wtedy hasło „vos populi, vox Dei” traci dla elit znaczenie, jest przez nie z pogardą odrzucane.

Starożytny populistą

Dlatego już w 63. p.n.e. Kwintus Tuliusz Ciceron w pierwszym poradniku wyborczym pisał, że lepiej jest coś ludowi obiecać i potem obietnicy nie spełnić, niż oczekiwania od razu odrzucić. Lud lubi obietnice i mniej

Wśród wielu teoretyków demokracji panuje przekonanie, że właśnie ta jej cecha powoduje, że wcześniej czy później demokracja prowadzi do karykatury samej siebie i różnych form zwyrodnienia. „Demokracja rzymska

POPULIZM WZBUDZA WŚRÓD ELIT NIEZGODĘ NA RZECZYWISTOŚĆ, OBRAŻANIE SIĘ I W EFEKCIE **ODRZUCENIE** TEJ RZECZYWISTOŚCI.

zaczęła umierać wtedy, kiedy jej politycy zrozumieli, iż nie trzeba brać serio programów wyborczych, tylko należy troszczyć się o to, aby zyskać sympatię swoich (jak tu powiedzieć?) widzów” – pisał Umberto Eco.

Oryginalność polskiego populizmu wyrastała ze szlacheckiej wolności wyrażanej aż do przesady. „Populizm także nie zrodził się we współczesności. Co prawda część teoretyków kultury masowej uważa, że kształtował się wraz z rozwojem wielkiego przemysłu i kultury masowej, wydaje się jednak, że bardzo łatwo znaleźć jego początek w zachowaniu polityków szlacheckich w czasie sejmów i sejmików. Obietnice dotyczyły głównie praw braci szlacheckiej, ale w czasie zdobywania głosów nie szczędzono także obietnic bardziej prozaicznych, nie mówiąc o prymitywnych libacjach i brataniach się z «hołotą» szlachecka. Stosunkowo łatwiej było przekonać tych, którzy w mniejszym lub większym stopniu byli lub mogli być zależni ekonomicznie od przywódców określonych grup lokalnych [...]. Dawniejszy populizm koncentruje uwagę na sprawach ekonomicznych i trosce o realizację idei sprawiedliwości społecznej, która stała się rodzajem wytrychu dla niemal wszystkich polityków, od ugrupowań politycznych o wyrażnych deklaracjach lewicowych,

po partię skrajnie konserwatywne” – pisze prof. Stanisław Siekierski w „Reliktach szlacheckiej kultury politycznej we współczesnej Polsce” (w: „Kultura polityczna Polaków”).

Populizm wzbudza wśród elit niezgodę na rzeczywistość, obrażanie się i w efekcie odrzucanie tej rzeczywistości. O ile intelektualni mogą zamykać się w swoich ekskluzywnych

kręgach i tam narzekać na nie wdzięczność ludu nierozumiejącego, że błądzi, o tyle w polityce takie odrzucenie rzeczywistości oznacza w praktyce niewęziej do Sejmu.

I tak już w Polsce było i zakończyło się w dwojaki sposób, kiedy

z jednej strony Unia Wolności postanowiła jednak walczyć z populizmem i samoograniczać się do elitarnych wyborców, z drugiej SLD z czasów swoich triumfów.

Partia schodzi ze sceny

Unia Wolności, „partia profesorska” stale narzekająca na niedojrzałość Polaków, licząca tylko na „głosy rozsądku” i poparcie, a może nawet schronienie u elit, przez brak elastyczności przestała istnieć. Mało kto dzisiaj pamięta, ale i Aleksander Kwaśniewski miał wielką ochotę na odcinanie się od postkomunistycznej przeszłości i wejście na europejskie salony w aliansie z ludźmi UW właśnie, kusił go tym w latach 90. Adam Michnik. Wtedy jednak Leszek Miller symbolizujący interesy komunistycznego prząsłego betonu, sierot po PRL i „wojskowych osiedli” udowodnił Kwaśniewskiemu, że może on nazywać jego działania tak, jak chce, ale to on, Miller, jest skuteczny i okazało się, że to właśnie jego koncepcja przyniosła postkomunistom sukces kilka lat po upadku PRL. Po sukcesach wyborczych Sojuszu w tamtych latach Kwaśniewski przekonał się, że populizm to stały element demokratycznej gry i nie ma się co obrażać na wyborców. Zresztą skutecznie połączył swój taniec disco polo z własnej kampanii prezydenckiej z rolą mentora polskiej lewicy zapraszanego na poważne panele dyskusyjne jako ekspert.

Toteż Tusk dobrze odrobił tę lekcję, dokonał partyjnego ojcobójstwa na profesorach w UW i otworzył się szeroką ławą na różne segmenty wyborców, także tych z Unią niekojarzonych. W pewnych momentach Tusk nawet lekcewał demonstracyjnie środowiska opi-

niotwórcze, które widziały w nim pogrobowca „profesorskiego etosu” dawnej Unii Wolności.

Nie można mówić o populizmie w III RP bez Andrzeja Leppera. W środowisku naszych elit syreny alarmowe zawyły w momencie, kiedy w polityce zaczęła się tzw. Lepperiada, gdy z sejmowej mównicy nagle zaczęli przemawiać posłowie Samoobrony swoim językiem, językiem ulicy wprawdzie, ale jak bardzo prawdziwym. Wtedy nastąpiło apogeum traumy u wszystkich, którzy karmili się postępowymi przesadami. Wielu z nich odgrażało się, że czas wyjeżdżać z Polski.

Andrzej Lepper i Samoobrona stanowili oczywiście polityczną egzotykę, jednak z punktu widzenia demokracji ta odsłona folkloru

właśnie niepokój z czasem stał się tematem poważnej debaty. Poczucie wyższości i pogarda wobec „gorszych” Polaków oczywiście zostały, ale pojawiła się również świadomość, że nad ich losem też trzeba się pochylić.

Na długo przed okresem „Lepperiady”, a po tym okresie tym bardziej, w Polsce na skutek brutalnej walki partyjnej populizm spowodował, że w przestrzeni politycznej staliśmy się społeczeństwem bezwstydu. „Mamy gdzieś wasze inteligenckie fochy i co nam zrobicie?” – mówili kolejni liderzy partyjni na wiecach. Ta postawa dotyczy wszystkich uczestników życia publicznego. Edukacja obywatelska jest i funkcjonuje, ale nie jest ona dialogowa, w bipolarnym sporze

W 63 R. P.N.E. KWINTUS TULLIUSZ CYCERON W PIERWSZYM PORADNIKU WYBORCZYM PISAŁ, ŻE LEPIEJ COŚ LUDOWI OBIĘCAĆ I POTEM OBIĘTNYCH NIE SPEŁNIĆ, NIŻ OCZEKIWANIA OD RAZU ODRZUCIĆ.

politycznego potrzebna była choćby dlatego, że duża część Polaków brutalnie wyrzucona poza nawias nowej Polski, pozostawiona bez żadnego prawa głosu mogła wreszcie wykrzyknąć, że istnieje i też ma jakieś prawa. Wtedy do naszych elit zaczynało docierać, że z ludzi pokroju Leppera i jego wyborców można wprawdzie żartować lub straszyć nimi dzieci, jednak dłużej nie można nie wsłuchiwać się w ich głosy i potrzeby, ponieważ obywatele decydujący się powierzyć swój los radykałom dają znać, że ta Polska nie jest znowu taka kolorowa. I ten

odbywa się w bańkach medialnych i środowiskowych. Podział na dwa wrogie plemiona wymusza specyficzną mobilizację populistyczną, gdzie jedność grupy wskazuje się poprzez wskazanie „obcego”, wspólnego wroga.

Cechą polskiego populizmu jest to, że choć każdy się nim posługuje, to nikt się do niego nie przyznaje. Populizm jest polityczną sierotą, wstydliwym narzędziem prawnomocnego konstruowania polityki, niechcianym najemnikiem, po którego się jednak sięga i korzysta z jego usług, bo jest skuteczny. **S**

Kraj

Fot. Sylwester Ciszek

WAGNEROWCY

– wycieczka mało atrakcyjna

– Atak wagnerowców na Polskę ma niską perspektywę realizacji. Oni mają kompetencje do zabijania i kontrolowania nieskomplikowanych biznesów głównie w Afryce i marzą, by znowu tam wrócić. Ich „wycieczka”, jak to mówi Łukaszenka, do któregoś z państw NATO to zupełnie inne standardy obronne niż w Afryce, oni o tym wiedzą i chyba nie chce im się ryzykować życia aż tak bardzo. Mają świadomość, że większość z nich mogłaby z takiej „wycieczki” nie wrócić – mówi dr hab. **Artur Roland Kozłowski**, prof. Uniwersytetu WSB Merito w Gdańsku, politolog, ekspert ds. Białorusi, w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

– Wagnerowcy chcą „jechać na Zachód do Warszawy i Rzeszowa”, żartował ostatnio Łukaszenka po spotkaniu z Putinem.

– Putin i Łukaszenka przekonali się, że społeczeństwa rosyjskie i białoruskie nie popierają ich tak w pełni, jak to sobie wyobrażali, doznali rozczarowania. Dodatkowo w oczach wielu Rosjan Putin, choć zajął część Ukrainy, to przegrywa tę wojnę. Brak akceptowalnych dla wszystkich widocznych sukcesów działa negatywnie także na sam reżim Kremla niezależnie od propagandy. Dlatego Putin wymyślił dwie alternatywy: albo bardzo mocno przestraszyć Zachód, albo nastawić

się na wieloletnie podtrzymywanie tego konfliktu, co z czasem może przypominać rywalizację obu Korei. Próby zastraszenia Zachodu raczej nie wychodzą, toteż oba reżimy próbują zastraszyć swoich obywateli. Granie strachem przeciw NATO, które nigdy nie miało zamiaru zaatakować Rosji, ponieważ jest to sojusz obronny, u części ludności obu krajów może odnosić skutek odwrotny do zamierzonego.

– Są kręgi na Zachodzie, które postrzegają tę wojnę jako walkę narodu, który i tak należy do Rosji, ale odłączył się od macierzy?

– Propaganda rosyjska bardzo mocno jest szerzona w Europie i niestety często przynosi zamierzony skutek. Tutaj nie mamy oczywiście do czynienia z Rosją i Małorosją (jak to promuje Kreml), ponieważ Ukraina jest niezależnym bytem, ale niestety na Zachodzie nie wszyscy to przyjmują. Rozmawiałem ostatnio o tym we Włoszech, oni tam nie czują się zagrożeni przez wojnę i żałują, że część interesów na Wschodzie została zablokowana. Nie oznacza to jednak, że popierają działania rosyjskie – wręcz stanowczo potępiają okrutną przemoc, ale woleliby, aby wojna szybko się zakończyła. >

– Jeśli wagnerowcy przekroczą granicę Polski, to jak zachowa się NATO?

– To mogłoby przypominać scenariusz z ataku na Krym. Oficjalnie to ludzie przez Putina wyklęci, wycofani z frontu ukraińskiego z zakazem przebywania na terytorium Rosji. Putin może nawet zabrać im obywatelstwo rosyjskie, a mimo to oni będą realizowali rosyjskie interesy i po kryjomu pobierali żołd z Rosji. I teraz, co by było, gdyby któreś z państw natowskich zostało zaatakowane przez formalnie prywatną bezpieczeństwa grupę najemników, a nie żołnierzy państwa rosyjskiego? Czy to już jest podstawa do uruchomienia art. 5 NATO? Moim zdaniem tak. Gdy Al-Kaida zaatakowała Nowy Jork, to już była podstawa do uruchomienia tego artykułu.

– I co dalej?

– Sądzę, że gdyby zrealizował się ten „żart” Łukaszenki, w którym żołnierze prywatnej armii robią wycieczkę do Warszawy, to spotkałoby się z szybkim i bezpardonowym odwetem państwa zaatakowanego. Ale jeżeli wiemy, że wagnerowcy mają pod Mińskiem swoją bazę, to czy powinna ona być zaatakowana? To dylematy,

które zero-jedynkowo powinny być rozstrzygnięte. Uważam, że gdyby wagnerowcy uderzyli np. na Polskę lub któreś z państw bałtyckich, to wypuszczenie rakiet niszczących ich bazę mogłoby nastąpić z jeszcze innego państwa NATO. Kolejne py-

i kontrolowania lukratywnych, nieskomplikowanych biznesów, co realizują głównie w niektórych państwach w Afryce i próbowali na Bliskim Wschodzie. Zabezpieczając interesy różnych watażków w Afryce, ochraniali wydobywie

W BADANIACH DOTYCZĄCYCH BLIŻSZEJ WSPÓŁPRACY Z ROSJĄ POPARCIE BIAŁORUSINÓW OSCYLUJE W GRANICACH 30-70 PROC., ZALEŻNIE OD BIEŻĄCEJ SYTUACJI POLITYCZNEJ, JEDNAK POPARCIE DLA INTEGRACJI Z UNIĄ OSIĄGA 50-60 PROC.

tanie brzmi: czy państwo, z którego wywodzi się taka organizacja jak wagnerowcy, powinno być traktowane jako państwo atakujące? Uważam, że tak, choć Putin pewnie dobrze zbadałby o to, by w świetle

prawa międzynarodowego nie dało się w sposób jednoznaczny połączyć tej grupy z Rosją. Dlatego musimy się przygotować na operację asymetryczną.

POLSKA JEST DLA BIAŁORUSINÓW WAŻNYM I ATRAKCYJNYM KRAJEM, JEST BRAMĄ DO WYMARZONEJ EUROPY.

– Pytanie, czy wagnerowcy chcą walczyć z dobrze

uzbrojoną polską armią i NATO?

Jewgienij Prigożyn jest w kiepskiej formie po operacji.

– Uważam, że takie scenariusze mają niską perspektywę realizacji. Oni mają kompetencje do zabijania

złóż i na tym się bogacili. Prawdopodobnie marzą teraz o powrocie do Afryki, by czerpać tam znowu korzyści. Możliwość dobrych zarobków na Białorusi jest bardzo nikła, tutaj mogą żyć tylko z żołdu, żadnej kopalni tutaj nie zdobędą. „Wycieczka”, jak to mówi Łukaszenka, do któregoś z państw NATO to zupełnie inne standardy obronne niż w Afryce, oni o tym wiedzą i chyba nie chce im się ryzykować życia aż tak bardzo. Mają świadomość, że większość z nich mogłaby z takiej „wycieczki” nie wrócić.

– **Propaganda prokremlowska do niedawna zbierała swoje żniwo wśród Białorusinów, jak to wygląda obecnie?**

– Ta propaganda niestety nadal oddziałuje na społeczeństwo białoruskie. Białorusini generalnie Rosji nie odrzucają, dla nich Rosja to nie jest samo zło, jednocześnie czują się dumni, że nie są właśnie Rosjanami, tylko Białorusinami, a część nawet Białymi Rusinami (wyraźnie

podkreślając łączność z tradycją łacińską, zachodnią). Ale są przeciwni wojnie.

– Paweł Łatuszka podał ostatnio badanie socjologiczne pokazujące, że Białorusini zdecydowanie nie chcą tej wojny.

– Nigdy nie chcieli. To bardzo pokojowo nastawiony naród. Białorusini poprzez kontakty osobiste, wyjazdy znajomych i członków rodzin do Europy, głównie do Polski, porównują, jak wygląda życie w Europie Zachodniej i u nich. W różnych badaniach dotyczących bliższej współpracy z Rosją poparcie Białorusinów oscyluje w granicach od 30 proc. do 70 proc., zależnie od bieżącej sytuacji politycznej, jednak poparcie dla integracji z Unią osiąga od 50 proc. do 60 proc.

– Jak wygląda sytuacja gospodarcza Białorusi?

– Nie sędzę, by bardzo znacząco pogorszyło się życie przeciętnego Białorusina. Pogorszyło się o tyle, że trudniej wyjechać do Polski, i ustał ruch przygraniczny. Sytuacja ekonomiczna nie pogorszyła się drastycznie, ponieważ to państwo formalnie nieuczestniczące w wojnie. Sankcje wobec Mińska są mniejsze niż w przypadku Moskwy. Białoruś nie była też tak mocno powiązana gospodarczo z Zachodem jak Rosja, dlatego odcięcie kapi- tału zachodniego nie spowodowało takiego wytrząsu jak w przypadku Rosji. Jeszcze do niedawna Białoruś była krajem trzecim, przez które omijano sankcje, to także dawało jej pewne profity, ale to się skończyło.

– Ambasador Łatuszka twierdzi, że jeśli Łukaszenkę zacznie ścigać Trybunał w Hadze, to będzie to dla niego psychologiczny cios.

Czy on się jeszcze tym przejmuje?

– Nie sędzę. Oni już wiedzą, że ich pole manewru ogranicza się raczej do Rosji i krajów, w których ona ma jakieś interesy. Zostają im jeszcze Korea Północna i Chiny.

– Czy antypolska propaganda odnosi skutek wśród Białorusinów?

– Posłużę się tutaj swoją opinią, bo nie mamy wiarygodnych badań. Intelktualiści i ludzie wykształce-

w to wierzą, ponieważ nie mają żadnych innych źródeł informacji.

– Wojna pokazuje, że nasza polityka wschodnia musi ulec przeobrażeniu, pytanie, jak?

– W sferze intelektualnej wiemy, co robić i jak robić. Na pewno naszym interesem jest odciąganie Ukrainy i Białorusi od wpływów Rosji. Nie uda się to tylko za pomocą soft power bez zbudowania

wspólnej przestrzeni gospodarczej i perspektywy jakiejś współpracy z Unią Europejską. Białorusini przed wojną robili u nas zakupy

i chcą żyć jak Polacy, chcą być Europejczykami. My jesteśmy i powinniśmy być dla nich pomostem kulturowym.

– Jak nam wychodzi ta soft power?

– Moim zdaniem wbrew wielu krytykom dobrze. Sam mogłem to obserwować osobiście, kiedy mogłem jeszcze jeździć

na Białoruś. Polska jest dla Białorusinów ważnym i atrakcyjnym krajem, jest bramą do wymarzonej Europy. Białorusini przyjmują, że Polska tłumaczy im i pokazuje, czym Europa jest. **S**

**MOŻLIWOŚĆ
DOBRYCH
ZAROBKÓW
WAGNEROWCÓW
NA BIAŁORUSI JEST
BARDZO NIKŁA,
TUTAJ MOGĄ ŻYĆ
TYLKO Z ŻOŁDU,
ŻADNEJ KOPALNI
NIE ZDOBĘDĄ.**

**CZY PAŃSTWO, Z KTÓREGO
WYWODZI SIĘ TAKA
ORGANIZACJA JAK
WAGNEROWCY, POWINNO
BYĆ TRAKTOWANE JAKO
PAŃSTWO **ATAKUJĄCE**,
GDYBY LUDZIE PRIGOŻYNA
PRZEKROCZYLI GRANICE
POLSKI? UWAŻAM, ŻE TAK.**

ni wiedzą, że to propaganda, kilkadziesiąt tysięcy Polaków mieszkających na Białorusi też to wie, podobnie jak ci Białorusini, którzy w Polsce byli. Jednak ludzie oglądający tylko państwową propagandę często

Polki w europejskiej czołówce

Polska znajduje się w czołówce państw UE pod względem kobiet zatrudnionych na stanowiskach kierowniczych, a także wśród inżynierów czy naukowców. Polki chętnie kształcą się na uczelniach wyższych i zakładają własne firmy, choć ich reprezentacja **nadal nie jest równa** mężczyznom. By wyrównać szanse, potrzebne są dodatkowe regulacje w krajowym ustawodawstwie.

| Marcin Krzeszowiec |



A woman with curly hair is seen from the side, looking into a white box filled with papers. The background is a blurred indoor setting with a window and some greenery.

OD KILKU LAT BEZROBOCIE W NASZYM KRAJU SYSTEMATYCZNIE SPADA, A WSKAŹNIK ZATRUDNIENIA WŚRÓD POLEK **WZRASTA.**

Według danych Europejskiego Urzędu Statystycznego Polska na równi z Czechami może pochwalić się najniższym poziomem bezrobocia w Unii Europejskiej wynoszącym 2,7 proc. To kilkukrotnie mniej niż w Hiszpanii (12,7 proc.) czy Grecji (10,8 proc.).

Od kilku lat bezrobocie w naszym kraju systematycznie spada, a wskaźnik zatrudnienia wśród Polek wzrasta. Jeszcze w 2013 roku wynosił on 52 proc., a w ubiegłym roku już 65 proc. Oznacza to, że w 2022 roku na polskim rynku aktywnych zawodowo było 7,4 mln kobiet.

Wiele z nich podjęło wyzwanie i postanowiło założyć własną firmę. Co trzecie przedsiębiorstwo w naszym kraju zostało założone i jest prowadzone przez kobietę. Pod tym względem Polska zajmuje jedno z czołowych miejsc w UE. Polki świetnie wypadają również pod względem liczby kobiet zajmujących stanowiska menedżerskie.

Z danych Eurostatu z trzeciego kwartału 2020 roku wynika, że z ponad 9,5 mln menedżerów w UE 34 proc. stanowiły kobiety. Najwięcej kobiet na stanowi-

skach kierowniczych było na Łotwie (45 proc.) i w Polsce (44 proc.), a najmniej w Holandii (26 proc.) i Chorwacji (24 proc.). Polki zajmują topowe miejsce także w innych europejskich rankingach.

Nasz kraj jest w czołówce państw UE pod względem kobiet pracujących jako inżynierowie i naukowcy. Dane Eurostatu pokazują, że w 2020 roku, zależnie od regionu Polski, kobiety stanowiły w naszym kraju od 41 do 57 proc. inżynierów i naukowców, co jest jednym z najlepszych wyników w całej Unii Europejskiej.

Polki doskonale zdają sobie sprawę, że dobre wykształcenie to podstawa, o czym świadczy fakt, że stanowią one niemal 60 proc. wszystkich studentów na uczelniach publicznych i 63 proc. absolwentów.

Wśród nauczycieli akademickich panuje względny parytet, a nawet więcej tytułów doktorskich wśród pracujących na uczelniach posiadają obecnie kobiety. Te proporcje ulegają zmianie w przypadku wyższych stopni naukowych. Na przykład tytuł profesorski w 2021 roku miało

między kobietami a mężczyznami (Gender pay gap). Według unijnych danych z 2021 roku godzinowe zarobki kobiet były średnio o 12,7 proc. niższe od zarobków mężczyzn w UE. Kobiety zarabiały o ponad 20 proc. mniej od mężczyzn w Estonii, prawie 19 proc. w Austrii i ponad 17 proc. w Niemczech. Polska zajęła pod tym względem czwarte miejsce od końca z wynikiem 4,5 proc.,

po Słowenii, Rumunii i Luksemburgu.

Jeszcze w 2014 roku ta luka płacowa w naszym kraju wynosiła 7,7 proc., zatem zarobki kobiet i mężczyzn powoli się zrównują.

Coraz więcej kobiet zasiada również w zarządach dużych spółek giełdowych. W 2013 roku pracowało w nich jedynie 12 proc. Polek, a w ubiegłym roku było to już 24 proc.

kosmetyczki. To jednak wycinek rzeczywistości, choć ten najbardziej widoczny. Kobiety coraz częściej wybierają zawody, w których do tej pory dominowali mężczyźni, ale najprawdopodobniej proporcje te nie ulegną w wielu sektorach drastycznym zmianom. Za przykład może posłużyć służba wojskowa.

Wśród żołnierzy zawodowych Wojska Polskiego znajduje się

11,5 tys. kobiet, a więc 10 proc. ogółu wojskowych. Większą popularnością wśród Polek cieszy się formacja Wojsk Obrony Terytorialnej – tutaj płec piękna stanowi 20 proc. mundurowych. Podobnie te

CO TRZECIE PRZEDSIĘBIORSTWO W NASZYM KRAJU ZOSTAŁO ZAŁOŻONE I JEST PROWADZONE PRZEZ KOBIETĘ.

wskazniki wyglądają w USA, gdzie w 2021 roku kobiety stanowiły ponad 17 proc. żołnierzy zawodowych, a w Gwardii Narodowej i rezerwie znajdowało się ponad 21 proc. kobiet.

Podobnie w naszym kraju wygląda sytuacja na publicznych uczelniach technicznych, gdzie liczba studentek to około 35 proc. ogółu. Polki rzadko wybierają kierunek IT – studiuje na nim zaledwie 16 proc. dziewczyn, co oznacza wzrost o 3 proc. w ciągu minionej dekady.

Jeśli chodzi o wykładowców, to na wszystkich uczelniach wyższych kobiety stanowią niemal połowę, bo 46 proc. kadry, ale na studiach technicznych są to już tylko 32 proc. Kobiety dominują w pedagogice, gdzie stanowią 70 proc. badaczek, ale w informatyce jest ich już tylko 20 proc.

Na wyróżnienie zasługuje jednak reprezentacja płci żeńskiej

ZALEŻNIE OD REGIONU KOBIETY STANOWIĄ W POLSCE OD 41 DO 57 PROC. INŻYNIERÓW I NAUKOWCÓW. TO JEDEN Z NAJLEPSZYCH WYNIKÓW W CAŁEJ UE.

2,7 tys. kobiet i trzy razy więcej, bo aż 7,4 tys., mężczyzn.

Wracając do rankingów, Polska może pochwalić się doskonałym wynikiem w zestawieniu dotyczącym różnicy wynagrodzeń po-

Reprezentacja na szczeblach władz

Kobiety dominują w takich zawodach jak nauczycielki, pielęgniarki, opiekunki, sprzątaczkę, pomoc biurowa, sprzedawczynie czy

na szczeblach lokalnych społeczności. W Polsce mamy około 40 tysięcy szefów sołectw, z czego niemal połowę, bo aż 17,5 tysiąca, stanowią kobiety sołtyski. Mniej kobiet jest z kolei na szczeblu władzy centralnej. W obecnej kadencji w polskim Sejmie zasiada 130 kobiet i 330 mężczyzn.

Zgodnie z danymi Unii Międzyparlamentarnej według stanu z lipca 2019 r. kobiety stanowiły ok. 24 proc. wszystkich członków parlamentów narodowych, co oznacza przeszło podwojenie stanu z 1995 roku, gdy było to 11 proc. Polska uplasowała

się w tym rankingu na 54. miejscu z 29-procentowym udziałem kobiet w Sejmie.

Rodzicielstwo i powrót do pracy

Bezdiskusyjnie jednym z największych wyzwań w okresie aktywności zawodowej jest dla kobiet czas powrotu na rynek pracy po urodzeniu dziecka. By mogły pogodzić rodzicielstwo z pracą zawodową, ustawodawcy wprowadzają szereg rozwiązań mających zapewnić kobietom równe szanse w rozwoju zawodowym. Dlatego też polskie prawo nakłada na pracodawcę obowiązek przyjęcia do pracy kobiety po urlopie macierzyńskim na dotychczasowym stanowisku.

Ile kobiet i po jakim czasie decyduje się powrócić do pracy po urodzeniu dziecka? Z raportu „Mama wraca do pracy – bariery behawioralne i kierunki wsparcia” opublikowanym w marcu tego roku przez Polski Instytut Ekonomiczny wynika, że tylko co dziesiąta kobieta w pierwszym roku po uro-

dzeniu dziecka wykonuje pracę zarobkową. Pozostałe 56 proc. kobiet korzysta wówczas z urlopu macierzyńskiego lub rodzicielskiego, a jedna trzecia mam nie jest nigdzie zatrudniona.

Gdy maluch dorasta, proporcje te gwałtownie się zmieniają. Gdy

dowe, ewentualne nadgodziny, sztywne godziny rozpoczęcia i zakończenia pracy, to czynniki, które w znaczący sposób utrudniają godzenie pracy z opieką. Gdy dodać do tego niekompatybilne godziny funkcjonowania żłobków i przedszkoli z godzinami rozpo-

częcia i zakończenia pracy oraz trudności logistyczne związane z dojazdem do pracy lub placówki opiekuńczej, łączenie opieki i pracy staje się prawdziwym

wyzwaniem. Dodatkowym czynnikiem jest czasowa, ale jednak ograniczona dyspozycyjność, związana z chorobami dziecka i koniecznością sprawowania nad nim opieki”.

Z tych powodów twórcy analizy zarekomendowali m.in. wprowadzenie dla matek bardziej elastycznych godzin rozpoczęcia i zakończenia pracy, skrócenie dnia pracy do 6 godzin w pierwszych kilku miesiącach od powrotu kobiety na rynek pracy (przy zachowaniu pełnego wynagrodzenia) czy

wprowadzenie dodatkowej ochrony przed zwolnieniem z pracy po zakończeniu urlopu macierzyńskiego lub rodzicielskiego. **S**

W ŁĄCZENIU MACIERZYŃSTWA Z PRACĄ ZAWODOWĄ MOŻE POMÓC SKRÓCENIE DNIA PRACY DO 6 GODZIN W PIERWSZYCH MIESIĄCACH OD CZASU POWROTU MAMY NA RYNEK PRACY.

dziecko kończy roczek, połowa kobiet decyduje się powrócić do pracy, gdy ma trzy latka – wskaźnik ten wzrasta do 61 proc., a gdy dziecko idzie do podstawówki, już 73 proc. mam wykonuje pracę zarobkową.

Wśród głównych powodów rezygnacji z pracy wymieniana jest opieka nad dzieckiem, szczególnie zaraz po porodzie. Z danych PIE wynika, że wśród matek, których dzieci były w wieku 1–9 lat, 26 proc. kobiet po urodzeniu dziecka zmieniło pracę z własnej woli, 12 proc. ją utraciło, a 6 proc. mam wygasła umowa czasowa.

W podsumowaniu raportu PIE wskazano, że „obowiązki zawo-

NIEMAL 60 PROC. WSZYSTKICH STUDENTÓW NA POLSKICH UCZELNIACH PUBLICZNYCH I 63 PROC. ABSOLWENTÓW TO KOBIETY.



Fot. PGE Polska Grupa Energetyczna S.A.

W piątek, 21 lipca, dokonano uroczystego podpisania umowy dotyczącej objęcia Muzeum Narodowego w Gdańsku mecenatem PGE Polskiej Grupy Energetycznej. – Muzeum Narodowe w Gdańsku mieści się w pięknym byłym klasztorze franciszkanów i słynie przede wszystkim z malarstwa flamandzkiego i holenderskiego. To dla nas **zaszczyt**, że możemy podjąć z państwem współpracę – mówił prezes zarządu PGE Wojciech Dąbrowski.

PGE to jeden z największych w Polsce mecenasów kultury, który do tej pory współpracował z czterema muzeami narodowymi – Muzeum Narodowym w Warszawie, Krakowie, Kielcach i Lublinie, a także z Muzeum Zamku Królewskiego na Wawelu, Muzeum Powstania Warszawskiego, Muzeum Dzieci Polskich w Łodzi oraz z 16 filharmoniami na terenie całego kraju. Teraz do tej listy dołączyła kolejna instytucja kultury – Muzeum Narodowe w Gdańsku.

W uroczystości, która odbyła się w siedzibie głównej Muzeum Narodowego w Gdańsku przy ul. Toruńskiej 1, wzięli udział: minister kultury i dziedzictwa narodowego prof. Piotr Gliński, wiceminister aktywów państwowych Karol Rabenda, prezes zarządu PGE Wojciech Dąbrowski, wiceprezes zarządu ds. finansowych PGE Lechosław Rojewski, prezes PGE Energia Ciepła Maciej Jankiewicz, poseł Kazimierz Smoliński, dyrektor Muzeum Narodowego w Gdańsku dr hab.

Jacek Friedrich, dyrektor biura wojewody pomorskiego Tomasz Gieszc, zastępca prezesa zarządu gdańskiego WFOŚiGW Teresa Jakubowska, pomorski konserwator zabytków Igor Strzok, przewodniczący Regionu Gdańskiego NSZZ „S” Krzysztof Dośła, dyrektor Muzeum Zamkowego w Malborku dr hab. Janusz Trupinda, dyrektor Opery Bałtyckiej Romuald Wicza-Pokojski, a także radni miasta Gdańska i przedstawiciele Uniwersytetu oraz Politechniki Gdańskiej.

– Muzeum Narodowe w Gdańsku od pół roku jest w 100 proc. prowadzone przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. To budżet centralny powinien opiekować się tego rodzaju instytucją muzealną chociażby z dwóch powodów: ma większe możliwości finansowe niż samorządy, a także dlatego, że ta instytucja jest na tak wysokim poziomie, że należy jej się wyższy prestiż i wsparcie – wskazał prof. Piotr Gliński, minister kultury i dziedzictwa narodowego.

– Zwiększenie budżetu resortu kultury o ponad 100 proc. to duże osiągnięcie polskiego państwa i świadoma decyzja polityczna, dzięki której nasze instytucje, w tym Muzeum Narodowe w Gdańsku, mogą się znacznie bardziej dynamicznie rozwijać i prowadzić odważniejsze zakupy do kolekcji muzealnych. Polska kultura dzięki temu

zyskuje i zyskują również instytucje. O ponad 100 proc. zwiększyliśmy także liczbę instytucji zarówno pamięci, jak i instytucji artystycznych, którymi opiekuje się budżet centralny. Pokazujemy, że można prowadzić politykę kulturalną w sposób odważny, który zapewnia znacznie większe wsparcie dla instytucji kultury i poszerza ich ofertę – podkreślił minister kultury i dziedzictwa narodowego.

Później głos zabrał minister Karol Rabenda, który zaznaczył, że „PGE Polska Grupa Energetyczna wspiera instytucje ważne dla naszej kultury. Nie wynika to z obowiązku czy przymusu, ale z chęci ich wsparcia i z poczucia patriotyzmu. To nie jest tylko społeczna odpowiedzialność biznesu, ale odpowiedzialność za naszą wspólnotę, za nasz kraj, za Polskę” – zaznaczył.

Następnie przemawiał prezes zarządu PGE Wojciech Dąbrowski.

– Muzeum Narodowe w Gdańsku mieści się w pięknym byłym klasztorze franciszkanów, ma też swoje filie i 62 tys. dzieł sztuki, z których obecnie 10 proc. może być wyeksponowana. Instytucja słynie przede wszystkim z malarstwa flamandzkiego i holenderskiego. To dla nas zaszczyt, że możemy podjąć z Państwem współpracę – mówił prezes zarządu PGE Polskiej Grupy Energetycznej.

– Budowa wspólnoty narodowej i wspieranie kultury to nasz obowią-



Budowa wspólnoty narodowej i wspieranie kultury to nasz obowiązek. Dokładamy w ten sposób naszą małą cegiełkę do dzieła, które realizuje Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

WOJCIECH DĄBROWSKI,
prezes zarządu PGE Polskiej Grupy Energetycznej

zek. Poza podstawową działalnością zapewniania bezpieczeństwa energetycznego dla Polski to wspieranie kultury jest tą dziedziną obok sportu, na którą postawiliśmy 3,5 pół roku temu, kiedy zostałem prezesem PGE. Wówczas świadomie podjęliśmy tę decyzję, aby przeznaczyć znacznie więcej środków finansowych na kulturę i dołożyć w ten sposób naszą małą cegiełkę do dzieła, które realizuje Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego – zaznaczył Wojciech Dąbrowski.

– Jako PGE wspieramy działalność edukacyjną w muzeach. Co czwarty uczeń w Polsce w zeszłym roku uczestniczył w zajęciach, które współfinansowała PGE. W całym kraju prawie milion uczniów skorzystało z takich zajęć i deklaruję, że będziemy to kontynuowali – zakończył.

Na koniec uroczystości o pracy muzealnika i znaczeniu wsparcia

finansowego dla tego rodzaju instytucji kultury mówił dyrektor Muzeum Narodowego w Gdańsku.

– Praca muzealnika na co dzień to praca organiczna, której publiczność nie widzi, a która jest naszym chlebem powszednim. Ale mamy też święta, którymi są przede wszystkim wystawy – stałe i czasowe oraz towarzysząca im edukacja. To są te momenty, kiedy żmudna, codzienna, mało efektywna praca muzealników spotyka się z oczekiwaniami publiczności. Wszystko to łatwiej jest prowadzić, mając ten rodzaj finansowego luzu. Te pieniądze, które muzea zyskują dzięki mecenatowi PGE, to są środki, którymi możemy dysponować w sposób elastyczny, korzystając z nich w takich miejscach, które są widoczne dla publiczności. Myślę, że dla obu stron to bardzo ważne, żeby te fundusze służyły tej aktywności muzealnej, która jest najbardziej widoczna, ceniona i najbardziej społecznie potrzebna – podkreślił dr hab. Jacek Friedrich.

Muzeum Narodowe w Gdańsku to jedno z najstarszych muzeów w naszym kraju, które powstało z połączenia dwóch instytucji – Muzeum Miejskiego i Muzeum Rzemiosł Artystycznych. Fundamentem gdańskiego Muzeum jest kolekcja Jacoba Kabruna (1759–1814) złożona z kilku tysięcy obrazów, rysunków i rycin mistrzów europejskich od końca XV do początków XIX wieku.

Główny gmach Muzeum Narodowego w Gdańsku mieści się w późnogotyckim klasztorze franciszkańskim. Tam również znajduje się jeden z sześciu oddziałów muzeum – Oddział Sztuki Dawnej. Pozostałe również zlokalizowane są w zabytkowych budynkach i wymagają stałej troski konserwatorów. Muzeum jest państwową instytucją, prowadzoną przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Artykuł powstał we współpracy
z PGE Polską Grupą Energetyczną S.A. 

Zagranica

Na całym południu Europy szaleją pożary. Polska Państwowa Straż Pożarna uczestniczy w walce z żywiołem. Komendant główny PSP generał brygadier Andrzej Bartkowiak podkreśla, że mamy sześć modułów gaśniczych, do Grecji wyjechały dwa: – Jesteśmy tak przygotowani, że możemy wysłać za granicę na ratunek nawet wszystkie sześć modułów, a i tak Polska będzie zabezpieczona. Każdy nasz strażak, który wyjeżdża na misję zagraniczną, jest zdublowany nawet podwójnie. Na misję gaśniczą do Grecji wyjechało z Polski **149 strażaków**. To już 18. misja zagraniczna polskich strażaków, 7. misja ratownicza. Były m.in. misje gaśnicze w Szwecji, w Grecji w 2021 roku. W ubiegłym roku we Francji na południu.

Teresa Wójcik

GASZĄ

płomienie w Grecji

W związku z klęską pożarów leśnych w Grecji do Polski wpłynęła prośba o pomoc ratowniczą – przysłanie gaśniczych modułów GFFFV (Ground Forest Fire Fighting using Vehicles – Moduł do gaszenia pożarów lasów z ziemi z użyciem pojazdów). Prośbę skierowało Centrum Koordynacji Reagowania Kryzysowego (ERCC – Emergency Response Coordination Centre), czyli serce unijnego mechanizmu ochrony ludności. Komendant główny Państwowej Straży Pożarnej generał brygadier Andrzej Bartkowiak w po-

rozumieniu z premierem RP Mateuszem Morawieckim oraz ministrem spraw wewnętrznych i administracji Mariuszem Kamińskim natychmiast podjęli decyzję. 19 sierpnia zastępca komendanta głównego PSP nadbrygadier Arkadiusz Przybyła przeprowadził w Krakowie odprawę modułu GFFFV Poland i tego dnia około godziny 16.00 strażacy wyruszyli do Grecji, w rejon Attyki, pod dowództwem brygadiera Grzegorz Borowica i jego zastępcy młodszego brygadiera Jakuba Siczka. Obaj pełnią na co dzień służbę w Komendzie Głównej PSP.

Na zagrożone Południe

W skład modułu GFFFV Poland weszły dwa całe moduły: z woj. wielkopolskiego (moduł Poznań), małopolskiego (moduł Kraków), a także ludzie i środki z Warszawy, Łodzi, Rzeszowa i Wrocławia oraz komponent dowódczy z Komendy Głównej PSP. To razem 149 strażaków, a dokładnie – 148 mężczyzn i jedna kobieta. Mają do walki z pożarami lasów w Grecji 49 różnego typu nowoczesnych pojazdów specjalnych do zwalczania pożarów leśnych z ziemi. Wszyscy uczestnicy modułu GFFFV Poland są ochotnikami.

Polscy strażacy mają bazę w małym miasteczku, gdzie przybyli wieczorem 21 lipca. To miejscowość w metropolii ateńskiej, znajdująca się na północny zachód od Aten. Następnego dnia po przybyciu na miejsce – do miasteczka Vilia – okazało się, że w jednej ze stref zagrożonych w okolicy wsi Mandra, na obszarze działania polskich strażaków, wybuchły pożary w dwóch miejscach. Natychmiast 11 zastępów ruszyło do akcji gaśniczej. Tego dnia w akcjach oprócz polskich strażaków uczestniczyły jednostki greckie oraz śmigłowce gaśnicze. W wyniku podjętych działań ogniska pożarów zostały wygaszone. W godzinach wieczornych na oba sektory udało się kolejna zmiana strażaków. A potem jednostki greckich ratowników zostały skierowane do stłumienia pożarów, które niespodziewanie wybuchły na Korfu. Polskim strażakom powierzono szczególne zadanie – samodzielną ochronę przeciwpożarową Aten.

Obrona na przedpolu Aten

– Jesteśmy zlokalizowani na obszarze metropolii Ateny, na przedpolu samej stolicy Grecji. Bazę mamy w miasteczku Vilia Attica, tym samym, gdzie znajdowała się siedziba polskich strażaków walczących z pożarami lasów w Grecji dwa lata temu – mówi w rozmowie z „Tygodnikiem Solidarność” mł. kapitan Łukasz Nowak, rzecznik prasowy polskiej przeciwpożarowej Misji

Fot. mł. kpt. Łukasz Nowak / GFFV Poland (5)



Grecja. – Nasi wtedy najpierw gasili pożary na wyspie Eubeja (gr. Evia), zaś po ustabilizowaniu tam sytuacji zostali przeniesieni właśnie tu, do Vilia Attica. I jak podawały wówczas greckie media – uratowali przed spłonieniem to miasteczko. Okolice są więc nam znane, co bardzo ułatwia prowadzenie akcji gaśniczych. Tym bardziej że to tereny trudne i mało dostępne, choć blisko stolicy.

Vilia Attica jest położona u podnóża pasma górskiego Kitajron przypominającego polskie Sudety. Ciężkie wozy przeciwpożarowe muszą przedzierać się także po bezdrożach. Niestety, także w górach i u ich stóp ciekły wodne wyschły. Wyszła nawet rzeka, wokół której manewrowały wojska greckie i perskie, zanim starły się w wielkiej bitwie pod Platejami w 479 r. p.n.e.

W pierwszej strefie działań pierwszego dnia trwało dogaszanie ognia.

W drugiej strefie polscy strażacy dozorowali rozległe pogorzelisko oraz dokonali rozpoznania operacyjnego przez należący do polskiej ekipy bezzałogowy statek powietrzny.

– Dowództwo modułu GFFV Poland jest w stałym kontakcie z przedstawicielami władz Grecji i greckimi oficerami łącznikowymi, a także z polską placówką dyplomatyczną w Atenach – powiedział mł. kapitan Łukasz Nowak. – 24 lipca polskich strażaków odwiedził ambasador nadzwyczajny i pełnomocny RP w Grecji Artur Lompart.

Do akcji gaśniczej Polacy przystąpili od rana pierwszego dnia po odprawie z dowództwem GFFV oraz przedstawicielami władz Grecji i greckimi oficerami łącznikowymi. Obsada 12 samochodów gaśniczych, dwóch wozów dowodzenia oraz łączności i dwóch operacyjnych została skierowana do działań gaśniczych w okolicy miejscowości Mandra.

W tym czasie w Vilia Attica pozostali polscy strażacy zorganizowali



bazę operacyjną i siedzibę w klimatyzowanym budynku byłej szkoły pożarniczej. Tu są noclegi, wyżywienie zapewnia strona grecka. W oparciu o przywiezione własne urządzenia i sprzęt oraz dostępną infrastrukturę zorganizowano zaplecze socjalne, sanitarne oraz miejsce stacjonowania i tankowania pojazdów. Zapasy paliwa polska grupa ma własne. Przygotowano też zbiorniki z dużymi rezerwami wody.

– Z wodą nie jest tak prosto. W tym upale przekraczającym w dzień 40 st. C wyschły wszystkie lokalne ciek i jeziora. Korzystamy z najcieńszych linii węzowych, żeby szybko dotrzeć na miejsce ognia i zdusić płomień w zarodku, zużywając przy tym jak najmniej wody – wyjaśnia rzecznik prasowy Misji Grecja. – Wodę dostarczają nam greckie służby z hydrantów. Właśnie do tych zbiorników. Woda jest niezbędna nie tylko w przypadku gaszenia ognia z dołu, ale także gaśniczych rzutów z samolotów i dronów.

Upał przekracza 40 st. C

– Akcja gaśnicza jest nie tylko technicznie trudna. Jest bardzo ciężka, upał przekracza 40 st. C w cieniu. W czasie akcji w zasadzie nie ma cienia. Na tym obszarze nie ma lasu, wysokich drzew. Są krzaki i krzewy. Zupełnie inne gatunki niż w Polsce, obfitujące w olejki eteryczne i żywice. Są wyschnięte trawy i zioła. Wszystko bardzo łatwopalne. Wystarczy iskra niesiona wiatrem, nawet z odległych pożarów. A wiatr jest silny, porywisty, zmieniający kierunki i błyskawicznie przenoszący ściany ognia – relacjonuje mł. kapitan Łukasz Nowak.

– Zmiana w akcji gaśniczej trwa sześć godzin. Upał potęguje

żar ognia – mówi dalej rzecznik.

– W całym naszym rejonie występuje piąty, najwyższy stopień zagrożenia pożarowego. Nawet w nocy panują warunki sprzyjające powstawaniu

i błyskawicznemu rozwojowi pożaru. Na wyspach jest jeszcze gorzej, tam ten gorący wiatr jest jeszcze silniejszy i bardziej porywisty, więc jeszcze łatwiej przenosi pożar.

Jak można radzić sobie z takim piekielnym skwarem i wykonywać przy tym ciężkie działania gaśnicze w bezpośrednim zagrożeniu życia?

– Ważne są doświadczenie i umiejętności, dobre przygotowanie zawodowe. W akcji strażacy mają

W upale przekraczającym w dzień 40 st. C wyschły wszystkie lokalne ciek i jeziora w okolicach Aten. Wodę do gaszenia polscy strażacy dostają z hydrantów.



© mł. kpt. Łukasz Nowak | GFFEV Poland



© mł. kpt. Łukasz Nowak | GFFEV Poland

odpowiednie wyposażenie osobiste i ochronne, takie jak: aparaty powietrzne, maski i butle sprężonego powietrza, sygnalizatory bezruchu, ubrania specjalne termoochronne, buty strażackie, rękawice strażackie, kominiarki, hełmy strażackie, maski, pasy strażackie, latarki. Z uwagi na bardzo ostre słońce strażacy stosują kremy z kompleksem wysokich filtrów UVA i UVB – wyjaśnia mł. kapitan Łukasz Nowak.

Płonie południe Europy i cały region śródziemnomorski

Lasy i żywiczne zarośla płoną w Grecji – zarówno tej kontynentalnej, jak i na wyspach Rodos, Korfu czy Ewii. Zagrożone pożarami są inne wyspy i regiony Grecji lądowej. W całej Grecji według danych na 25 lipca aż 342 000 akrów zostało obróconych w popiół w ciągu siedmiu dni. Kostas Lagouvardos, szef ds. badań w Obserwatorium Narodowym, zapowiada, że po chwilowym pewnym ochłodzeniu Grecję prawdopodobnie czeka w sierpniu 16–17 dni fali upałów. Jeżeli to się potwierdzi, to kraj może doświadczyć największej fali upałów w historii. Ostatni raz Grecja odnotowała najdłuższą falę upałów w historii w lipcu 1987 r. oraz latem 2021 roku. Trwały one 11–12 dni, powodując niszczycielskie pożary w pobliżu Aten i na wyspie Evia. Jednak według danych oficjalnych Światowej Organizacji Meteorologicznej grecki rekord to 48 st. C osiągnięty w Atenach 10 lipca 1977 roku. Nieco wyższe temperatury, dochodzące do 50 st. C, zdarzają się w Hiszpanii i na Sycylii.

Gdy oddajemy ten numer „Tygodnika Solidarność” do druku, wiadomo, że w Grecji trzy osoby straciły życie. Anonimowy starszy mężczyzna zginął w pożarze w górach na wyspie Eubea. 25 lipca wczesnym popołudniem grecki wojskowy samolot gaśniczy Canadair rozbił się podczas walki z płomieniami w miejscowości Platanistos koło Karystos także na wyspie Eubea. Przy



zrzucenie wody prawdopodobnie wskutek odciążenia nastąpił wstrząs, samolot stracił stateczność, kończąc tragiczny lot w płomieniach. Straciło życie dwóch oficerów pilotów – 34-letni pilot Christos Mulas i drugi pilot 27-letni Perikles Stefanidis. W greckich siłach zbrojnych ogłoszono trzy dni żałoby.

Nie tylko w Grecji szaleje żywioł ognia. Tak samo jest – a może nawet gorzej w Portugalii, w Chorwacji, na Gran Canarii, w Turcji, Tunezji i Algierii. Szczególnie groźnie jest na Sycylii w regionie Palermo. Żywioł

przyczynił się do śmierci co najmniej trzech osób i zmusił władze do tymczasowego zamknięcia lotniska. Spanikowani turyści nie mogą szybko opuścić zagrożonego regionu, oblężony jest port, na promach nie ma miejsc. Narażone są antyczne zabytki na obrzeżach miasta.

Czas trwania akcji ratowniczej polskiej misji do walki z pożarami w Grecji zaplanowano do 2 sierpnia br. Jednak nie można wykluczyć, że będzie ona trwała dłużej. Tak było w przypadku naszej misji w 2021 roku. **S**

Gorące lato w europejskim lotnictwie

W czerwcu i lipcu strajkowali piloci kilku europejskich linii lotniczych i pracownicy wielu lotnisk. To już drugie tak gorące lato w lotnictwie cywilnym. Po czasie przestoju w latach 2020–2021 obecnie branża osiąga wysokie zyski, a płace jej pracowników wciąż jakby **nie wyszły z okresu pandemii**. Europejskie związki zawodowe działające w branży lotniczej próbują to zmienić.

Barbara Michałowska

Weekend 15–16 lipca z belgijskiego lotniska Charleroi odwołano 120 lotów. To konsekwencja strajku 80 proc. belgijskich pilotów linii Ryanair. Jak podawała PAP, piloci walczą o podwyższenie swoich wynagrodzeń. Te w czasie pandemii zostały obniżone o 20 proc. i do połowy lipca tego roku wciąż ich nie podniesiono. Piloci walczą także o wydłużenie czasu odpoczynku. Na strajk zdecydowano się, ponieważ wcześniejsze rozmowy na ten temat związków zawodowych CNE i ACV Plus, a także związku pilotów

Beca z kierownictwem firmy nie przyniosły rozwiązania.

29 czerwca z kolei we Francji protestowali kontrolerzy ruchu lotniczego. O strajku poinformował związek zawodowy Union Syndicale de l'Aviation Civile CGT (USAC-CGT). Jak przekazała PAP, pracownicy protestują przeciwko negocjowanym z Urzędem Lotnictwa Cywilnego (DGAC) umowom społecznym, które zmieniają organizację pracy. Według związków istnieje także ryzyko „degradacji poziomu świadczonych usług”.

Z powodu strajku Urząd Lotnictwa Cywilnego poprosił linie lotnicze o odwołanie wszystkich lotów z lotnisk Beauvais, Carcassone i Brest.

15 lipca ośmiogodzinny strajk przeprowadzili także pracownicy lotnisk we Włoszech. Strajkujący domagają się odnowienia układu zbiorowego, który



”

**Fala strajków
w sektorze lotnictwa
wezbrała tuż
po zakończeniu
pandemii i utrzymuje
się do dziś.**

MATEUSZ SZYMAŃSKI

wygaś sześć lat temu. Jednocześnie strajkowali także pracownicy linii Malta Air oraz Vueling. Tamtejsza organizacja obrony praw konsumentów Codacons podawała, cytowana przez PAP, że z powodu strajku istnieje konieczność odwołania nawet tysiąca lotów.

A to nie koniec letnich problemów komuni-

kacyjnych we Włoszech. Kilka dni wcześniej odbył się ogólnokrajowy strajk na kolei, który przeprowadziło wspólnie sześć związków zawodowych. Strajkowali pracownicy głównych włoskich przewoźników: Trenitalia, Italo, Treonord i Trenitalia Tper. Strajk skutkował odwołaniem niektórych pociągów.

W lipcu strajkowali także, walcząc o podwyżki, pracownicy zrzeszeni w szwedzkim związku zawodowym pracowników transportu. Strajki odbywały się na lotniskach Arland i Bromma w Sztokholmie oraz na lotnisku w Göteborgu-Landvetter.

Na przełomie czerwca i lipca strajkował także personel hiszpańskich linii lotniczych. Pracy zaprzestali również pracownicy lotniska w Genewie w Szwajcarii.

„Jakość i warunki pracy nie są satysfakcjonujące”

– Fala strajków w sektorze lotnictwa wezbrała tuż po zakończeniu pandemii i utrzymuje się do dziś – mówi

Mateusz Szymański, szef Biura Zagranicznego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”. Twierdzi, że przyczyną takiego stanu rzeczy może być fakt, że w okresie mniejszego natężenia ruchu lotniczego w okresie pandemii masowo zwalniano pracowników i pogarszano warunki ich zatrudnienia. – O ile wydaje mi się, że w tym czasie było dość duże zrozumienie wśród pracowników, by takie działania podejmować, ponieważ losy branży nie były jasne, o tyle trudno jest im zrozumieć, dlaczego mimo rekordowego ruchu lotniczego w Europie sytuacja nie zmienia się na lepsze. Powszechne są braki osobowe, a to sprawia, że pracownicy, którzy nie stracili pracy w branży, są mocniej obciążeni. Ponadto jakość i warunki pracy nie są satysfakcjonujące. Brakuje też woli rozmowy na ten temat po stronie biznesu i władz publicznych. To wywołuje zrozumiałą złość i skłania ku ostateczności, czyli strajkom – przekonuje.

Fala strajków przetoczyła się przez europejskie lotniska już w ubiegłe wakacje. Ich skutki były

jednak bardzo ograniczone. – Widać to w nerwowych ruchach przewoźników i zarządców portów lotniczych, którzy organizują masowe rekrutacje i chcą załatać braki kadrowe. Niestety, oferta nie skłania potencjalnych zainteresowanych do aplikowania. Tak więc zasadniczy problem, jakim jest jakość pracy, nie zostaje rozwiązany i można odnieść wrażenie, że odpowiedzialni za decyzje biznesowe nie chcą tego dostrzec. Mimo że wyniki branży od zeszłego roku wydają się zadowalające – twierdzi Mateusz Szymański.

Strajk to przemoc?

Niektóre instytucje wskazują za to na fakt, że strajki są niewygodne dla pasażerów. Włoska organizacja konsumencka Codacons apeluje nawet o zakaz strajków w szczycie sezonu. – Każdy strajk ogłoszony w okresie letnim, kiedy nasilają się wyjazdy Włochów, to prawdziwa przemoc wobec obywateli, niesprawiedliwie wziętych jako zakładnicy z powodu żądań związkowców, którzy mimo słusznej motywacji wyrządzają olbrzymie straty moralne i materialne podróżnym – oświadczył, cytowany przez PAP, Carlo Rienzi, prezes tej organizacji.

– To jest pomysł, który wyrażnie jest podsuwany przez biznes, który chce antagonizować podróżnych – konsumentów i obsługę – pracowników. Strajk to zawsze ostateczność i zanim do niego dojdzie, związki zawodowe chcą rozmawiać i szukać rozwiązań. Jeśli po drugiej stronie jest brak woli, to pracownicy sięgają po broń ostateczną – strajk. I to jest ich fundamentalne prawo – prawo człowieka do strajku. Gdyby nie działania związków zawodowych, fakt, czasem dokuczli-

we, to sytuacja w branży nie poprawiałaby się i jakość obsługi byłaby w dłuższej perspektywie niższa, co koniec końców odbijałoby się na sytuacji podróżnych. Tak więc to krótkowzroczna propozycja wynikająca z braku zrozumienia istoty problemu. Transport lotniczy to nie wojsko lub policja i nie znajduję żadnych podstaw ku temu, by ograniczać prawo pracowników do strajku – mówi Mateusz Szymański.

„Maksymalizacja zysków właścicieli firm kosztem pracowników lotnictwa w całej Europie”

W podobnym duchu wypowiadają się organizacje związkowe. Europejska Federacja Pracowników Transportu (ETF) zapewniła, że wspiera wszystkie akcje protestacyjne, które

znacznych opóźnień w całej Europie; a przeciążeni pracownicy lotnictwa są dzień po dniu proszeni o pracę ponad siły, aby uzupełnić braki kadrowe w lotnictwie. Z drugiej strony: Komisja Europejska, rządy i organy regulacyjne wydają się całkowicie odłączone i zupełnie niezainteresowane dramatyczną rzeczywistością, przed którą stoi branża. Pozostają całkowicie nieruchomi i cisi” – przekazuje ETF.

Federacja wzywa do natychmiastowej zmiany sposobu działania przemysłu lotniczego, aby uczynić go bardziej odpowiednim dla ludzi, zarówno pracowników, jak i pasażerów, przede wszystkim poprzez negocjacje zbiorowe i sektorowy dialog społeczny między wszystkimi związkami zawodowymi i przedsiębiorstwami lotniczymi w Europie,

zgodnie z obowiązującym prawem krajowym lub europejskim. Apeluje też o uczciwą płacę, godną pracę i uczciwe warunki dla wszystkich pracowników lotnictwa.

Prezydent ETF Frank Moreels powiedział zaś: – Od dziesięcioleci obserwujemy zastępowanie godnej pracy wprowadzaniem



Komisja Europejska, rządy i organy regulacyjne wydają się całkowicie odłączone i zupełnie niezainteresowane dramatyczną rzeczywistością, przed którą stoi branża.

EUROPEJSKA FEDERACJA PRACOWNIKÓW TRANSPORTU

odbywają się tego lata w lotnictwie. Jednocześnie wezwała pasażerów, aby nie obwiniali pracowników za trudności na lotniskach, odwołane loty, długie kolejki i dłuższy czas na odprawę oraz zagubiony bagaż lub opóźnienia, ponieważ są one jej zdaniem spowodowane, jak przekazuje w komunikacie, „dziesięciolecia chciwości korporacji i usuwaniem godnych miejsc pracy w sektorze”.

„Z jednej strony miliony niezadowolonych pasażerów cierpią z powodu odwołanych lotów lub

miejsc pracy o niskich zarobkach, złych warunkach i dużym obciążeniu pracą. Ten stan został wywołany naciskiem na „wolnorynkową” politykę gospodarczą UE, która nadała priorytet maksymalizacji zysków właścicieli firm kosztem pracowników lotnictwa w całej Europie.

– Dopóki pracownicy w sektorze nie dostrzegą dobrej woli w prowadzeniu dialogu i poprawy ich sytuacji, to tak, strajki na pewno będą kontynuowane – podsumowuje zaś Mateusz Szymański. **S**



Waldemar Biniecki

Co tam, panie, w Ameryce

W Ameryce wszyscy walczą z upałami, na północy ze skutkami wielkiego pożaru w Kanadzie, na południu republikanie wzywają wojsko do pomocy w sprawie zatrzymania pochodzących z Ameryki Południowej. Prokuratura usiłuje wsadzić byłego prezydenta Donalda Trumpa do więzienia. Ceny samochodów spalinowych, zwłaszcza używanych, idą w górę. W rejonach centralnych i południowych ceny ochładzania domów wiosną i latem są już wyższe od cen ogrzewania domów zimą.

Zwykli Amerykanie siedzą w tym czasie w klimatyzowanych kinach z jedzeniem donoszonym do ich foteli i oglądają bijące rekordy filmy. Na czoło wybijają się dwie produkcje: „Barbie” Greta Gerwiga i „Oppenheimer” Christophera Nolana. Ameryka już zadecydowała, że ma dosyć trudnych tematów, i coraz więcej osób wybiera „Barbie”.

A tymczasem w Des Moines w stanie Iowa 14 lipca medialne bożyszcze amerykańskich populistów Tucker Carlson przeprowadził pierwszą telewizyjną debatę kandydatów Partii Republikańskiej na prezydenta Stanów Zjednoczonych. Tucker Carlson znany jest w Stanach Zjednoczonych ze swojej nieskrywanej sympatii dla prezydenta Trumpa i w debacie tej mimo braku obecności swojego faworyta próbował „wrzucać pod autobus” jego republikańskich konkurentów. Deбата odbyła się w formie wywiadu. Tucker zadawał luźne pytania, na które odpowiadał dany kandydat. A wśród nich można było zauważyć: byłą gubernator Karoliny Południowej i ambasadora Stanów Zjednoczonych przy ONZ Nikki Haley, byłego wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych Mike Pence’a, gubernatora stanu Floryda Rona DeSantis, byłego gubernatora Arkansas Asę Hutchinsona, senatora Timę Scotta i Viveka Ramaswamy’ego.

Wszelkie amerykańskie media tzw. mainstreamu zρέcznie ominęły tę debatę, ominęły ją także koncerty międzynarodowe. A szkoda, ponieważ można było się dowiedzieć wielu rzeczy, m.in. co sądzą kandydaci na prezydenta Stanów Zjednoczonych w kwestii wojny na Ukrainie, kryzysu na południowej granicy USA, zdrowia psychicznego Amerykanów, aborcji. Ważną rolę w debacie odegrała sprawa religii i jej udziału w życiu Ameryki.

Współorganizatorem „Iowa Family Leadership Summit” jest najważniejsza ewangelicka organizacja w stanie Iowa. Odnosząc się do debaty, nieobecny na niej prezydent Trump w swoim stylu odpowiedział na pytanie w sprawie wojny na Ukrainie, że on by ją zakończył w 24 godziny. 76-letni Donald Trump już od marca występuje w mediach z narracją, że on osobiście zna Putina i Wołodymyra Zełenskigo i jest w stanie zaprowadzić pokój w tej części świata w czasie jednego dnia. Tylko najpierw musi wygrać wybory i uporać się z konkurencją w ramach swojej partii. A za tym wszystkim stoją pieniądze. Ile zebrali do tej pory kandydaci na prezydenta USA? Joe Biden – 72 miliony, Donald Trump – 25 milionów, Ron DeSantis – 20 milionów. Zgłaszają się ciągle nowi politycy GOP do wyścigu o nominację prezydencką. Jednym z nich jest przeciwnik Trumpa, były gubernator New Jersey – Chris Christie. Rośnie więc opozycja republikańska wobec trampizmu.

Tak więc pomimo upałów kampania prezydencka rozpoczęła się na dobre. Pierwsza oficjalna republikańska debata prezydencka odbędzie się 23 sierpnia br. w moim mieście Milwaukee w Wisconsin. Aby uczestniczyć w debacie, każdy kandydat musi uzyskać wsparcie od 40 000 osób i dysponować środkami od donatorów na określonym poziomie. Ta kampania wyborcza to przede wszystkim niewyobrażalne pieniądze, ogromne potyczki lobbingu poszczególnych kandydatów. **S**

Światu grozi kolejna pandemia

Ledwie dwa lata po pandemii koronawirusa międzynarodowe organizacje lekarskie, w tym Światowa Organizacja Zdrowia, ostrzegają, że światu grozi kolejna pandemia – być może dużo gorsza. Choć wirus SARS-Cov2 przyniósł **śmiertelne żniwo**, w porównaniu z kolejnym patogenem może okazać się delikatnym przeziębieniem. Na liście najgroźniejszych nieodmiennie króluje denga, ale grożą nam także wąglik, gorączka Zachodniego Nilu czy nawet ebola, najbardziej krwawa z nich wszystkich.

Wojciech Kulecki



Świat dopiero w tym roku zaczął podnosić się po dwuletniej pandemii koronawirusa, która nie tylko zebrała rekordowe w tym wieku (ale również w ostatnich 50 latach) żniwo ponad sześciu milionów ofiar śmiertelnych choroby, ale również przewróciła niejedną gospodarkę krajów rozwijających się. Zdarzało się, że mniej zamożne państwa, w związku z pandemią i obowiązkowym lockdownem nie tylko były świad-

kami bankructw swoich najlepszych spółek, ale często całych gałęzi gospodarki. Echa covidowego kryzysu – zdaniem globalnych organizacji gospodarczych – międzynarodowa społeczność odczuwać będzie jeszcze przez co najmniej dwa lata, choć w związku z wojną na Ukrainie wirus SARS-Cov2 zszedł z pierwszych stron gazet i już tam nie wróci. Musimy pamiętać, że choć przerażający, wirus SARS powodował jedynie nieswoiste

zapalenie płuc. Natura ma dla nas jeszcze niejedną niespodziankę.

Denga coraz częściej śmiertelna

Oto Światowa Organizacja Zdrowia w najnowszym ostrzeżeniu informuje, że liczba przypadków zachorowań na kolejną chorobę płuc – dengę – może być w 2023 roku rekordowa. Zdaniem lekarzy epidemiologów zagrożona jest obecnie połowa całej światowej populacji!

Tylko w połowie lipca w Bangladeszu w ciągu jednego dnia zmarło z powodu zakażenia wirusem dengi aż 13 osób, bijąc dobowy rekord śmiertelności wywołanej chorobą w tym kraju. Od stycznia w niewielkim azjatyckim państwie zachorowało już 24 tysiące, zaś 127 osób zmarło.

To choroba tym bardziej przerażająca, że śmiertelność po wystąpieniu pierwszych objawów dotyka przede wszystkim ludzi młodych, w tym znacznie częściej kobiet. Blisko 1 proc. stanowią dzieci poniżej pięciu lat. W skali całego świata liczba chorych na dengę w ostatnich latach wzrosła ośmiokrotnie.

Choć choroba towarzyszy nam przynajmniej do kilkuset lat, dotychczas była zagrożeniem dla krajów położonych w strefie międzyzwrotnikowej – przede wszystkim dlatego, że za zarażenia odpowiadały głównie tropikalne gatunki komarów. Dzisiaj, w związku z ociepleniem, te same gatunki komarów coraz częściej spotyka się w południowej i centralnej Europie oraz w Stanach Zjednoczonych. Poza tym znaleziono również możliwość przenoszenia wirusa z człowieka na człowieka – głównie w szpitalach i ośrodkach zdrowia, do których zawsze trafiają zakażeni. W skrajnych przypadkach denga kończy się gorączką krwotoczną, po której najczęściej jedynym sposobem na uratowanie życia chorego jest transfuzja krwi. I jej najgorsze odmiany mają zdecydowanie większą śmiertelność niż znany wszystkim koronawirus.

Nie tylko wirusy

Na liście zagrożeń WHO znalazła się również gorączka Zachodniego Nilu, choroba wywołwana niewielkim

wirusem mocno spokrewnionym z japońskim zapaleniem mózgu oraz z wirusami zapalenia mózgu St. Louis i doliny Murray, a także wirusem Kunjin. Głównym rezerwuarem patogenu są ptaki, które zarażają inne ptaki, ale również ssaki, w tym człowieka.

Wirusa wykrywano u większości gatunków ssaków popularnych w krajach Europy Zachodniej i USA, w tym u koni, kotów, psów, domowych królików, wiewiórek, skunksów i nietoperzy.

Choć śmiertelność GZN jest mniejsza niż np. koronawirusa, wciąż po zakażeniu grożą nam trudności w połykaniu, kręczy szyi, osłabienie mięśni, utrudnienie chodu, zaburzenia koordynacji, parkinsonizm i zaburzenia świadomości. U osłabionych pacjentów dochodzi do zapalenia opon mózgowych, zapalenia mózgu, a nawet

i kozy zlokalizowanej w Gajiri, wzdłuż drogi ekspresowej Abuja-Kaduna w obszarze samorządu lokalnego Suleja w stanie Niger, gdzie niektóre zwierzęta miały objawy, w tym ścześnie krwi z otworów ciała – odbytu, nosa, oczu i uszu” – pisze Vakuru w oświadczeniu. Zdaniem ekspertów z WHO ogniska wąglika są dość powszechne

ZDANIEM EKSPERTÓW Z WHO OGNISKA WĄGLIKA SĄ DOŚĆ POWSZECHNE NA CAŁYM ŚWIECIE I DOTYKAJĄ GŁÓWNI PRACOWNIKÓW ROLNYCH.

ostrego porażenia. Co najgorsze – chorobie nie można zapobiec, trzeba ją leczyć jedynie objawowo. Jeżeli rozleje się na świat, może się okazać kolejnym załazkiem gospodarczego kryzysu.

Nie mniej niepokojące są ostatnie doniesienia z Nigerii. Tamtejszy rząd potwierdził pod koniec lipca pierwszy tego-roczny przypadek wąglika w tym kraju. To choroba bakteryjna atakująca zwierzęta domowe i dzikie, a także zarażająca ludzi. Według raportów głównego lekarza weterynarii Nigerii Columbę Vakuru zwierzęta wykazujące oznaki możli-

ego porażenia. Co najgorsze – chorobie nie można zapobiec, trzeba ją leczyć jedynie objawowo. Jeżeli rozleje się na świat, może się okazać kolejnym załazkiem gospodarczego kryzysu.

Wysoka śmiertelność wąglika

Jak informuje amerykańskie CDC (Centrum Kontroli i Zapobiegania Chorobom), osoby z wąglikiem płucnym są narażone na ryzyko zapaści oddechowej i mają najwyższy wskaźnik śmiertelności ze wszystkich ofiar wąglika, przy czym aż 92 procent przypadków kończy się śmiercią. CDC stwierdziło, że inna postać choroby, wąglik żołądkowo-jelitowy, może wystąpić, gdy osoba spożywa mięso zwierzęcia zakażonego wąglikiem. „Jest to najrzadsza postać wąglika w Stanach Zjednoczonych, ale może być śmiertelna: od 20 do 60 procent wszystkich przypadków wąglika żołądkowo-jelitowego kończy się śmiercią” – informuje CDC.

Podobnie jak szybko rozprzestrzeniające się wirusy również ten patogen może stać się załazkiem globalnej pandemii – ostrzega WHO. **S**

TYLKO W POŁOWIE LIPCA W BANGLADESZU W CIĄGU JEDNEGO DNIA ZMARŁO Z POWODU ZAKAŻENIA WIRUSEM DENG AŻ 13 OSÓB.

wego przypadku wąglika na jednej z nigeryjskich farm zostały zgłoszone do jego biura 14 lipca. „Przypadek dotyczył wielogatunkowej farmy zwierząt obejmującej bydło, owce

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA



Marek Jan Chodakiewicz

Werdykty TSUE

Jak wspominaliśmy, Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej (TSUE) – i jego poprzednie wcielenie z czasów Wspólnoty Europejskiej – miał za zadanie narzucić swoją supremację na państwa narodowe europejskie. TSUE to alfa i omega, a nie prawo narodowe, nie konstytucje państw członkowskich.

Przyjrzyjmy się obecnie kilku ważnym, może nawet symbolicznym, sprawom rozpatrywanym przez TSUE. Największe osiągnięcie tego organu (naturalnie z punktu widzenia jego zwolenników) to wymuszenie na państwach członkowskich, szczególnie kilku początkowo upartych, stosowania bezpośredniego prawa Wspólnoty (a teraz Unii). Po prostu TSUE

stał się nadrzędnym instrumentem władzy, eliminując prawie w każdym wypadku próby zachowania suwerenności przez niektórych członków.

Podkreślmy to, że działo się to jeszcze w latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia. Obecne zamachy TSUE na suwerenność państw członkowskich to po prostu kontynuacja praktyki sądowej podżyrowanej przez Traktat Rzymski i – jak widzieliśmy – samowolnie stworzonej dla siebie przez ten organ.

**WSPÓLNOTOWA WYKŁADNIA
MA POZYCJĘ PRIORYTETOWĄ
NIE TYLKO NAD WSZELKIMI
PRAWAMI NARODOWYMI
UCHWALONYMI W PRZESZŁOŚCI,
ALE RÓWNIEŻ NAD WSZELKĄ
LEGISLACJĄ, KTÓREJ JESZCZE
NIE UCHWALONO, ALE KTÓRA
– BYĆ MOŻE – POJAWI SIĘ
W PRZYSZŁOŚCI.**

Ale – pamiętajmy – że takie bandziorkowate zachowanie Trybunału stało się gwarancją dominacji ładu prawnego najpierw Wspólnoty, a obecnie Unii Europej-

skiej. W końcu ma być ciągle więcej Unii, a nie więcej suwerenności narodowej – no, chyba że zdarzy się brexit, gdy Brytyjczycy wybrali suwerenność ponad dyktat TSUE.

Natura prawna Wspólnoty Europejskiej opiera się na dwóch precedensowych wyrokach Trybunału Sprawiedliwości Wspólnoty Europejskiej (TSWE) z lat 1963 i 1964.

Holenderska firma spedycyjna Van Gend & Loos podała do TSWE niderlandzkie władze celne za narzucenie jej wyższej niż uprzednio wymagana stawki celnej za import niemieckich wytworów chemicznych.

Trybunał uznał, że takie działanie ma „bezpośredni wpływ”

(direct effect) i w związku z tym „niezależnie od prawodawstwa Państw Członkowskich prawo Wspólnoty [...] nie tylko narzuca obowiązki jednostkom, ale rów-

niez ma na celu udzielić im praw, które stają się częścią ich prawnej spuścizny” („independently of the legislation of Member States, Community law [...] not only imposes obligations on individuals but is also intended to confer upon them rights which become part of their legal heritage”, w: Daniel Wincott, *European Union: Power and Policy Making*, New York: Routledge, 1998, s. 172).

Wytłumaczmy to:

Prawo, które parlament holenderski przegłosował w sprawie cła, nie liczy się, Trybunał Sprawiedliwości postanowił bowiem pobłogosławić firmę holenderską innym prawem. Prawo to wygenerował mały zespół sędziowski, którego właściwie nikt nie wybierał. I to nowe prawo, wspólnotowe (dziś unijne), po prostu nullifikuje, niweczy prawo, które powstało na podstawie demokratycznego mandatu suwerennej legislatury niderlandzkiej.

W pewnym sensie Trybunał Sprawiedliwości oferował Holendrom Niderlandy, jak Pan Zagłoba królowi Szwecji. Niderlandy nie były jego, a więc je dawał. Ale odwrotnie niż Polacy Holendrzy się zgodzili przyjąć prezent, który należał do nich, a oni o tym nie chcieli pamiętać i przyjęli go od uzurpatora, który ich obrabował z suwerenności. I koniec.

Według takiego dyktatu każdy konflikt, który powstaje między prawem Wspólnoty, a potem Unii, może jedynie być rozwiązany przez odniesienie się do prawnego porządku Wspólnoty, a teraz Unii. Taka uzurpacja prawna obowiązuje już od kilkudziesięciu lat.

I to właśnie Trybunał Sprawiedliwości ustanowił ten precedens.

Powstał taki porządek na podstawie zarówno traktatów, jak i bardzo twórczej interpretacji roli Trybunału Sprawiedliwości. Pod-

parlamenty narodowe, o ile takie są postrzegane jako zagrożenie dla supremacji Unii Europejskiej. Uderza to w samo sedno de-

TSUE STAŁ SIĘ NADRZĘDNYM INSTRUMENTEM WŁADZY, ELIMINUJĄC PRAWIE W KAŻDYM WYPADKU PRÓBY ZACHOWANIA SUWERENNOŚCI PRZEZ NIEKTÓRYCH CZŁONKÓW.

kreślmy ponownie, że taka interpretacja prawna dyktuje, że wspólnotowa (a teraz unijna) wykładnia ma pozycję priorytetową nie tylko nad wszelkimi prawami narodowymi uchwalonymi w przeszłości, ale również nad wszelką legislacją, której jeszcze nie uchwalono, ale która – być może – pojawi się w przyszłości.

W związku w tym wspólnotowa – unijna legislacja ma bezwzględnie silniejszą pozycję niż jakakolwiek państwo – wa-narodowa, ale jednocześnie skutecznie ogranicza, a nawet może niwelować jakiekolwiek próby reform czy też samoobrony suwerenności podejmowane przez

mokracji. No bo przecież władza ma pochodzić od ludu. Lud głosuje w wyborach parlamentarnych w każdym z państw narodowych.

Wybrani w ten sposób parlamentarzyści mają mandat, aby wprowadzać prawa zgodnie z wolą swoich wyborców.

Wyborcy nie muszą chcieć, czuć, myśleć i pożądać jak garstka sędziów z TSUE. Ale TSUE upiera się, że wola wyborców się nie liczy, a liczy się wykładnia prawna areo-

WYBORCY NIE MUSZĄ CHCIEĆ, CZUĆ, MYŚLEĆ I POŻĄDAĆ JAK GARSTKA SĘDZIÓW Z TSUE. ALE TSUE UPIERA SIĘ, ŻE WOLA WYBORCÓW SIĘ NIE LICZY, A LICZY SIĘ WYKŁADNIA PRAWNA AREOPAGU MĄDRAŁ Z UE.

pagu mądrał z UE.

Następnym razem kolejny wyrok.

Cdn.

Warszawa, 24 lipca 2023 r. **S**

Kiedy Mahomet POMÓGŁ Chrystusowi...

Kiedy ONZ-owska Rada Praw Człowieka zajęła się na poważnie kwestią wolności i poszanowania religii, na jaw wyszły nie tylko liczne przypadki palenia Koranu, co skrytykowały wszystkie organizacje islamskie działające w Europie, ale także grzechy i przypadki dyskryminacji chrześcijan mających w wielu obszarach **znacznie trudniej** niż żydzi czy muzułmanie. Dopiero dyskusja nad najnowszą rezolucją pokazała, jak bardzo religie monoteistyczne muszą współpracować w wojnie wytoczonej im przez środowiska liberalne, a często wręcz – przede wszystkim w Europie – libertyńskie.

Wojciech Kulecki

Do głosowania w Radzie Praw Człowieka w sprawie wolności obywatelskich i religijnych zanosilo się już od dawna. Jednak kamykiem, który wywołał lawinę, okazało się niedawne spalenie Koranu przed jednym ze szwedzkich meczetów – gest, którego nie wytrzymali muzułmanie mieszkający dzisiaj

w całej Unii Europejskiej. Samo palenie Koranu w Szwecji miało podwójne znaczenie, bo happening przeprowadzony przez bliskowschodniego imigranta odbył się w najgorętszym momencie negocjacji w sprawie zgody, jaką miała wyrazić Turcja na przyjęcie do NATO Szwecji. Spalenie Koranu w tym konkretnym momencie okaza-

ło się paliwem dla antyszwedzkich nastrojów w tureckim obozie prezydenta Recepta Tayyipa Erdoğana.

Religia wygrywa z liberalizmem

Pomysł na przygotowanie i przegłosowanie rezolucji w obronie coraz częściej atakowanych praw religii i ich wyznawców do poszanowania ich

światopoglądów wypłynął z krajów islamskich, bardzo mocno reprezentowanych w Radzie Praw Człowieka. Przy czym zaznaczali oni, że w kontakcie z liberalnym podejściem tzw. nowoczesnych demokracji chcą bronić nie tylko praw muzułmanów, ale również praw chrześcijan do wyznawania własnej religii oraz – par excellence – wiernych wyznania mojżeszowego. Dla islamu wszystkie trzy religie monoteistyczne są tym samym objawieniem zesłanym ludzkości przez osobowego Boga – stąd taki sam, jak w przypadku Tory czy Biblii przekaz oraz podobni prorocy (żydowski i chrześcijański Dawid to islamski Devud, Abraham to muzułmański Ibrahim, czy Mojżesz, który w Koranie występuje pod imieniem Musa. Wszyscy wyznawcy judaizmu, chrześcijaństwa i islamu są przez muzułmanów określani jednym słowem jako „ludzie Księgi” – i zgodnie z Hadisami prawowierny wyznawca proroka w sytuacji ataku na religię per se musi bronić nie tylko siebie, ale również innych braci w wierze, nawet jeżeli błędnie uznają Jezusa za Syna Bożego, a nie jednego z proroków, czy wciąż czekają na swojego Mesjasza, choć wiadomo, że był nim Mahomet.

Głosowanie nad rezolucją okazało się bardzo trudne. Przeciwnie jej przyjęciu były Stany Zjednoczone i Unia Europejska, które uznały, że wymuszone poszanowanie dla religii może być sprzeczne z... prawami człowieka i wolnością słowa. Projekt rezolucji, w którym w obronę brane są również symbole chrześcijańskie, przygotowała Organizacja Współpracy Islamskiej.

Spalili Koran.

Czy czas na Biblię?

– Nie głosujemy tu wolności słowa ani nie dyskutujemy o prawach człowieka – mówili ambasadorowie z Bliskiego Wschodu, by już po głosowaniu wyjaśnić: – Domagamy się ochrony symboli religijnych, co jest jak naj-

bardziej zgodne z prawami człowieka. Co więcej, jest ich manifestacją. Nie ma usprawiedliwienia dla niszczenia symboli religijnych w imię jakiegokolwiek wolności, jeżeli są niszczone tylko dlatego, że komuś się nie podobają. Nasze religie nie uczą niczego złego, uczą praw człowieka właśnie. Ale nie postrzeganych przez krzywy pryzmat zachodnich liberałów.

Po głosowaniu stały przedstawiciel Pakistanu przy ONZ w Genewie, Khalil Hashmi, oskarżył Zachód o „gołosłowne” zobowiązanie do zapobiegania nienawiści na tle religijnym.

– Sprzeciw kilku osób na sali wynikał z ich niechęci do potępienia publicznego bezczeszczenia świętego Koranu lub jakiegokolwiek innej księgi religijnej – powiedział. – Brakuje im politycznej, prawnej i moralnej odwagi, by potępić ten akt, a było to minimum, jakiego rada mogła od nich oczekiwać.

Czy Hashmi miał rację? Wydarzenia w Szwecji, już po spaleniu Koranu, pokazują, że jak najbardziej. Jednym z pomysłów na złagodzenie reakcji muzułmanów na publiczne spalanie ich świętej księgi była propozycja... publicznego spalania Biblii, a zaraz po niej Tory.

O zgodę szwedzkich władz na taki właśnie happening wystąpił 32-letni obywatel Szwecji pochodzenia syryjskiego. Szwecja zgodziła się, jednak do spalania Biblii i Tory nie doszło.

– Nigdy nie chciałem spalić ani Biblii, ani Tory – powiedział wnioskodawca. – Moim celem było potępienie tych, którzy decydują się na ich niszczenie. Wolność słowa zawsze ma swoje granice i trzeba to brać pod uwagę.

Katolicy pod ochroną

Rezolucja wzywa sekretarza ONZ ds. praw człowieka do opublikowania raportu na temat nienawiści religij-

nej, a państwa – do dokonania przeglądu praw i usunięcia luk, które mogą „utrudniać zapobieganie i ściganie aktów i propagowania nienawiści religijnej”. Od dzisiaj palenie Koranu będzie przestępstwem i każdy, kto się na to zdecyduje, będzie się musiał liczyć z surową karą – nawet najbardziej liberalne demokracje nie będą mogły

usprawiedliwić tego wolnością słowa.

Ale rezolucja ma również ogromne znaczenie dla szykanych w Polsce katolików. Antyreligijne happeningi, w których obrażano uczucia religijne i znieważano symbole Kościoła katolickiego, skończą się po pierwszych rozprawach sądowych. Również policja, która stanie się świadkiem takich przypadków, nie będzie miała związanych rąk. Zgodnie z prawem międzynarodowym symbole religijne mają być dzisiaj chronione w każdym państwie. **S**

JEDNYM Z POMYSŁÓW NA ZŁAGODZENIE REAKCJI MUZUŁMANÓW NA PUBLICZNE SPALENIE ICH ŚWIĘTEJ KSIĘGI BYŁA PROPOZYCJA... PUBLICZNEGO SPALENIA BIBLIJ, A ZARAZ PO NIEJ TORY.

KULTURA

Czytaj też:

Tajemnice życia Leopolda Staffa

54

Jestem ZOSIĄ SAMOSIĄ

– Nie zarabiam kokosów z muzyki. Jednak stwierdziłam, że nie chcę pracować etatowo.

Na szczęście żyję z muzyki i bardzo się z tego cieszę, bo jeszcze dwa lata czy rok temu nie było to możliwe – mówi

Sophie Szklarska, wokalistka, autorka tekstów, producentka muzyczna, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.



Sophie Szklarska to młoda artystka z Warszawy. Przygodę z produkcją muzyczną zaczęła około **półtora roku temu**, w warszawskiej Akademii Dźwięku. Od tamtej pory nie ma w jej życiu dnia bez muzyki.

– Co masz, czego nie mają inne wokalistki?

– Myślę, że w Polsce jest niewielu producentów muzycznych, którzy robią wszystko od A do Z. Ja jestem taką Zosią Samosią, co może nie do końca jest takie super, dlatego że muszę mieć nad wszystkim kontrolę. Na pewno wytwórnia by mi bardzo pomogła, ale sama też sobie dobrze radzę. To jest czasami niszczące, ale też budujące. Współpracowałam kiedyś z innymi producentami, bo próbowałam się nauczyć czegoś od kogoś starszego, ale często to było narzucanie czegoś, czego ja nie chciałam, i ta współpraca bardzo szybko się kończyła.

– Doceniam Twoją świeżość w działaniu.

– Staram się nie podążać za nurtem. Nie kierować się tym, że coś jest teraz popularne i będzie łatwiej mi się wybić, tylko robię coś, co mi sprawia przyjemność i z czego jestem dumna.

Myślę, że małymi kroczkami też jestem w stanie coś osiągnąć, i w to wierzę.

– Rap jest Ci bliski?

– To jest teraz bardzo popularne. Ja nie siedzę w rapie, ale jest kilka numerów, których słucham. Przy sprawdzaniu muzyki zwracam uwagę na produkcję. Gdy słucham numerów, na to w pierwszej kolejności zwracam uwagę. Szukam w tym nowości dla siebie. Chciałabym, żeby

moje numery były bardziej bujające, bardziej rytmiczne, a rap jest chyba najbardziej rytmicznym gatunkiem. Produkcje są zazwyczaj proste, bo składają się z około czterech instrumentów, ale to siedzi.

– Z ilu ścieżek składają się Twoje utwory?

– Na początku składały się może z czterech ścieżek, a teraz to nawet przesadzam.

– Dlaczego nie promujesz się w mediach społecznościowych?

– Pieniądze. Już nawet koncerty nie przynoszą zysków. Jedynie festiwale ratują budżet artystów, ale te kwoty nie rekompensują czasem nawet kosztów dojazdu, a mam zespół czteroosobowy: ja, perkusistka, klawiszowiec i basista. Oni są z Bydgoszczy. Dojazdy są bardzo skom-

JESTEM
BARDZIEJ PEWNA
SIEBIE, NIŻ BYŁAM
KILKA LAT
TEMU.

– Czym zajmujesz się poza muzyką?

– Do niedawna zajmowałam się takimi pracami, których bardzo nie lubiłam, czyli obsługa klienta, sieciówki z ubraniami, recepcja.

– Takie doświadczenie pomaga w pracy artysty?

– Na pewno taka praca zainspirowała mnie do napisania kilku kawałków, bo ja te emocje wypuszczam w muzykę. Teraz jest tylko muzyka. Nie jest łatwo, bo na razie nie zarabiam kokosów, ale stwierdziłam, że nie chcę pracować etatowo. Żyję z muzyki i bardzo się z tego cieszę, bo jeszcze dwa lata temu czy rok temu nie było to możliwe.

– W jaki sposób zarabiasz ze swojej twórczości artystycznej?

– Obecnie są to koncerty. Z serwisów streamingowych i tan-
tium też coś wpada.

– W takim razie jakie rozgłośnie radiowe grają Twoje piosenki?

– Radio 357, Radio Kampus, Trójka i Czwórka.

FESTIWALE DAJĄ PERSPEKTYWĘ NA KOLEJNE TEGO TYPU WYDARZENIA.

plikowane. Gdy przygotowujemy się do koncertu, to łatwiej jest, żebym ja do nich dojechała.

– Masz w sobie ogromną skromność. Jesteś taka od urodzenia?

– Tak. Myślę, że teraz i tak jestem bardziej pewna siebie, niż byłam kilka lat temu.

– Jest silna konkurencja w Twojej muzycznej estetyce?

– Zdecydowanie tak. Nie byłam tego świadoma, póki nie pojechałam na pierwszy festiwal, gdzie grałam. To był Great September w Łodzi w zeszłym roku. Tam było mnóstwo artystów i większość miała już doświadczenie koncertowe i grała >

Sophie Szklarska:

Od dziecka ciągnęło mnie do muzyki. Można powiedzieć, że wychowałam się w muzycznej rodzinie. Brat wiolonczelista, drugi perkusista, siostra skrzypaczka, no i ja, Zośka – czarna owca, która wyłamatała się z rodzinnej gałęzi muzyki klasycznej i poszła w zupełnie inną stronę.

Zanim jednak trafiłam na tę drogę, traktowałam muzykę wyłącznie jako hobby. Nigdy nie myślałam, że naprawdę będę chciała zajmować się muzyką profesjonalnie.

Jako dziecko uczyłam się śpiewu w Miejskim Domu Kultury, w moim rodzinnym Wołominie. Występowałam na festynach w moim mieście, czasem brałam udział w konkursach wokalnych. Uwielbiałam to robić, a po każdym takim występie byłam przeszczęśliwa, że mogłam chociaż na chwilę stanąć na scenie. Mając 12 lat, dostałam się do teatru musicalowego pani Anny Głogowskiej, i spędziłam tam rok, pracując nad swoim głosem, wyrażaniem emocji na scenie oraz moimi umiejętnościami tanecznymi. Byłam wtedy strasznie nieśmiała i w ogóle w siebie nie wierzyłam. Nigdy nie wychylałam się naprzód, robiłam wręcz za szare tło. Jednak mimo wszystko byłam niesamowicie szczęśliwa, bo byłam blisko muzyki. Dalej z tyłu głowy miałam marzenie o byciu muzykiem na pełen etat.

Przez kolejne kilka lat nie chodziłam na żadne zajęcia związane z muzyką. Szkoła była na pierwszym miejscu. Mimo to moja miłość do muzyki nigdy się nie zmniejszyła.

Na 18. urodziny dostałam prezent, który można powiedzieć, że zmienił moje życie. Był to voucher na zajęcia wokalne do Edyty Glińskiej, która jest moją obecną trenerką wokalną. Dzięki niej nauczyłam się (i dalej się uczę) świadomego, zdrowego śpiewania. Dzięki niej wiem, jak dbać o swój głos i swoje ciało. W studiu wokalnym Edyty zagrałam jeden z pierwszych swoich koncertów, był to koncert w większości coverowy, ponieważ wtedy jeszcze nie miałam zbyt wielu własnych utworów.

Edyta zaprosiła mnie również do chórków, do swojego zespołu Nowy Stwór Mazowiecki, z którym zagrałam dwa koncerty w 2019 roku.

Swoją pierwszą w życiu piosenkę stworzyłam około czterech lat temu. Napisałam prosty tekst po angielsku i podgrywałam sobie na ukulele. Początki nie były łatwe, ale nigdy się nie poddawałam i pisałam coraz więcej i więcej. A zapewniam, że pierwsze utwory i kompozycje nie są zbyt fascynujące! I to zupełnie normalne! Kiedy miałam już parę swoich szkiców, stwierdziłam, że chciałabym nauczyć się robić własne aranże. Wtedy natknęłam się na warszawską szkołę produkcji muzycznej – Akademię Dźwięku. Tam właśnie ukończyłam półroczny kurs, podczas którego zdobyłam wiedzę, dzięki której dziś tworzę to, co tworzę. Poznałam tam również Marcina Staniszewskiego, właściciela studia Color My Sound, który był tam moim nauczycielem. Obecnie jestem w stałej współpracy z producentem Marcinem i zbieram materiał na koncerty, i mam nadzieję, że uda mi się w niedalekiej przyszłości pokazać wam swoją muzykę na żywo. To na ten moment jedno z moich największych marzeń.

od kilku lat, a to był mój trzeci koncert w życiu.

– Jak udało Ci się dostać na ten festiwal?

– To jest niesamowite, szczególnie że ja nie pchałam się na ten festiwal. To oni mnie znaleźli przez Instagram. To było super. Te festiwale dają perspektywę na kolejne tego typu wydarzenia.

– Przed kim chciałabyś wystąpić?

– Na pewno pierwsza do głowy przyszła mi Mery Spolsky. Utwory Marysi i jej producenta są inne od moich. Jednak jej teksty przemawiają do mnie. Na pewno też The Dumplings. Oni mieli długą przerwę, ale teraz już chyba wracają. Uwielbiam ich.

– Jesteś aktywna na TikToku?

– Tak. Nagrywam swoje prze-myślenia. Stworzyłam taką serię na TikToku, która miała spoko oglądalność, jak na moje zasięgi. To była seria o języku polskim, gdzie rozkminiłam różne powiedzenia, które nie do końca mają dla mnie sens. Na przykład, że coś jest „Nie tak”. To w końcu „nie” czy „tak”?

– Co musi się stać, żeby Sofie Szklarska współpracowała z dużą wytwórnią płytową?

– Myślę, że musiałabym dostać propozycję i wszystko dokładnie

podane na tacy, żebym wiedziała, w co się pakuję.

– Co sądzisz o polskim rynku muzycznym jako wokalistka, która stawia pierwsze kroki?

– Jakiś czas temu nie doceniałam polskich artystów, mało ich słuchałam. Tylko zagranicznych. Bardziej z USA, to, co było popularne, obserwowałam główny nurt muzyczny. Teraz jest trochę inaczej. Słucham wszystkiego. Chciałabym wprowadzić jakąś melorecytację. Moja perkusistka jest raperką. Nazywa się Niska Perkusistka. Musicie ją sprawdzić.

Współpraca: Anita Bobowska 

PRZY
SPRAWDZANIU
MUZYKI
ZWRACAM UWAGĘ
NA PRODUKCJĘ.

Mix kultury: płyty

TOLA JANOWSKA – WIBRACJA IMIELIN

WYD. SONY MUSIC POLAND



„Zanim będzie dobrze, musi być źle”. Z takimi afo-

ryzmami mamy do czynienia na EP-ce Janowskiej. Tola próbuje brzmieć jak Sanah i Kwiat Jabłoni, ale słabo jej to wychodzi, bo inspirować się innym wykonawcą też trzeba umieć. Krążek mocno pretensjonalny, ale Tola jest młodą wokalistką i ma jeszcze czas na poszukiwania. Czekam na płytę długogrającą, myślę, że wtedy będzie lepiej. A teraz jest falstart.

ZDECHŁY OSA – BRESLAU HARDCORE

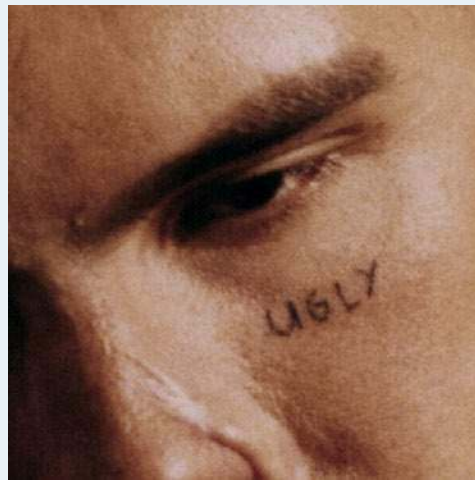
WYD. WARNER MUSIC POLAND



Ulubiony raper pokolenia jarocińskiego, które nieustannie szuka przełomowego głosu wśród młodych hiphopowców. Był Taco Hemingway, był Mata, teraz jest Zdechły Osa. Eksplorując polski rapowy rynek, Daniel Wójtowicz wprowadza nową jakość, a kawałki są świeże. Bliska jest Wam kultura punkowa? Uwielbiacie brzmienia gitarowe połączone z rapem? „BRESLAU HARDCORE” to propozycja idealnie skrojona na Wasz gust.

SLOWTHAI – UGLY

WYD. METHOD RECORDS

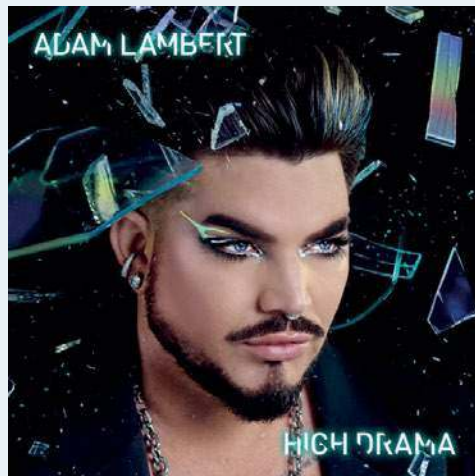


Ta płyta nie należy do spokojnych. Słuchając

albumu, masz wrażenie, jakbyś był uczestnikiem fabuły nieprzewidywalnego filmu. Gdybym miał opisać „Ugly” jednym słowem, to postawiłbym na niepokój. Połamane dźwięki, rozedrgany wokół, a w tle pobrzmiewa inspiracja Kanye’em Westem. Taki miszmasz trafia do mnie bezpośrednio i celnie. Polecam!

ADAM LAMBERT – HIGH DRAMA

WYD. MORE IS MORE



Lamberta możecie kojarzyć ze wspólnych występów z muzykami zespołu Queen. Adam postanowił przerobić na swoją modłę utwory, które bardzo często goszczą w rozgłośniach radiowych. Nie jest to nic przełomowego. Po prostu... Lambert ma mocny głos i umie śpiewać. Tyle i aż tyle. Jeżeli Twój gust modeluje radio w samochodzie, to musisz sprawdzić „High Drama”. Obiecuję, żadnej dramy nie będzie.

Bartosz Boruciak 

Tajemnice życia Leopolda Staffa

Ta cisza jest zastanawiająca. Rocznicę śmierci poety mijają bez echa. Gdy w ubiegłym roku minęła 65. rocznica zgonu Leopolda Staffa, nie uczczono należycie autora „Wysokich drzew”. Do dziś nie doczekał się biografii. To **skandal**.

Piotr Łopuszański

Pisano o nim wiele. Przez dekady wydano wiele książek poświęconych Staffowi, a raczej jego twórczości w oderwaniu od inspiracji życia. Nie badano wydarzeń, kolei losu, kobiet, z którymi był związany. Z biegiem lat poeta stał się zaszonym klasykiem, którego zna się z nazwiska, ale nie czyta.

A przecież jego debiutanckie „Sny o potędze” wywołały ogromny rezonans. Zdumiewano się śmiałością wizji i nawiązaniem do filozofii Friedricha Nietzschego („Kowal”, „Mocarz”). Kilka lat potem „Gałąź kwitnąca” udowodniła, że Młoda Polska nie musi być dekadencja. W okresie międzywojennym nazywano Staffa „księciem poetów”. Był ceniony, lubiany i czytany. „Sny o potędze” w ciągu 30 lat miały aż 7 wydań, tomy „Dzień duszy” i „Ptakom niebieskim” po 5, „Gałąź kwitnąca” – 4 wydania.

Zamiast biografii mamy trochę wspomnień i szczątki relacji. Właściwie nie znamy Staffa. O jego życiu prywatnym wiadomo tyle,

co sam ujawnił i co napisali bliscy. Dla Stefana Krzywoszewskiego i Kornela Makuszyńskiego Staff był niezrównanym kompanem wesołych spotkań w lwowskich i zakopiańskich knajpach, gdzie dyskutowano o poezji, filozofii, świecie. Przyjaciele mówili do niego „Poldek”. On sam w paru listach podpisywał się żartobliwie jako „Paul d’Eck”.

Brat łąta, „szumiący winem i dowcipem”, towarzysz wypraw do Włoch, gdzie rozochocony poeta wpadł na fantazyjny pomysł oderwania wyspy Capri od państwa włoskiego i wyboru „króla”. To jedno oblicze Staffa.

Dla Janiny Morstinowej Staff był samotnikiem, unikającym ludzi, lubiącym samotne spacerować po parku. Niestety, poeta spalił swój pamiętnik i – jak można domniemywać – listy do ukochanych (Heleny Hubickiej czy Heleny Lindenbaum).

Co wiemy? Leopold Staff urodził się we Lwowie pod panowaniem Austriaków. Był rok 1878. Poeta należał do drugiego pokolenia Młodej Polski

(pierwsze to Tetmajer, Żeromski, Reymont, Miriam). Był młodszy o rok od Leśmiana. I jak on pochodził nie tylko „z matki obcej”, ale i z obcego ojca. Matka, Leopoldyna, wywodziła się z niemieckiej rodziny Führerów ze Śląska Cieszyńskiego, ojciec zaś, Franciszek C. Staff, był Czechem. Przeprowadzili się z Bielska (dziś Bielska-Białej) do Lwowa i tam szybko się spolonizowali.

Staff senior był cukiernikiem. W 1874 roku, a więc przed urodzeniem się Leopolda, założył wytwórnię słodczy we Lwowie. Fabryka „cukrów i pierników” mieściła się przy ulicy Karola Ludwika I pod numerem 33. Tam też znajdował się skład główny. Natomiast filię cukierni Staff senior otworzył w swoim domu przy ulicy Skarbkowskiej 11 (dziś Łesi Ukrainki). To w tym domu odwiedzali poetę Jan Kasprowicz i Ostap Ortwin, a w samej cukierni poznał starszego kolegę młody Kornel Makuszyński.

Rodzina poety była liczna. Leopold miał dwie siostry: starszą Miładę i młodszą Adelę, oraz młodszych braci: Franciszka, Alfresa i Ludwika Marię. Jako dziecko objawił talent poetycki. Pod wpływem „Pana Tadeusza” zaczął pisać poemat. Okazało

JEGO DEBIUTANCKIE „SNY O POTĘDZE” WYWOŁAŁY OGROMNY REZONANS. ZDUMIEWANO SIĘ ŚMIAŁOŚCIĄ WIZJI I NAWIĄZANIEM DO FILOZOFII FRIEDRICHA NIETZSCHEGO.



Fot. Wikimedia Commons

się, że zamiłowanie do poezji pozostało w nim do końca życia.

Uczył się w gimnazjum klasycznym, studiował na lwowskim uni-

wersytecie początkowo prawo, które rzucił dla filozofii i filologii romańskiej. Znajomość języków francuskiego i niemieckiego przydała mu

się później, gdy dla chleba tłumaczył Diderota, Manna, Goethego. Był tym, który promował filozofię Nietzschego, przekładając 6 jego prac. >

Tłumaczył też filozofów greckich. Przełożył „Jana Krzysztofa” Romain Rollanda. Nauczył się języka włoskiego, co zaowocowało przekładami pism Leonarda da Vinci, „Kwiatków świętego Franciszka” i wierszy Michała Anioła. Tuż przed wybuchem I wojny ukończył swój przekład powieści Stendhala „Czerwone i czarne”. Nie wydał go, a rękopis zaginął.

Był związany z kręgiem Maryli Wolskiej. W jej lwowskim Zaświeciu odbywały się spotkania poetów. Staff bywał też w Perepelnikach Melanii Padlewskiej, ciotki Maryli Wolskiej. Wśród protegowanych Wolskiej znalazła się młoda dziewczyna, Halszka Hubicka, zwana „Białką”. Poeta zafascynował się jej urodą i tajemniczością, ona jego inteligencją i wdziękiem. Obustronna miłość zakończyła się w 1901 roku gwałtownym zerwaniem. Okazało się bowiem, że ojciec Halszki jest alkoholikiem i ma roszczenia do pieniędzy Staffa. Poeta szybko zakończył znajomość z dziewczyną, co Halszka przeżyła boleśnie. W wierszach Staffa można znaleźć ślady owego rozstania.

W ostatnich latach pojawiły się publikacje, w których pisze się o romansie poety z malarką Melą Muter i podawane są „rewelacje”, jakoby ojciec artystki, Fabian Klingsland, był mecenasem poety. Rzecz o często gościł on Staffa w swoim warszawskim mieszkaniu. Na naszych oczach tworzy się kolejny mit literacki, niewiele mający wspólnego z rzeczywistością.

Melania z Klingslandów była starsza od Staffa o dwa lata. Interesowała się sztuką i w 1899 roku zaczęła uczęszczać do Szkoły Rysunku i Malarstwa Miłosza Kotarbińskiego, a potem wyjechała z mężem

Michałem Mutermilchem na studia artystyczne do Paryża.

Karolina Prewęcka, autorka książki „Mela Muter. Gorączka życia”, pisała w 2019 roku: „Leopolda Staffa widywała w domu rodzinnym przy ulicy Leszno 28, mieszkania 12 w Warszawie, na Woli. Ten dom przysparzał młodych

literatów, potrzebujących wsparcia materialnego na debiut i codzienne życie. Zdarzało się, że do ojca Meli, starego Klingslanda, przychodzili dosłownie głodni. Dostawali więc obiad i herbatę. Był ich opiekunem i mecenasem.

Fabian Klingsland, bogaty żydowski kupiec, właściciel domu handlowo-spedycyjnego przy ulicy Marszałkowskiej 129, numer hipoteki 1378, położonego naprzeciwko ulicy Moniuszki, pomiędzy Świętokrzyską a Sienną. [...] Bywali przy ulicy Leszno 28/12 Leopold Staff i Władysław Reymont, i Jan Kasprowicz. Mela początkowo nie przyglądała się im baczniej, nawet Leopoldowi, beniaminkowi w tej grupie”.

Opowieść barwna, lecz nie oparta na żadnym dokumencie. W 2020 roku tę informację

powtórzyła Małgorzata Czyńska w książce „Kobiety z obrazów”. „Fabian Klingsland, właściciel domu towarowego [...] przyjaźnił się z wieloma artystami. Jako mecenas wspierał Reymonta, Kasprowicza, Staffa”.

Dwaj z wymienionych, Kasprowicz i Staff, mieszkali wówczas

we Lwowie. Staff nie potrzebował mecenasów, gdyż dom i opiekę zapewniał mu ojciec. Trudno nawet sobie wyobrazić, by poeta jechał ze Lwowa do Warszawy przez granice zaborów tylko po to, żeby w domu na Lesznie dostać obiad czy szklanek herbaty. Wiemy, że Staff nie jeździł do Cesarstwa Rosyjskiego. Nie bywał w Warszawie. Nawet, gdy wszedł do grona współpracowników warszawskiej „Chimery”, szczegóły współpracy omawiał z Zenonem Przesmyckim we Lwowie. To Miriam przybył do Lwowa, żeby zebrać grono współpracowników, w tym młodego Staffa. Gdy poeta poznał swą przyszłą żonę, nie przyjeżdżał do niej do Warszawy, tylko pisał listy. Opowieści o tym, że Staff „krążył poważny i chmurny, pomiędzy swoim rodzinnym Lwowem a Warszawą”, są wysane z palca.

Wiemy, że w pierwszych latach XX wieku jeździł niemal co roku do Włoch (oprócz lat 1903 i 1908).

Makuszyński wspominał, że na Capri zakochała się w Staffie właścicielka gospody i pozwalała polskiemu literatom brać bez ograniczeń butelki z winem z jej piwnicy. Korona austriacka była wtedy mocną walutą i Włochy były dla lwowian dość tanie.

ZAMIAST BIOGRAFII MAMY TROCHĘ WSPOMNIEŃ I SZCZĄTKI RELACJI. WŁAŚCIWIE NIE ZNAMY STAFFA.

Wiemy, że Staff jeździł za honoraria autorskie za tomy poezji i dramaty wydawane u Połonieckiego. Niemal co roku ukazywała się jakaś nowa książka poety. Nie musiał prosić żydowskiego kupca Klingslanda o wsparcie. Znajdował mecenasów we Lwowie. Pierwszy tom poezji

W OKRESIE
MIĘDZYWOJENNYM
NAZYWANO
STAFFA „KSIĘCIEM
POETÓW”. BYŁ
CENIONY, LUBIANY
I CZYTANY.

ukazał się za pieniądze pożyczone od Melanii Padlewskiej, ciotki poetki Maryli Wolskiej.

Małgorzata Czyńska twierdziła, iż Mela Muter poznała Staffa „jeszcze w Warszawie, w rodzinnym domu. Młody poeta był protegowanym jej ojca”. Nie był. Prewęcka i Czyńska pisały o rzekomym romansie z Marią Melanią Mutermilch, lecz nie podają dowodów, listów, dokumentów. Nie znamy wyznań Staffa ani malarki.

Czy więc romans z Melą Muter to wymysł? Niekoniecznie. Na pewno się spotkali. Wiemy, że artystka namalowała w 1903 roku w Paryżu portret Leopolda Staffa.

We Francji poeta znalazł się dzięki stypendium Inspektoratu Kultury Krajowej z namiestnictwa. Paryż go oszołomił, chociaż miał wiele krytycznych uwag. Karolina Prewęcka pisała wbrew temu, co Staff zawarł w listach do przyjaciół: „Wpadł w Paryżu w tygiel towarzyski. Odnalazł w nim córkę starego Klingslanda, już zamężną z literatem Michałem Mutermilchem”. A co mówią listy Staffa? O Meli nie wspomnieli ani słowem. Nie wiadomo, czy ją wcześniej znał, więc trudno pisać, że ją „odnalazł”. Z faktu, że namalowała jego portret, nie wynika, że połączyła ich miłość. Nie ona jedna portretowała Staffa. Różni artyści malowali podobizny modnego wówczas poety. W Paryżu zaś bywał samotny, bo tamtejsi rodacy nie bardzo mu się podobali.

Obraz Meli Muter (bo takiego pseudonimu artystka używała) był namalowany w duchu symbolizmu. „Za podobizną Leopolda Staffa na «Portrecie poety» Muter namalowała maskę pośmiertną słynnej

wówczas paryskiej samobójczyni. Utopiła się w Sekwanie z powodu zawodu miłośnego”.

Prewęcka pisała, że Mela: „pokochoła marzycielskie oczy Staffa, romantyzm na twarzy, w geście i wątpliej postaci”. Rzekomemu romansowi poety i malarki autorka przypisuje wiersz Staffa „List z jesieni”. Píše także: „Czuły list od Staffa, dedykowany jej wiersz rozjaśniały codzienność Meli”. Autorka nie cytuje owego

Mela [...] odwiedziła w tym czasie uroczne letnisko [...] pałac w Małkowie koło Sieradza”. Nawet, jeżeli tam przyjechała, to do romansu to nic nie wnosi, bo Staffa tam nie było. „Czy widziała się wtedy ze Staffem”, który właśnie tworzył zbiór „Ptakom niebieskim”? Odpowiedź brzmi: nie.

Małgorzata Czyńska pisała o Meli Muter: „Pragnęła odejść od Michała [czyli od męża], żyć z Leopoldem”. Możliwe, że poeta nie

DO LWOWA JUŻ NIE WRÓCIŁ, GDYŻ ROSJANIE SPALILI WILŁĘ W BRZUCHOWICACH I BIBLIOTEKĘ POETY, W TYM 600 TOMÓW DZIEŁ KRASZEWSKIEGO.

listu. Czyżby to również wytwór wyobraźni autorki, jak owe wizyty na Lesznie?

Staff był człowiekiem niezwykle inteligentnym, czytającym, co go wyróżniało na tle literatów bez matury (Żeromski, Reymont) czy z ledwo zaczętymi studiami (Prus, Tuwim). Interesował się literaturą, filozofią, historią, malarstwem, architekturą. Mógł się więc podobać. Miał duże poczucie humoru. Był lubiany, chociaż zauważano jego nieśmiałość i brak wiary w siebie. Czy Mela uległa czarowi poety? I dlatego chciała go namalować? Możliwe, że „romans” rozwinął się w jej wyobraźni.

W listach Staffa nie znajdziemy nazwiska Meli ani jej ojca, rzekomego dobroczyńcy w młodości poety.

Wiemy, że Mela Muter w 1904 roku przybyła do Królestwa. Staff był wtedy we Lwowie i we Włoszech. Prewęcka zastanawia się, „czy

chciał rozbijać małżeństwa artystki, która z Michałem Mutermilchem miała syna. A może nie odwzajemniał jej uczuć?

Z zapisków Meli nie wynika, że poeta ją kochał. Oto słowa samej Meli Muter: „Byłam prawdziwie zakochana w jego dziele poetyckim, zakochana w tym dość wątłym człowieku o cudownych marzycielskich

oczach koloru orzechowego, w tej szczupłej, natchnionej twarzy”. Nic nie wiadomo o tym, by Staff zakochał się w Meli.

Karolina Prewęcka, autorka biografii Meli Muter, datuje „ostateczne rozstanie” ze Staffem zimą 1907 roku w Zakopanem. Żeby było

rozstanie, musi być zbliżenie. A żadnych dowodów, listów, wspomnień, konkretów, autorka wersji o romansie nie podała. Wiadomo, że Staff był na przełomie grudnia 1907 i stycznia 1908 roku w Poroninie. „Oboje się tam spotkali. Nie wiadomo, jaką

DOM PRZY
KOSZYKOWEJ 25
STAŁ SIĘ MIEJSCEM
WIZYT POETÓW
I WSPÓLNYCH
BIESIAD
ZE STAFFEM.

rolę pełnił wówczas Kasprowicz, którego stary Klinsland poprosił o pośrednictwo i ratowanie małżeństwa córki. Czy Kasprowicz nie spełnił woli Fabiana i wręcz wskazał zakochanym jakąś przytulną kwatere? [...] Podobno Melę i Leopolda odnalazł tam mąż Meli”. I tak to wygląda. „Podobno, być może”.

Rodzina Staffów w 1911 roku sprzedała dom przy Skarbkowskiej i przeprowadziła się na Piękarską 15, potem do Brzuchowic pod Lwowem, gdzie zakupiła willę z ogrodem.

Po okresie młodości i młodzieńczym romansie z Halszką Hubicką (możliwe, że także z innymi kobietami) Staff związał się z Heleną van der Lindenbaum, nauczycielką geografii. Helenę poznał jeszcze w 1908 roku. Początkowo ich romans był korespondencyjny, gdyż ona mieszkała w Warszawie, on we Lwowie. Warto to podkreślić. Nie jeździł do niej! Po raz pierwszy do Warszawy Staff przyjechał dopiero w lipcu 1918 roku. Poświęcił jej wiele erotyków, które trafiły do tomu „Szumiąca muszla”. Gdy od 1931 roku zaczęły się ukazywać „Pisma” Staffa, poeta zmienił tytuł tomu na „Sowiem piórem” (pisownia oryginalna). W tomie znalazło się wiele wierszy miłosnych, pisanych jeszcze przed wojną. W jednym z wierszy Staff pisał do ukochanej:

„Ja kocham ciebie!

Jak tchu dla piersi, tak mi ciebie brak!”.

W sierpniu 1914 roku wybuchła I wojna światowa. Anna Achmatowa napisała wtedy „zestarzeliliśmy się o sto lat i działał to tylko jeden krótki dzień”. Dla Staffa bardziej brzemienym w skutki był dzień, gdy do Lwowa wkroczyły wojska rosyjskie. Poeta wraz z wieloma innymi mieszkańcami Lwowa został wywie-

ziony na wschód. Zamieszkał w Charkowie, gdzie pisał wiersze, próbował organizować polskie życie kulturalne. W 1918 roku wydał tam tom „Tęcza łez i krwi”, w którym przedstawił wydarzenia I wojny, walkę Legionów aż po moment odzyskania niepodległości. Okres charkowski życia poety także jest mało znany.

Do Lwowa już nie wrócił, gdyż Rosjanie spalili willę w Brzuchowicach i bibliotekę poety, w tym 600 tomów dzieł Kraszewskiego. Latem 1918 roku przyjechał do Warszawy. Dopiero teraz mógł spotykać się z Heleną. Miał już 40 lat i nadal był kawalerem.

7 sierpnia 1919 roku zmarła matka poety. Po okresie żałoby

Staff poślubił 16 września 1920 roku Helenę. Znałe jest zdjęcie pary z lat 20. Oboje siedzą na ławce wśród drzew. Poeta drobny, nieduży, wsparty na lasce, Helena, wyniosła, postawna matrona, wydaje się potężniejsza od męża. Oboje opiekowali się córką zmarłego brata poety, Ludwika Marii Staffa. Własnych dzieci nie mieli, ale byli szczęśliwym małżeństwem.

Dom przy Koszykowej 25 stał się miejscem wizyt poetów i wspólnych biesiad ze Staffem. Zaprzyjaźnił się z nim Bolesław Leśmian. W mieszkaniu odwiedzał go także Kazimierz Wierzyński i przyjaciel lwowski Ostap Ortwin (właściwie Oskar Katzenelbogen). Z ulicy dochodził taki hałas, że nie można było rozmawiać przy otwartych oknach.

Z Heleną żył aż do jej śmierci. Najpierw mieszkali w Warszawie,

a po zniszczeniu domu poety przez Niemców wyjechali do Pławowic, które w 1945 roku upaństwowiono. Zamieszkali w Krakowie, gdzie żyli w niebywałej biedzie. Po wojnie władze komunistyczne, chcąc go pozyskać, wydały „Księgę pamiątkową” na jego cześć, a Tuwim, który poparł komunistów i chadzał na rauty do Bieruta, zachęcał starszego poetę do deklaracji za ustrojem narzuconym przez wojska radzieckie, lecz Staff zachował niezależność. I nawet w pisanych w okresie apogeum socrealizmu wierszach z tomu „Wiklina” nie znajdziemy pochwały ustroju PRL. Nie ma też wierszy o Bierucie czy Stalinie, które pisali młodszy koledzy poety.

Od nacisków władz i Tuwima Staff uciekał do Skarżyska, do znajomego księdza Boratyńskiego. I tam, na plebanii poeta zmarł w 1957 roku. Pół roku po śmierci Staffa ukazał się nieduży tomik „Dziewięć Muz”. Ostatnie słowa poety. Jakże inne od krzykliwych wierszy o kowalu i nadczłowieku.

Żył niemal 80 lat. Przeżył dwie wojny światowe, rewolucję bolszewicką w Rosji i okres stalinizmu w Polsce. Był poetą trzech epok literackich.

Miewał romanse (np. z „Białką” Hubicką, może i wcześniej, i później także), przeżył prawdziwą miłość do żony, którą poślubił po 12 latach znajomości. Nagłaśniany dzisiaj romans z Melą Muter mógł być rzeczywisty,

lecz równie dobrze mógł być jedynie pragnieniem malarki. I dlatego obok postaci poety namalowała twarz kobiety, która chciała się utopić z powodu nieszczęśliwej miłości. Na pełną i rzetelną biografię Staffa nadal czekamy. **S**

ŻYŁ NIEMAL 80 LAT. PRZEŻYŁ DWIE WOJNY ŚWIATOWE, REWOLUCJĘ BOLSZEWICKĄ W ROSJI I OKRES STALINIZMU W POLSCE. BYŁ POETĄ TRZECH EPOK LITERACKICH.

NA PEŁNĄ I RZETELNĄ BIOGRAFIĘ STAFFA NADAL CZEKAMY.

Dokumentowanie zatrudnienia

Wielu młodych ludzi podejmuje pracę w sezonie letnim na umowę cywilnoprawną. Niestety nie każdy dba o to, by udokumentować zawarcie takiej umowy, co w konsekwencji naraża pracownika na **oszustwa**. O zabezpieczaniu się przed nieuczciwymi praktykami pracodawców mówiła w „Głosie pracownika” Radia Gdańsk Patrycja Potocka-Szmoń, zastępca okręgowego inspektora pracy w Gdańsku.

Jeszcze kilka lat temu obowiązywały przepisy, które umożliwiały pracodawcy dostarczenie pracownikowi umowy o pracę do końca pierwszego dnia pracy. Wielu pracodawców wykorzystywało ten przepis, odwołując podpisanie umowy, a w przypadku kontroli tłumacząc, że pracownik jest zatrudniony dopiero pierwszy dzień. Proceder ten nazywany był tzw. syndromem pierwszej dniówki. Po latach starań NSZZ „Solidarność” doprowadził do zmiany niekorzystnych przepisów i obecnie pracodawca ma obowiązek podpisania z pracownikiem umowy

o pracę przed dopuszczeniem go do pracy. Przepisy te nie dotyczą jednak umów cywilnoprawnych, tak popularnych w pracach sezonowych. Jak zatem zabezpieczyć się przeciw takim nieuczciwym praktykom?

– W przypadku umów cywilnoprawnych nie ma wymogu potwierdzenia na piśmie, ale warto, żeby jednak taka umowa została zawarta w formie dokumentowej. To może być nawet mail czy SMS, coś, co by potwierdzało, że doszło do zawarcia takiej umowy. Na to rodzice młodocianych między 16. a 18. rokiem życia powinni zwracać uwa-

gę. Warto wszystko dokumentować – podkreśliła zastępczyni gdańskiego okręgowego inspektora pracy.

– Często jest tak, że nieuczciwi zleceniodawcy zwodzą osoby zatrudnione z terminem potwierdzenia warunków umowy na piśmie, a potem okazuje się, że w ogóle tego nie chcą uczynić. Pierwsze, co można zrobić, to zawiadomienie Inspekcji Pracy. W przypadku, gdy chcemy zdecydować się jednak na drogę sądową, to w zależności od tego, jaka była ta przyrzeczona umowa: o pracę, czy cywilnoprawna, determinuje to właściwość sądu. W przypadku umów o pracę będzie to sąd pracy, a w przypadku umowy cywilnoprawnej właściwy sąd cywilny – wskazała Patrycja Potocka-Szmoń.

W drugiej części audycji rozmawiano o roli sztucznej inteligencji w procesie rekrutacji. Twórczyni Gorilla Job Agnieszka Śladkowska mówiła, że wiele firm wykorzystuje program ATS, który wyszukuje w CV kandydatów słowa kluczowe i na tej podstawie decyduje, kto może wziąć udział w dalszych etapach rekrutacji. Są też sytuacje, gdy pytania kandydatowi zadaje robot.

– Od kiedy jesteś dyspozycyjny? Jakie są twoje oczekiwania finansowe? To mogą być różne pytania. Chodzi o to, by przeprowadzić jak najmniejszym kosztem pierwszy etap selekcji – mówiła Śladkowska.

M.K.

AUDYCJA „GŁOS PRACOWNIKA”



Chcesz wiedzieć, jakie masz prawa i obowiązki jako pracownik? Jak negocjować z pracodawcą? Jakie są tendencje na rynku pracy? Gdzie łamane są prawa pracownicze? I co wtedy zrobić? To tylko część tematów, którymi zajmują się reporterzy Radia Gdańsk. Audycja „Głos pracownika” w każdy **poniedziałek o godz. 14.20** na antenie Radia Gdańsk, a także na stronie www.radiogdansk.pl.

Audycja „Głos pracownika” powstaje we współpracy z „Tygodnikiem Solidarność”.

CO W ZWIĄZKU

NSZZ
Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

**SOLIDARNOŚĆ**
na obchodach Święta Policji

Na placu Zamkowym w Warszawie odbyły się 24 lipca Centralne Obchody Święta Policji. Obok prezydenta RP Andrzeja Dudy i ministra spraw wewnętrznych Mariusza Kamińskiego, wziął w ich udział również przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Piotr Duda. Obchodzone w tym dniu Święto Policji ustanowiono decyzją Sejmu RP z 1995 roku w rocznicę powołania w 1919 roku polskiej Policji

Państwowej. Jak co roku w wielu jednostkach policji na terenie kraju wręczano w tym dniu odznaczenia i awanse funkcjonariuszom. Życzenia mundurowym w dniu ich święta złożyli członkowie Solidarności z wielu regionów Polski, na czele z przewodniczącym Piotrem Dudą.

„Służba w policji to trudna i odpowiedzialna praca w obronie życia i mienia oraz skuteczne podnoszenie poczucia bezpieczeństwa

obywateli. Stajecie w obronie najwyższych wartości, niejednokrotnie narażając własne życie. Wasza służba pełni niezwykle ważną rolę w życiu każdego obywatela naszego kraju” – napisał przewodniczący Solidarności Piotr Duda.

„W imieniu całego Związku dziękuję za Wasz trud i poświęcenie. Oby Wasza ciężka i tak potrzebna praca była doceniana i otaczana szacunkiem wszystkich Polaków, a także rządzących. Życzę

Fot. T. Gutry



„Funkcjonowanie nadzoru państwa nad górnictwem byłoby o niebo sprawniejsze, gdyby stworzono resort odpowiadający zarówno za górnictwo, jak i energetykę węglową. Osoba stojąca na czele ministerstwa miałaby pełną decyzyjność, jeśli chodzi o funkcjonowanie sektora paliwowo-energetycznego, dzięki czemu wszelkie decyzje zapadałyby szybciej”.

Bogusław Hutek, szef KSGWK, portal Solidarność Górniczej, 20 lipca br.



Fot. M. Żeglinski

PODLASKA SOLIDARNOŚĆ ODNOWIŁA POMNIK ŚP. MICHAŁA PIETKIEWICZA

Region Podlaski NSZZ „Solidarność” dzięki staraniom przewodniczącego Zarządu Regionu Józefa Mozolewskiego odnowił na cmentarzu farnym w Białymstoku pomnik śp. Michała Pietkiewicza.

Urodził się on 6 maja 1917 roku w Białej Wacie koło Wilna. Był uczestnikiem kampanii wrześniowej 1939 roku, a w czasie walk o Grodno znalazł się w niewoli sowieckiej, skąd uciekł i ukrywał się w Lidzie, a następnie do końca wojny na Białostocczyźnie: we Wroceniu, w Goniądzu, Dolistowie i Zabieliu. 13 grudnia 1981 roku był internowany i osadzony w Ośrodku Odosobnienia w Białymstoku, Suwałkach i DarłóWKu. W 1986 roku został ukarany przez kolegium ds. wykroczeń w Łapach grzywną za niesienie wieńca z napisem na szarfie: „Przyjaciele, Solidarność Białystok” podczas pogrzebu działacza „S”. Zmarł 19 października 1988 roku w Białymstoku.

Napis na nagrobku śp. Michała Pietkiewicza przypomina o jego wielkich zasługach dla „S” i niepodległej Polski: „Syn ziemi wileńskiej, obrońca Grodna 1939, żołnierz Armii Krajowej, współ-

założyciel NSZZ «Solidarność» Regionu Białystok, internowany 13 XII 1981 roku”.

SPÓR ZBIOROWY W ZW LHOIST

Do sporu zbiorowego w Zakładach Wapienniczych Lhoist S.A. w Tarnowie Opolskim, który rozpoczął się 22 lipca br., przystąpiły wszystkie związki zawodowe działające w firmie, w tym NSZZ „Solidarność”.

Zarząd w porozumieniu ze związkami zawodowymi wyznaczył rokowania na 1 sierpnia.

– Solidarność domaga się 17,2% wzrostu wynagrodzeń w stosunku do obecnej inflacji oraz równego traktowania – poinformował Gerard Konieczko, przewodniczący „S” w Zakładach Wapienniczych Lhoist S.A. w Tarnowie Opolskim.

– Przez ostatnie 3 lata pracownikom podnoszono pensje w kwocie niższej od inflacji. Ponadto Zarząd Spółki podzielił pracowników, dając w zakładzie w Bukowej kwotowo większą podwyżkę od podwyżki dla pracowników w Tarnowie Opolskim – dodał.

Firma Lhoist to dostawca wapna i produktów wapienniczych. Przedsiębiorstwo zatrudnia w Polsce ponad 550 osób w pięciu zakładach produkcyjnych.

M.K.

Wam i Waszym rodzinom wszelkiej pomyślności oraz spełnienia w życiu zawodowym i prywatnym” – życzył policjantom w dniu ich święta przewodniczący KK NSZZ „Solidarność”. **S**

Kalendarium

Solidarności

3.08.1981 – Solidarność rozpoczyna trzydniową blokadę ronda na skrzyżowaniu ul. Marszałkowskiej z Alejami Jerozolimskimi w Warszawie

PRAWO

WADA LOKALU a rozwiązanie umowy najmu

Niedawno wynajęłam mieszkanie – umowa została podpisana na cały rok. Niestety już na początku napotkałam w mieszkaniu poważne problemy z instalacją elektryczną, które utrudniają normalne funkcjonowanie. Zamówiłam też fachowca, który stwierdził że nie da się tego naprawić bez większego remontu. Przyznam szczerze, że chciałabym uniknąć finansowania takiej naprawy, dlatego wolę rozwiązać umowę najmu i domagać się **zwrotu** części wynajmu, czy to możliwe?

| Tomasz Oleksiewicz, radca prawny |

W przypadku umowy najmu mieszkania mogą pojawić się różne problemy, w tym takie, które mogą wymagać nawet rozwiązania umowy najmu, przy czym wszystko musi odbyć się zgodnie z przepisami prawa cywilnego w Polsce.

W sytuacji, jaką Pani opisuje, w pierwszej kolejności powinna Pani dokładnie zbadać swoje prawa i obowiązki wynikające z umowy najmu oraz przepisów prawa cywilnego. Warto w tym miejscu przypomnieć, że w powyższej kwestii pomocne będą przepisy ustawy Kodeks cywilny oraz ustawy z dnia 21 czerwca 2001 r. o ochronie praw lokatorów, mieszkaniowym zasobie gminy i o zmianie Kodeksu cywilnego, które określają bardzo dokładnie prawa i obowiązki wynajmującego

i najemcy, w tym przepisy dotyczące odpowiedzialności wynajmującego za wady, a także kwestię bardzo istotną, to jest dostarczenia najemcy rzeczy w stanie nadającym się do korzystania.

Poniżej przedstawiam kilka aspektów, które mogą być

w tej sprawie bardzo istotne w Pani sprawie. Po pierwsze, powinna Pani udokumentować i udowodnić, że istnieją poważne problemy z instalacją elektryczną w mieszkaniu.

Może to obejmować sporządzenie zdjęć, zgromadzenie dowodów w postaci

świadków lub opinii od specjalistów z zakresu elektryki. Po drugie, niezwłocznie powinna poinformować Pani wynajmującego o występujących problemach z instalacją elektryczną. Co do zasady powiadomienie to po-

winno być sporządzone na piśmie, aby było udokumentowane, chyba że w umowie najmu umówiliście Państwo inny sposób komunikacji.

Dopiero w dalszej kolejności może Pani próbować rozwiązać umowę najmu ze względu na poważne usterki, które utrudniają normalne korzystanie z mieszkania. W tym celu należy zazwyczaj złożyć odpowiednie oświadczenie o rozwiązaniu umowy z zachowaniem odpowiednich terminów wypowiedzenia określonych w umowie, a w przypadku ich braku wynikających z przepisów prawa.

Chyba że są to wady zagrażające zdrowiu, wówczas może mieć zastosowanie przepis art. 682 Kodeksu cywilnego, według którego jeżeli wady najętego lokalu zagrażają zdrowiu najemcy lub jego domowników albo osób u niego zatrudnionych, najemca może wypowiedzieć najem bez zachowania terminów wypowiedzenia, chociażby w chwili zawarcia umowy wiedział o wadach.

JEŻELI WADY
NAJĘTEGO LOKALU
ZAGRAŻAJĄ ZDROWIU,
NAJEMCA MOŻE
WYPOWIEDZIEĆ NAJEM BEZ
ZACHOWANIA TERMINÓW
WYPOWIEDZENIA,
CHOCIAŻBY W CHWILI
ZAWARCIA UMOWY
WIEDZIAŁ
O WADACH.

Warto jednak pamiętać, że wiele usterek w mieszkaniu może powodować tylko

ograniczenie korzystania z niego, co sprawia, że nie przysługuje prawo do rozwiązania umowy,

a jedynie można domagać się obniżenia czynszu do czasu ich usunięcia. **S**

ODPOWIEDZIALNOŚĆ PORZĄDKOWA a odpowiedzialność dyscyplinarna

W prawie pojęcie odpowiedzialności wiąże się z ponoszeniem negatywnych konsekwencji (czyli sankcji) za podjęcie niedozwolonych działań lub niewykonanie takich działań, do których dana osoba jest zobowiązana. Tak szeroko rozumiana odpowiedzialność występuje w wielu gałęziach prawa, z prawem karnym na czele. Oczywiście, skoro prawo pracy przewiduje, że na pracownikach ciążyą określone obowiązki, to także tutaj pojawia się konstrukcja odpowiedzialności pracowniczej.

Dr **Jakub Szmit**, główny specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność”

FORMALNIE RZECZ BIORĄC, MOŻNA MÓWIĆ

o dwóch zasadniczych przesłankach tej odpowiedzialności, czyli za co (za jakie przewinienia) jest ona stosowana. Pierwszą jest sam fakt ogólnie rozumianego niewykonania obowiązków pracowniczych, a drugą – wyrządzenie szkody w mieniu pracodawcy. W pierwszym wypadku możemy mówić o dwóch rodzajach odpowiedzialności – porządkowej lub dyscyplinarnej, a w drugim – o odpowiedzialności materialnej.

W praktyce zdarzają się problemy z rozróżnieniem odpowiedzialności porządkowej od dyscyplinarnej, a zamieszanie dodatkowo pogłębia fakt, że w codziennym użyciu funkcjonuje termin „dyscyplinarka”, który z odpowiedzialnością dyscyplinarną nie ma formalnie nic wspólnego.

Odpowiedzialność porządkowa to konstrukcja wprowadzona przepisami Kodeksu pracy, a zatem ma po-

wszechny zasięg – co do zasady dotyczy wszystkich pracowników. W jej ramach kary (upomnienia, nagany lub karę pieniężną) nakłada pracodawca (z zachowaniem określonej procedury) za naruszenia pracownika, które są stosunkowo precyzyjnie wymienione w art. 108 § 1 i § 2 Kodeksu pracy.

Odpowiedzialność dyscyplinarna jest z kolei wprowadzana w ustawach szczegółowych obejmujących konkretne grupy zawodowe (tzw. pragmatyki) i dotyczy np. nauczycieli, członków korpusu służby cywilnej czy mianowanych kontrolerów NIK. Każda z tych ustaw przewiduje różniące się w szczegółach rozwiązania, ale ogólnie można mówić o modelowych cechach odpowiedzialności dyscyplinarnej.

Jest ona zatem zdecydowanie dalej idąca oraz bardziej rozbudowana na kilku płaszczyznach niż odpowiedzialność porządkowa. Po pierwsze – stosuje się ją za „naruszenie obo-

wiązków pracowniczych” (a czasami także za naruszenie etyki lub godności zawodu), czyli obejmuje się nią szerszy katalog zachowań. Po drugie – o zastosowaniu kary zazwyczaj nie decyduje pracodawca, a inny podmiot, zwłaszcza komisje dyscyplinarne złożone z osób z danej grupy zawodowej (np. w skład komisji dyscyplinarnych dla nauczycieli wchodzi właśnie nauczyciele). Po trzecie – procedura ta jest dwuinstancyjna (od decyzji komisji dyscyplinarnej przysługuje odwołanie do komisji II stopnia), a także występuje w niej rzecznik dyscyplinarny, który pełni swoista rolę oskarżyciela.

Wreszcie – w ramach odpowiedzialności dyscyplinarnej katalog stosowanych kar jest zdecydowanie szerszy, a wymierzane kary mogą być dużo bardziej dotkliwe, aż po wydalenie z pracy włącznie.

Z kolei potocznym określeniem „dyscyplinarka” określa się rozwiązanie umowy o pracę bez wypowiedzenia z winy pracownika (najczęściej z powodu ciężkiego naruszenia podstawowych obowiązków pracowniczych). Nie odnosi się ono zatem w ogóle do formalnoprawnej konstrukcji odpowiedzialności (jeżeli już, to można kolokwialnie mówić o karze dla pracownika za szczególnie naganne zachowanie). **S**

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy śłać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com**

(w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**”) lub listownie na adres:

„Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

SPORT

JAKUB BŁASZCZYKOWSKI

oficjalnie kończy karierę

20 lipca o zawieszeniu piłkarskich butów na kołku poinformował Jakub Błaszczykowski. O decyzji 37-letniego skrzydłowego można przeczytać w jego mediach społecznościowych.

| Łukasz Bobruk |

Każda droga ma swój koniec...
Dziękuję bardzo za wielkie wsparcie, które otrzymywałem na każdym kroku. Warto było grać, poświęcać się dla Was. Podjąłem niełatwą dla mnie decyzję o zakończeniu kariery. Jeszcze raz bardzo dziękuję i pozdrawiam, Kuba – można przeczytać na jego facebookowym profilu.

Jakub Błaszczykowski urodził się 14 grudnia 1985 roku w Truskolasach, oddalonych o 20 kilometrów od Częstochowy. Jako siedmiolatek razem ze starszym o 3 lata bratem Dawidem rozpoczął piłkarskie treningi w Rakowie Częstochowa. Od początku wykazywał się charakterem, walecznością, ruchliwością, szybkością czy też dobrym dryblingiem. W Rakowie spędził 8 lat. W międzyczasie jako jedenastolatek przeżył rodzinną tragedię: zmagający się z alkoholizmem ojciec Zygmunt (który pracował jako nauczyciel wychowania fizycznego) na jego oczach zamordował swoją żonę Annę. Po śmierci matki Kuba był wychowywany przez babcię, Felicję Brzęczek. Pod swoje skrzydła wziął go także jej syn Jerzy Brzęczek, niegdyś piłkarz, a obecnie trener. Dwa miesiące po wspomnianej tragedii młody chłopak wznowił treningi. W 2002

roku przeszedł do juniorów Górnika Zabrze, zaś rok później znalazł się w czwartoligowym KS Częstochowa. Tam się wyróżniał (24 mecze, 11 goli) i nie ma co się dziwić, że interesowały się nim lepsze i bogatsze kluby.

Testowany był przez GKS Bełchatów, Tirol Innsbruck czy Lech Poznań, ale nic z tego nie wyszło.

Dopiero Wisła Kraków okazała się klubem, który ściągnie utalentowanego młokosa. „Biała Gwiazda” zapłaciła za Błaszczykowskiego 70 tysięcy złotych, co sama uznała za jedną z najlepszych inwestycji w XXI wieku. Kuba świętował z nią mistrzostwo Polski 2005 i wicemistrzostwo rok później. Zadebiutował w europejskich pucharach, a w fazie grupowej Pucharu UEFA asystował przy wszystkich golach Wisły w spotkaniach z AS Nancy (1:2), FC Basel (3:1) i Feyenoordem

Rotterdam (1:3), lecz nie dało to awansu z grupy. W zespole z Krakowa zagrał w 67 spotkaniach i strzelił 5 goli.

Latem 2007 roku Borussia Dortmund kupiła przebojowego prawoskrzydłowego za ponad 3 miliony euro. W klubie z Nadrenii Północnej-Westfalii spędził aż 8 lat. Był

to bez wątpienia najlepszy okres w karierze Błaszczykowskiego, który dwukrotnie był mistrzem Niemiec (2011, 2012), raz zdobył puchar kraju (2012), a trzykrotnie Superpuchar (2008 – gol w wygranym 2:1 starciu z Bayernem, 2013, 2014). W 2013 roku był bliski triumfu

**JAKUB
BŁASZCZYKOWSKI
ROZEGRAŁ
109 MECZÓW
W REPREZENTACJI.
WIĘCEJ
MA NA KONCIE
TYLKO ROBERT
LEWANDOWSKI.**

w Lidze Mistrzów, lecz w finale w Londynie Borussia uległa 1:2 Bayernowi Monachium. Od 2010 roku, gdy do „Die Schwarzgelben” sprowadzono Roberta Lewandowskiego i Łukasa Piszczka, powstało „polskie trio



Jakub Błaszczykowski podczas meczu Polska – Niemcy na PGE Narodowym; Warszawa, 16 czerwca 2023 r.,

Fot. Piotr Matusiewicz/Dpni / Zuma Press / Forum

z Dortmundu”, które zyskało sympatię kibiców nie tylko w Niemczech i w naszym kraju. Łącznie dla Borussii rozegrał 253 spotkania, strzelił 32 gole i zanotował 52 asysty.

Pod koniec pobytu w zespole z zachodnich Niemiec nie szło mu już tak dobrze, szczególnie gdy dokuczały mu częste kontuzje (głównie więzadeł i włókien mięśniowych). Zatem latem 2015 roku został wypożyczony do Fiorentiny. W klubie z Florencji zagrał w 20 spotkaniach, w których zdobył dwie bramki i trzykrotnie asystował. W grupie Ligi Europy rywalizował z Lechem Poznań (zagrał tylko w meczu w Polsce, wygranym 2:0). Po roku wrócił do Niemiec, a latem 2016 roku za 5 milionów euro zasilił VfL Wolfsburg. W lutym 2017 roku przed wyjazdowym starciem „Wilków” z Borussią Dortmund otrzymał od władz byłego klubu kwiaty oraz pamiątkowy kolaż z najlepszych momentów Kuby w Borussii. Ogółem pobyt w drużynie z miasta Volkswagena nie należał do wybitnych – w ciągu 2,5 roku zaliczył 45 występów, strzelił gola i trzykrotnie asystował. Byłoby lepiej, gdyby nie przewlekłe bóle pleców.

W lutym 2019 roku wrócił do naszego kraju, konkretnie do Wisły Kraków. „Błaszczu” bardzo wspomógł klub, z którego wyjechał do wielkiej

piłki. Wspomógł mającą problemy finansowe Wisłę pożyczką w wysokości 1,33 miliona złotych, a sam miał zapisaną w kontrakcie premię w wysokości 500 złotych miesięcznie. Warto dodać, że kwota ta poszła na zakup biletów na mecze dla dzieci z domów dziecka. W sierpniu 2021 roku znów dała o sobie znać kontuzja kolana, przez którą stracił półtora roku i która przyspieszyła decyzję Kuby o zawieszeniu butów na kołku. Zatem w swoim drugim podejściu w zespole „Białej Gwiazdy” zagrał jedynie w 50 meczach, zdobył 16 goli i zanotował 7 asyst.

Jakub Błaszczykowski jest bez wątpienia jednym z najsłynniejszych piłkarzy reprezentacji Polski, w której zawsze wyróżniał się charakterem i walecznością. W 2004 roku wystąpił na Mistrzostwach Europy U-19, zaś 2 lata później zadebiutował w pierwszej drużynie narodowej w towarzyskim meczu z Arabią Saudyjską, wygranym 2:1 w Rijadzie. Pierwszą bramkę strzelił Rosji w sierpniu 2007 roku w towarzyskim pojedynku w Moskwie (2:2). Temu samemu rywalowi wbił gola na swoim pierwszym międzyna-

dowym turnieju – Euro 2012 (grane 4 lata wcześniej mistrzostwa Starego Kontynentu opuścił przez uraz uda), lecz i ten mecz Biało-Czerwoni zremisowali (1:1). W latach 2011–2013 był kapitanem kadry. Na udanym Euro 2016 strzelał gole Ukrainie (1:0) w fazie grupowej i Szwajcarii (1:1, karne 5:4) w 1/8 finału. Niestety, w ćwierćfinale z Portugalią zmarnował decydującą jedenastkę, przez co Polska odpadła z późniejszym triumfator. Dwa lata później na swoich jedynych mistrzostwach świata zanotował tylko jedną połowę przegranego 1:2 meczu z Senegalem. 16 czerwca tego roku na Stadionie Narodowym w wygranym 1:0 meczu z Niemcami zagrał przez pierwsze 16 minut (a to dlatego, że przez większość kariery grał z „16” na koszulce), po czym opuścił boisko, żegnany owacją na stojąco i szpalerem zrobionym przez piłkarzy obu krajów, z którymi był najbardziej związany w ciągu piłkarskiej kariery. Jego łączny reprezentacyjny bilans zatrzymał się na 109 występach (więcej ma tylko Robert Lewandowski) i 21 golach.

Błaszczykowski współ z Małgorzatą Domagalik wydał książkę autobiograficzną „Kuba” oraz „Kuba. Dogrywka 2015–2018”. Jest właścicielem Centrum Rozrywki „Kubatura” w Opolu, ponadto w 2016 roku ukończył studia licencjackie na kierunku turystyka i rekreacja w Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie. Angażuje się w wiele akcji charytatywnych i dobroczynnych (WOŚP czy Szlachetna Paczka). 5 sierpnia przed meczem I Ligi, w którym Wisła Kraków podejmie Stal Rzeszów, odbędzie się uroczystość uhonorowania Błaszczykowskiego i podziękowania za karierę piłkarską, za której sprawą bez wątpienia może uchodzić za wzór sportowca i człowieka.

Dziękujemy, Kuba! **S**

W BORUSSII
W LATACH
2010–2014 TWORZYŁ
Z LEWANDOWSKIM
I PISZCZKIEM
„POLSKIE TRIO
Z DORTMUNDU”.



Tadeusz Płużański

Morderca „Janka Wiśniewskiego”

3 sierpnia 1952 r. w Zielonej Górze urodził się Zbigniew Godlewski, pracownik Stoczni Gdyńskiej im. Komuny Paryskiej. Zastrzelony przez władze komunistyczne 17 grudnia 1970 r. w Gdyni w czasie pacyfikacji robotniczych protestów. Pochód niosący na drzwiach ciało 18-letniego Godlewskiego i pokrwawioną biało-czerwoną flagę, utrwalony na fotografii, stał się tragicznym symbolem Grudnia '70.

Z drugiej strony mamy Stanisława Kociołka. To właśnie ten prominentny funkcjonariusz komunistyczny zatwierdził strzelanie do Polaków. Historycy nie mają co do tego wątpliwości. Niestety, dla wymiaru sprawiedliwości III RP Kociołek pozostał niewinny, ale to już kwestia kondycji Temidy – prokuratorów i sędziów.

Tekst piosenki o Zbigniewie Godlewskim („Ballada o Janku Wiśniewskim”) autorstwa Krzysztofa Dowgiałło brzmi jednoznacznie: „Krwawy Kociołek to kat Trójmiasta/ Przez niego giną dzieci, niewiasty/ Poczekaj, draniu – my cię dostaniem/ Janek Wiśniewski padł!”

W gruncie rzeczy, gdyby rodzina Kociołka czy jego czerwoni towarzysze chcieli, mogliby sądownie zakazać wykonywania tego utworu, uznając, że Kociołek nie jest żadnym katem, że niczego złego nie zrobił. Doprowadzam sprawę do absurdu, ale w świetle prawa byłoby to zapewne możliwe, ponieważ prawomocnie Kociołek nie został skazany. To hańba sędziowskiej kasty.

Po śmierci w 2015 r. Kociołek został pochowany na Powązkach Wojskowych w Warszawie, w kolumbarium tuż przy Alei Zasłużonych. Tymczasem „kat Trójmiasta” nigdy nie powinien spocząć na tym

szczególnym polskim cmentarzu – nekropolii chwały polskiego oręża.

Przypomnijmy, kim jest Stanisław Kociołek. Urodził się 3 maja 1933 r. w Warszawie. W Polsce „ludowej” piastował wysokie funkcje partyjne. Był I sekretarzem warszawskiego PZPR-u, I sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku. W końcu wicepremierem, później ambasadorem w różnych krajach – mniej lub bardziej egzotycznych. Najważniejszą chyba funkcję ambasadorską pełnił w Związku Sowieckim.

Dlaczego Kociołek zatwierdził strzelanie do robotników w grudniu 1970 r.? Chyba najkrócej określić to można tak: reprezentował w PZPR „frakcję betonową”, która dążyła do krwawej rozprawy z „Solidarnością”.

Byliśmy, jako Fundacja „Łączka”, na pogrzebie Kociołka 7 października 2015 r. Przeszliśmy od domu pogrzebowego do kolumbarium w cichym marszu, trzymając zdjęcia ofiar grudnia 1970 r. Aż do rozpoczęcia pogrzebu mieliśmy jednak nadzieję, że „kat Trójmiasta” nie spocznie na Powązkach Wojskowych, tylko na cmentarzu komunalnym. Że nasze i innych apele przyniosą rezultat. Jednak zaledwie miesiąc wcześniej na tym samym cmentarzu protestowaliśmy przeciwko pochówkowi Jana Ptasieńskiego – wiceministra bezpieczeństwa publicznego jeszcze w czasach stalinowskich. W obu przypadkach – wobec bezradności decydentów – pokazaliśmy, że pamiętamy o zbrodniach komunizmu i konkretnych osobach za to odpowiedzialnych. Co nam pozostało, skoro Kociołek, Ptasieński i wielu innych komunistycznych oprawców do dziś spoczywa na Powązkach. S



PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność” można zamówić na cztery sposoby:

- 1) Bezpośrednio u wydawcy „TS” – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com, numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
- 2) w wersji elektronicznej przez: tysol.pl;
- 3) „RUCH” SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
- 4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- II kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- I półrocze – 130,00 zł (od TS nr 1 do TS nr 26)
- III kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 60,00 zł (12 wydań)
- II półrocze – 125,00 zł (od TS nr 27 do TS nr 51/52)
- Roczna prenumerata – 255,00 zł

Prenumerata na terenie EU

- Roczna prenumerata – 200 euro – przesyłka priorytetowa

Przy większych zamówieniach cena podlega indywidualnej negocjacji.

Koszty wysyłki ponosi wydawca.

tysol.pl

MA JUŻ PONAD

4 MILIONY

UŻYTKOWNIKÓW (MAJ 2023 R.)

dziękujemy za zaufanie

- SPRAWDZONE INFORMACJE
- GORĄCE NEWSY
- SPRAWY SPOŁECZNE I PRACOWNICZE

